

Mała Emilka cierpi na chorobę, która objawia się m.in. nieustannym poczuciem głodu. To wielkie wyzwanie dla dziecka oraz jego rodziców

STR. 19



Powrót posła.
Bogusław Sonik
z ulgą wraca
do Brukseli
STR. 18

FOT. MICHAŁ WARDA, DOROTA KASZUBA

REKLAMA

008885568

**EURO
JACKPOT**

KUMULACJA

265 000 000 zł

LOSOWANIE JUŻ DZIŚ!



FOT. ANNA KACZMARZ

magazyn

Piątek 8 lutego 2019

Cena **3,60 zł**
w tym 8% VAT

Gazeta Krakowska

W centrum wydarzeń od 70 lat

Nr 33 (21 552)

Nr ISSN 2353-6144
Nr indeksu 35015X

Dorota Rabczewska,
czyli Doda, nagrała
nową płytę,
spełniając obietnicę
złożoną swojej babci

STR. 20-21

Błaszczkowski
podpisał kontrakt
z Wisłą. Miesięcznie
zarobi 500 złotych

STR. 28

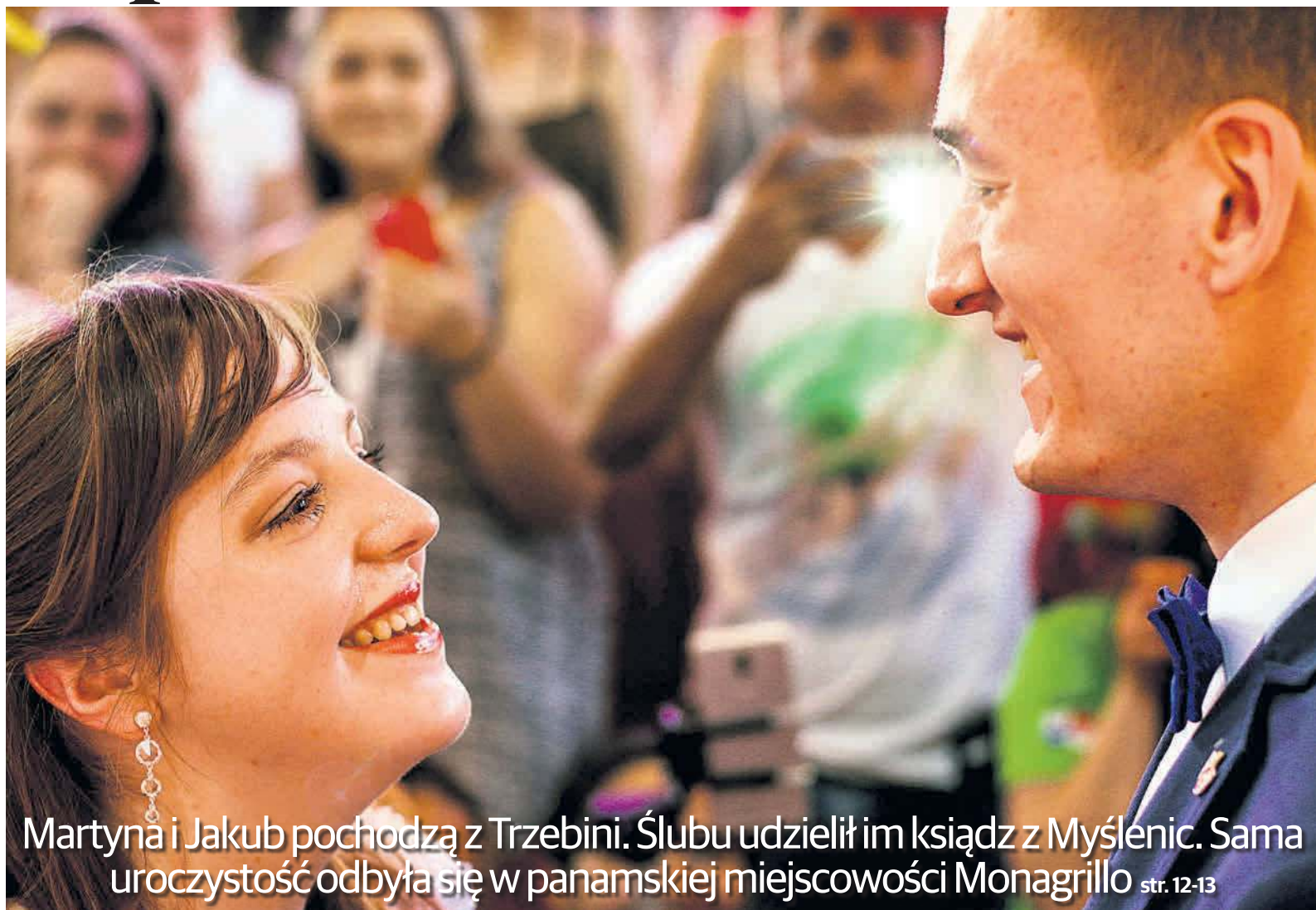


FOT. ANDRZEJ BANAS

**Dziś dodatek
telewizyjny**



Poznali się na ŚDM w Krakowie, a pobrali na ŚDM w Panamie



Martyna i Jakub pochodzą z Trzebini. Ślubu udzielił im ksiądz z Myślenic. Sama uroczystość odbyła się w panamskiej miejscowości Monagrillo str. 12-13

FOT. LUKASZ MUZYKA, ARCHIDIECZKA KRAKOWSKA

Wielka awantura z wołowiną rozpala myśli wegetariańskie

Włodzimierz Zapart
w.zapart@gk.pl



Felieton

Dzisiaj piątek, więc częściowo problem mamy z głowy, bo wiadomo, że mięsa nie będzie. A co będzie? - może ryba, pierogi ruskie, leniwe, kopytka, a może ryż z jabłkami lub nawet wzruszająco bezpretensjonalny makaron z serem. Makaron z serem? Nie, do tego chyba żona nie odważyłaby się posunąć - zastanawiam się, myśląc o tym, co naprawdę w życiu ważne, czyli o obiedzie.

Nie wiem co w piątek będą jedli na obiad członkowie unijnej komisji weterynaryjnej badającej w Ostrowi Mazowieckiej sprawę mięsa z chorych krów, którym zdołaliśmy uraczyć chyba pół Europy. Z wczorajszych doniesień reportera gazety „Fakty” wynika jednak, że komisja nie lubi kusić losu, bo po kilkugodzinnej ciężkiej pracy jej członkowie w towarzystwie powiatowego lekarza weterynarii poszli do baru i zamówili sobie kotlety schabowe z frytkami. Taka potrawa jest co prawda prostacka i bardzo niezdrowa, ale z drugiej strony całkiem fajna, a już z pewnością nie zawiera mięsa wołowego.

Ach, ta wołowina - chudziutka, lekkostrawna, dostarczająca organizmowi kwasu linolowego CLA (któremu przypisuje się działanie antykancerogenne), prawdziwa perła w koronie McDonalda czy Burger Kinga. Obecnie wołowina w Polsce nie ma żadnych szans. Sprzedawczynie w sklepach nawet nie próbują jej proponować klientom, bo wiadomo, że w tych dniach pręga, antrykot czy szponder nie przejdzie. W ogóle mięso jakby ludziom trochę (troszkę) zbrzydło,

Tofu, seitan, tempeh, spirulina - to wegetariańskie abecadło przywodzi na myśl alchemiczną wiedzę tajemną

a jeśli je kupują, to w rachubę wchodzi kurczak lub schab, podgardle i golonka, czyli wieprzowina. Wszystkie drogie steki argentyńskie będą kruszeć w chłodniach tygodniami, nim konsumenci zapomną o ostrożności, zachęceniu zapewne jakąś rewelacyjną promocją.

Choć właściwie steki argentyńskie za sprawą częstych oszustów też są bardzo podejrzane. W Czechach bowiem polska skompromitowana wołowina nie trafiła -

jak na Słowacji - do ubogich szkolnych stołówek, tylko do drogich egzotycznych restauracji i tam była podawana gościom właśnie jako legendarna wołowina argentyńska.

Straszne rzeczy. Zapewne wiele osób - tak jak i ja - z nadzieją pomyślało w tych dniach o kuchni wegetariańskiej, która mogłaby wiele spraw definitywnie załatwić. Każdy kij ma jednak dwa końce, więc również i wegetarianizm sporo problemów by rozwiązał, ale również wiele stworzył. Trzeba by się zapoznać z całym arsenałem nieznanych specyfików: tofu, seitan, tempeh, spirulina - to wegetariańskie abecadło, ale szaremu zjadaczowi chleba te nazwy przywodzą na myśl alchemiczną wiedzę tajemną. Boję się zatem, że chwilowy zapal wegetariański skończyłby się na makaronie z serem, a makaron z serem u mnie w domu nie przejdzie - ze względu na syna. Młody ten człowiek, urodzony już za demokracją, jest bowiem nieczuły na sentymentalne wspominki o dawnych obiadach w stołówce szkolnej, gdzie za czasów komunizmu makaron z serem był częstym gościem. Młódzież teraz nie akceptuje byle czego, żądając diety pełnowartościowej i urozmaiconej, a troskliwie mamuśki jak zawsze na głowie stają, żeby zachcianki milusińskich zaspokoić. Trzeba się z tym pogodzić i samemu też czasem skorzystać.

Pogoda w regionie

Słoneczne i ciepłe dni w środku lutego

Zamiast śniegu - deszcz, zamiast mrozu - ciepło. Taka pogoda zapowiada się na weekend w Małopolsce, co może nieco zaskakiwać - w końcu kalendarze pokazują niemal połowę lutego, a temperatura iście kwietniowa. Powiedzenie „luty - podkuj buty” nijak się sprawdza w tym roku, bo buty - zazwyczaj o tej porze roku grube i ciepłe - zamieniamy na lżejsze. Młódzież, podążając za modą, znów zaczęła odsłaniać kostki, co nadal w starszych budzi podziw - rano temperatura oscyluje w okolicach 2 stopni, więc odsłonięte nogi między butem a końcem spodni niektórych przyprawiają o dreszcze. Polecamy jednak botki albo adidasy zamienić na kalosze, bo przydadzą się w piątek i sobotę - dla ochrony przed deszczem. A ciepłych kurtek jeszcze nie chować - zima może wkrótce wrócić.

Dzisiaj

5°C
1°C



Barometr
1017 hPa
Wiatr
zach. 20 km/h
Uwaga
ciepło

Sobota

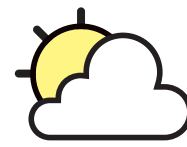
7°C
1°C



Barometr
1015 hPa
Wiatr
zach. 13 km/h
Uwaga
ciepło

Niedziela

10°C
4°C



Barometr
1016 hPa
Wiatr
zach. 19 km/h
Uwaga
ciepło

Jutro u nas

Magazyn Rodzinny

Joanna Liszowska, piękna aktorka, coraz mniej czasu spędza u męża w Szwecji



W czwartek

Sekrety historii

Oddział specjalny Armii Krajowej przeprowadza atak bombowy w Berlinie

Zagra-Lin uderza w Niemców



Za tydzień

Magazyn piątkowy

Księdza zajmującego się neuronaukami pytamy: czy Bóg mieszka w mózgu?



Witold Głowacki
witold.glowacki@polskapress.pl

STÓŁ CZEKA

Edytorial

3 O lat temu wokół zbudowanego specjalnie z tej okazji ogromnego, złożonego z 14 segmentów stołu zasiadło ok. 50 uczestników obrad plenarnych. Przy Okrągłym Stole ustalono m.in. ustanowienie urzędu Prezydenta RP, powołanie do życia senatu, legalizację organizacji opozycyjnych, otwarcie mediów dla opozycji i możliwość stworzenia przez nią własnej prasy. Przede wszystkim jednak ogłoszono pierwsze częściowo wolne wybory.

30 lat to szmat czasu. Ich upływ sprawił, że wydarzenia, które długo uznawaliśmy za nieodległą przeszłość, niepostrzeżenie stały się historią. Ale do dziś niekoniecznie zam-

knęta, za to wciąż budząca kontrowersje. Sama idea rozmów z komunistami była przez część opozycjonistów uważana za coś w rodzaju zdrady. Nieprzejeźdanymi krytykami porozumienia z komunistami byli wtedy m.in. Antoni Macierewicz i Bronisław Komorowski. Z kolei w pracach Okrągłego Stołu i jego podstolików razem z Bronisławem Geremekiem i Adamem Michnikiem uczestniczyli obaj bracia Kaczyńscy. W późniejszym czasie postawy Komorowskiego czy Kaczyńskiego wobec Okrągłego Stołu uległy zmianie o 180 stopni, co nie przybliżyło nas do wspólnej pamięci o tym niezwykle ważnym momencie.

Szkoda, bo wspólna pamięć by nam się przydała. Stół stoi w Pałacu Prezydenckim za witryną. Czasem siadają przy nim uczniowie w ramach lekcji historii. Ale do celów politycznych nikt go już nie używał. Może kiedyś ktoś sobie przypomni o tym meblu?

SKARBY MAŁOPOLSKI

Kościół św. Wawrzyńca, nieużytkowany zabytek

Świątynia powstała pod koniec XVII wieku, z inicjatywy i dzięki finansowaniu rodziny Szembeków - polskiego rodu szlacheckiego. Kościół w Grojcu (pow. oświęcimski) do roku 2000 był konstrukcją drewnianą. 19 lat temu został przebudowany, by pomieścić więcej parafian. Przebudowa nie do końca się udała, dlatego tego samego roku zabytkowy kościół przestał być użytkowany i został zastąpiony murem kościołem pw. Matki Bożej Miłosierdzia (Ostrobramskiej), który mieści wszystkich wiernych. W środku kościoła św. Wawrzyńca znajduje się ołtarz główny w barokowym stylu i dwa ołtarze boczne w stylu rokoka.



FOT. WIKIPEDIA/WOJUSYL

SAWKA RYSUJE



RTV EURO AGD

DO CZERWCA NIE PŁACISZ !!!

**KUP TERAZ NA RATY, ZAPŁAĆ ZA 4 MIESIĄCE!
PROMOCJA RATALNA NA CAŁY ASORTYMENT. RRSO 0%**

PHILIPS TELEWIZOR LED 55PU56523

HDR10 SMART TV 3xHDMI • 2xUSB

1999⁹⁵
99⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

KLASA A+

LG TELEWIZOR LED 55UK6750

HDR SMART TV 4xHDMI • 2xUSB

2299⁹⁵
114⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

KLASA A+

LG TELEWIZOR LED 70UK6500

HDR SMART TV 4xHDMI • 2xUSB

3999⁹⁵
199⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

KLASA A

SAMSUNG GALAXY J4+

6.2" 13 Mpx

649⁹⁵
32⁴⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

HUAWEI P SMART 2019

6.2" 13 Mpx

999⁹⁵
49⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

HUAWEI MATE 20 LITE

6.3" 13 Mpx

1399⁹⁵
69⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

OPPO RX17 NEO

6.4" 19 Mpx

1499⁹⁵
74⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

NOWOŚĆ

GARMIN SMARTWATCH VIVOMOVE HR

1.6" 1.6"

839⁹⁵
41⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

HUAWEI LAPTOP 14" MATEBOOK D

14" FULL HD

2699⁹⁵
129⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

DYSK SSD 256 GB
AMD RYZEN 5
PAMIĘĆ 8 GB
ALUMINIOWA OBUDOWA

Lenovo LAPTOP 15,6" IDEAPAD 320

15,6" FULL HD

1699⁹⁵
79⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

DYSK SSD 128GB
PROCESOR AMD A9
PAMIĘĆ 4GB

PHILIPS DEPIŁATOR LUMIA

1299⁹⁵
54⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

PHILIPS ODKURZACZ SPEEDPRO MAX

1599⁹⁵
64⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

PHILIPS BLENDER KIEŁCHOWY

199⁹⁵
149⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

PHILIPS EKSPRES AUTOMATYCZNY

2590⁹⁵
124⁵⁰ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

PHILIPS OCZYSZCZACZ

1590⁹⁵
59⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

Robot ODKURZACZ AUTOMATYCZNY

2199⁹⁵
99⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

SAMSUNG ŁODÓWKA

1899⁹⁵
94⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

BOSCH ZMYWARKA

1599⁹⁵
74⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

Indesit PRAŁKA

999⁹⁵
49⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

Electrolux PRAŁKA

1649⁹⁵
82⁴⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

BOSCH PIEKARNIK

1499⁹⁵
69⁹⁵ x20 RAT
TERAZ PŁACISZ 0⁹⁵ zł

DRUGI PRODUKT

20%
TANIEJ!

LUB TRZECI

40%

LUB CZWARTY

60%
TANIEJ!

RTV, MAŁE I DUŻE AGD

PROMOCJA „DO CZERWCA NIE PŁACISZ” OBOWIĄZUJE OD 08.02.2019 DO 28.02.2019 R. STOPA OPROCENTOWANIA 0%; RRSO 0%; REPREZENTATYWNY PRZYKŁAD DLA KREDYTU 1000 ZŁ: Z ODDROZNIENIEM: WARTOŚĆ TOWARU/USŁUGI 1900 ZŁ; CAŁKOWITY KOSZT KREDYTU 0 ZŁ; CAŁKOWITA KWOTA KREDYTU 1900 ZŁ; CAŁKOWITA KWOTA DO ZAPŁATY 1900 ZŁ. OKRES OBOWIĄZYWANIA UMOWY KREDYTOWEJ 23 MIESIĄCE, WYSOKOŚĆ RASY KREDYTU 145 ZŁ. W IMIENIU ALIOR BANK SA, BGE BNP PARIBAS SA, SANTANDER CONSUMER BANK SA, RTV EURO AGD UMOWIOWANY JEST DO: ZAWIERANIA ORAZ PRZYJĘCIOWANIA OŚWIADCZEŃ O ODDROZNIENIU OD UMOWY KREDYTOWEJ. DOSTĘPNOŚĆ OFERTY RATALNEJ UZALEŻNIONA JEST OD WARUNKÓW FORMALNYCH OKREŚLONYCH PRZEZ BANK. ZASADY OFEROWANIA KREDYTÓW W SKLEPACH RTV EURO AGD ORAZ REGULAMIN PROMOCJI DOSTĘPNE W SKLEPACH ORAZ NA EURO.COM.PL. MINIMALNA WARTOŚĆ KREDYTU 300 ZŁ. PROMOCJA „DUŻE I MAŁE AGD ORAZ WYBRANE RTV NAWET DO 60% TANIEJ” OBOWIĄZUJE OD 01.02.2019 R. DO 16.02.2019 R. PROMOCJA OBEJMUJE SA PRODUKTAMI Z KATEGORII MAŁE I DUŻE AGD ORAZ RTV. RABAT DOTYCZY NAJTAŃSZEGO PRODUKTU W KOSZTYKU. TERMIN OBOWIĄZYWANIA CEN PRODUKTÓW OKREŚLONY JEST INDYWIDUALNIE I PODANY PRZY INFORMACJACH CENOWYCH W SKLEPACH I NA EURO.COM.PL. TERMIN OBOWIĄZYWANIA CEN PRODUKTÓW MOŻE ULEĆ ZMIANIE POPRZECZ PUBLICZNE Poinformowanie Klientów W Sklepach I/LUB Mediach. Zastrzega się możliwość wystąpienia błędów w procesie przygotowania ogłoszenia do druku. W niektórych przypadkach ceny produktów w sklepach mogą być niższe niż w ogłoszeniu.

CIEKAWOSTKI

Kosmos**Czas zmienić zdanie o Drodze Mlecznej**

Do tej pory źle wyobrażaliśmy sobie kształt Drogi Mlecznej. Niedawno powstała najnowsza mapa 3D naszej Galaktyki. Ukałała niezwykle obraz - kształt Drogi Mlecznej to płaski dysk ze spiralnymi ramionami. Jest wygięty w kształt litery S. Badania przeprowadzili naukowcy z australijskiego Uniwersytetu Macquarie i Chińskiej Akademii Nauk, którzy na nowo oszacowali odległości do gwiazd zwanych ceheidami i na tej podstawie narysowali poprawioną mapę 3D Galaktyki.

(PAD)

Klimat**Jaki kolor będą miały oceany za kilka lat?**

Naukowcy z USA i Wielkiej Brytanii opublikowali najnowsze badania dotyczące wpływu zmian klimatycznych na... kolor oceanów. Jak piszą uczeni, ocieplenie klimatu wpływa na fitoplankton, a ten w dużej mierze odpowiada za kolor wody morskiej. Małe organizmy odbijają światło słoneczne, dlatego - gdy patrzmy na oceany - widzimy kolor niebieski albo zielony. Uczeni prognozują, że w wyniku coraz cieplejszego klimatu, kolor oceanów zmieni się na ciemnoniebieski i ciemnozielony. (PAD)

Zdrowie**Depresja? Jej początek może być w jelitach**

Do takiego wniosku doszli naukowcy z Belgii, Holandii i Norwegii. Sprawdzali, jak skład mikrobiomu jelitowego (kiedyś zwanego florą jelitową) wiąże się z jakością życia i depresją. Połączyli dane przeszło 2 tysięcy ludzi. Sprawdzano stan mikrobiomu jelitowego i zdrowie psychiczne badanych. Okazało się, że w mikrobiomach osób z depresją brakowało bakterii, które licznie występowały w mikrobiomach osób zdrowych. Chociaż wpływ bakterii na nasze zdrowie psychiczne jest trudny do udowodnienia, to badań na ten temat jest coraz więcej.

(PAD)

Zmiany**Naukowcy chcą posprzątać kosmos**

Pierwszym kosmicznym śmieciem był kawałek rakiety, która wystrzeliła radzieckiego sputnika w 1957 r. Od tego momentu na orbitę wysłano 6,6 tys. satelitów, co wiąże się z większą ilością odpadów, czyli kawałków metalu i innych materiałów. Łącznie w kosmosie znajduje się już ponad 8 ton śmieci, wyprodukowanych przez człowieka. Naukowcy chcą rozpocząć działania, mające na celu posprzątanie kosmosu.

(PAD)

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. VINCENZO PINTO/AFAP/EAST NEWS

Wspólna deklaracja papieża i imama o pokoju

Papież Franciszek i wielki imam Al-Azhar podpisali deklarację o ludzkim braterstwie dla pokoju na świecie i zgodnym współistnieniu. Precedensowe wydarzenie miało miejsce podczas międzyreligijnej konferencji w Abu Zabi, która była celem 27 zagranicz-

nej pielgrzymki papieża Franciszka. Po raz pierwszy zwierzchnik Kościoła katolickiego odwiedził Półwysep Arabski. Wizyta w Zjednoczonych Emiratach Arabskich przebiegała pod hasłem wspólnego dialogu międzyreligijnego. W dokumencie Al-Azhar razem z Kościołem katolickim deklaruje przyjęcie kultury dialogu

jako drogi. Umowa wskazuje także drogę tolerancji, poszanowania odmienności oraz pokoju między kulturami i religiami. Określono w niej także potrzebę zakończenia wojen, na których przelewa się krew niewinnych ludzi, zaprzestania degradacji środowiska naturalnego i powstrzymania upadku kultury i moral-

ności, który dostrzegają obaj przywódcy religijni. Deklaracja uznaje, że wolność religijna jest prawem każdej osoby. Al-Azhar i papież Franciszek wzywają, by dokument stał się przedmiotem refleksji we wszystkich szkołach, uniwersytetach oraz centrach naukowych i formacyjnych.

PAD

CYTAT TYGODNIA

„Zastanawiałem się, jak wygląda ten specjalny pokój w piekle dla tych osób, które promują brexit bez zarysu planu, jak to zrobić bezpiecznie.”

Donald Tusk zwrócił się w tych słowach do zwolenników tzw. twardego brexitu. Wywołał tym samym w Anglii spore zamieszanie.



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Wolbrom**Sławek Uniatowski, czyli drugi Wodecki**

W sobotę o godz. 18 w wolbromskim Domu Kultury odbędzie się kameralny koncert Sławka Uniatowskiego. Artysta został nieoficjalnie okrzyknięty drugim Zbigniewem Wodeckim - jego głos do złudzenia przypomina barwę zmarłego wokalisty. Uniatowski jest multiinstrumentalistą, kompozytorem i autorem tekstów. Na koncercie będzie promował autorski album Metamorphosis, który ukazał się w zeszłym roku. Na życzenie widzów zaśpiewa być może także utwór Wodeckiego. Wokalista pracował na płytą dziesięć lat.

(PAD)



FOT. PRZEMEK ŚWIDEŃSKI

Wieliczka**Opowiedzą, jak zdobyć kaukaskie szczyty**

Spotkanie z Ewą Stachurą, która prowadzi agencję górską w Gruzji oraz Niką Gomiashvili, znanym gruzińskim przewodnikiem wysokogórskim. Opowiedzą o wspinaczce na Elbrus i Kazbek, dwa najpopularniejsze pięciotysięczniki na Kaukazie (oba leżą na granicy Rosji i Gruzji). Uczulą, na co uważać i jak prawidłowo przygotować się do górskich wędrówek (jak zorganizować wyprawę, którą trasę obrać, jaki sprzęt wziąć, jak uniknąć choroby wysokościowej, które buty będą najlepsze itd.). Sobota, godzina 18, Hotel Galicja, Dembowskiego 20, Wieliczka.

Andrychów**Austracki wieczór w towarzystwie klasyki**

Miejski Dom Kultury W Andrychowie zaprasza w niedzielę o godz. 18 na Wielką Galę Wiedeńską w wykonaniu 40-osobowego zespołu artystów. Będą śpiewy operowe i tańce. Bilety w cenie 80 złotych (pierwsze rzędy) i 70 złotych (kolejne). (PAD)



FOT. MARUSZ KAPALA

Kraków**Opera Rara z Mozartem w roli głównej**

Opera Rara prezentuje tytuły rzadko wystawiane na światowych scenach operowych i tytuły znane dobrze, ale pokazywane w nieoczywistych interpretacjach. Jednym z nich będzie - określone mianem największego arcydzieła repertuaru operowego - Così fan tutte Mozarta z udziałem chóru społecznego. Koncert odbędzie się w sobotę o godz. 11 na scenie Teatru Łaźnia Nowa w Nowej Hucie. Twórcami kompozycji, inspirowanych wybitnymi muzykami, są: Patricia Petibon, Danielle de Niese, Jakub Józef Orliński, Sophie Karthäuser, Adriana Kučerová i Evelina Dobračeva. (PAD)

REGION



FOT. MICHAŁ GACIARZ

Kraków
Była wiceprezydent nie
pracuje już w MPEC

Katarzyna Król, była wiceprezydent Krakowa do spraw edukacji, nie jest już dyrektorką do spraw ekonomicznych w Miejskim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej. Funkcję pełniła nieco ponad dwa miesiące. Do spółki trafiła w listopadzie, niedługo po dymisji ze stanowiska wiceprezydenta miasta. Sprawa wywołała wtedy kontrowersje, bo urzędniczka objęła stołek, który utworzono zaledwie tydzień wcześniej. Mimo że kandydatów było sześcioro, to tylko Katarzyna Król została zaproszona na rozmowę rekrutacyjną. Dzień później była już zatrudniona. Wiceprezydent z MPEC-u odeszła za porozumieniem stron. Według nieoficjalnych źródeł w spółce mogła zarabiać nawet 15 tys. zł miesięcznie, chociaż do tej pory ta informacja nie została potwierdzona.

PAD

Nowy Sącz
Losowanie miejsc
przy okrągłym stole

Od kilku tygodni, w związku z zapowiedzią likwidacji Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Sączu, trwa protest rodziców. Prezydent Ludomir Handzel wyciągnął wnioski z demonstracji i w ratuszu zorganizował Okrągły Stół Edukacyjny. Na debatę na temat przyszłości szkoły nie zaprosił jednak wszystkich przedstawicieli placówek edukacyjnych w mieście. Uznał, że jest ich za dużo i zdecydował, że uczestników należy wylosować. Efekt? Do dyskusji nie została zaproszona dyrektor SP nr 1 Jolanta Bodziony. Nie miała szczęścia w losowaniu.

PAD

Oświęcim
Rząd nie dał pieniędzy
na budowę szkoły

We wrześniu 2017 roku Beata Szydło, ówczesna premier, podpisała decyzję o przyznaniu 2,4 mln zł na budowę Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Oświęcimiu. Kolejna dotacja, zgodnie z obietnicą rządu, miała opiewać na 8 mln zł. Pieniądze nie wpłynęły jednak do budżetu powiatu oświęcimskiego, bo rząd wycofał się z obietnicy. Budowa szkoły zakończy się trzy lata później, niż pierwotnie planowano, czyli w roku 2023. Całość inwestycji ma kosztować nawet 55 mln zł. PAD

Olkusz
Szlachetne serca
za nagrodami

W Olkuszu po raz 10. przyznano nagrody Cordis Nobilis dla osób wyróżniających się aktywną i bezzinteresowaną pracą na rzecz innych. Otrzymało je sześć osób i Stowarzyszenie „Zamek Rabsztyń” (w kategorii Organizacja). Nagrody zdobyli także: Beata i Artur Sokołowie w kategorii Filantrop za finansowe wspieranie działalności społecznej. Wolontariuszem roku, czyli osobą stawiającą pierwsze kroki w pomaganiu, została uczennica Technikum Gastronomicznego Ewa Gruska. Nagrodę w kategorii Nauczyciel dostała Bożena Szymonek za angażowanie się w projekty, wspierające potrzebujących. Osobą roku został Konrad Kulig. Nagroda przyznawana jest za wieloletnią działalność charytatywną.

PAD

Zakopane
Mistrzostwa świata
znów w Zakopanem?

Władze miasta i towarzystwa sportowe znów chcą walczyć o organizację mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym. Niezbędna infrastruktura sportowa ma być gotowa za trzy lata. Zakopane już kilka razy starała się o miano organizatora tych mistrzostw, za każdym razem bezskutecznie. Najbliższy wolny termin na organizację zawodów to 2025 rok. PAD

KRAJ



FOT. MARIUSZ KAPALA

Polityka
Ziobro chce zaostrezenia
i wydłużenia kar

Ministerstwo Sprawiedliwości stworzyło liczący 35 stron projekt nowelizacji kodeksu karnego, który ma znacznie zaostreżyć kary za rozmaite przestępstwa.

Sprawcy mają być częściej skazywani na więzienie i siedzieć za karami dłużej. Impulsem do zmian miało być zabójstwo prezydenta Pawła Adamowicza. Zbigniew Ziobro uważa, że do tej pory wyroki były zbyt łagodne dla przestępców. (PAD)

Polityka**Powiew wiosny? Partia**
Roberta Biedronia

Nowe ugrupowanie polityczne, którego liderem jest Robert Biedroń, otrzymało w sondażu przeprowadzonym przez Kantar Millward Brown 14 proc. poparcia. Uplasowało się tym samym tuż za Koalicją Obywatelską (20 proc.). Na pierwszym miejscu pozostaje PiS z 29 proc. poparciem. W niedzielę na Torwarze w Warszawie Robert Biedroń ogłosił swój program przed wyborami do Parlamentu Europejskiego i polskiego parlamentu. Wśród obietnic znalazła się gwarancja emerytury minimalnej w wysokości 1600 zł, a program 500 plus ma zostać rozszerzony na pierwsze dziecko i dla samotnych matek. Biedroń zapowiedział też likwidację kopalni do 2035 roku, a w ciągu najbliższych trzech lat podniesienie płacy minimalnej do 3265 zł. Program Wiosny ma kosztować 35 miliardów zł.

PAD

LICZBY

137

137 mln dolarów straciła kanadyjska giełda kryptowalut QuadrigaCX w wyniku śmierci prezesa. Tylko Gerry Cotton znał hasła do specjalnych, internetowych kont, na których znajdowały się wirtualne pieniądze.

30 %

Nawet 30 proc. dzieci pada ofiarami cyberbullyingu, czyli przemocy w sieci. Sprawcami są najczęściej rówieśnicy.

Protesty**Marsz licealistów przeciw**
mowie nienawiści

W Gdańsku odbyła się pokojowa demonstracja pod hasłem „Marsz ponad podziałami”. W wydarzeniu wzięli udział uczniowie III Liceum Ogólnokształcącego, które było inicjatorem marszu. Do pochodu dołączyły inne szkoły średnie z Gdańska, a także niektóre podstawówki. Uczniowie apelowali do polityków o zaprzestanie dzielenia Polaków, wzajemny szacunek i tolerancję. Wśród postulatów znalazło się hasło „czas na budowanie mostów” i „hejt nie przejdzie”. W marszu, według szacunków policji, wzięło udział 1500 osób.

PAD

Przestępczość
Polacy ofiarami handlu
ludźmi na Wyspach

Brytyjscy policjanci we współpracy z polskimi funkcjonariuszami rozbili międzynarodową grupę przestępczą, która wabiła Polaków do pracy w Wielkiej Brytanii, a następnie zabierała do własnej kieszeni przysługujące im z budżetu państwa świadczenia socjalne. Ofiarami były zazwyczaj osoby znajdujące się w trudnej sytuacji finansowej. Policja szacuje, że grupa mogła w ten sposób wyłudzić nawet kilka milionów funtów.

PAD

Polityka**Anna Plakwicz została**
dyrektorką WCEO

Anna Plakwicz przeszła z kancelarii premiera do Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej, działającego w ramach MON. Z kancelarią rozstała się w listopadzie, a w styczniu objęła stanowisko dyrektorki WCEO. Instytucja odpowiada m.in. za działalność wydawniczą i oświatową oraz kampanie społeczne dla Ministerstwa Obrony Narodowej.

PAD



FOT. ADAM WOJNAR

Telewizja
Ziemięć rezygnuje z pro-
wadzenia „Wiadomości”

Krzysztof Ziemięć zrezygnował z funkcji prezentera „Wiadomości” TVP. Teraz poprowadzi Teleexpress. Nadal będzie też gospodarzem programów publicystycznych „Studio Zachód”, „Minęła 20” i „Woronica 17”. Ziemięć ostatni raz prowadził serwis „Wiadomości”

w dzień śmierci prezydenta Pawła Adamowicza. Materiał dotyczący mowy nienawiści, w którym pokazano tylko polityków opozycji, został skrytykowany przez inne media. Dziennikarz nie komentuje plotek na temat swojego odejścia. Na stanowisku prezentera „Wiadomości” zastąpiła go Edyta Lewanowska, związana z TVP od 1997 roku. PAD

REKLAMA

008870209

od 9.02

Jedyna taka
WALENTYNKOWA KOLACJA

Takiego wydarzenia w Krakowie jeszcze nie było!

- ◆ Zrób zakupy za min. 500 zł.
- ◆ Okaż paragony w punkcie odbioru.
- ◆ Odbierz zaproszenie dla 2 osób na kolację o wartości 250 zł, która odbędzie się 14.02 o godz. 19.00 w Centrum Serenada.

Wieczór umili występ zespołu muzycznego.

Szczegóły i regulamin na
www.centrumserenada.pl
i w naszym infopunkcie.**SERENADA**

#bardziej otwarte centrum handlowe

Promocja trwa do wyczerpania puli zaproszeń. Paragony można ze sobą łączyć (maks. 2 paragony). Odbiór zaproszeń jest możliwy jedynie w dniu zakupów.

partnerzy akcji:

CUCINA
APERTA

BACOWKA

THE
BODY
SHOP

COCO DRILLO

Homla

The Body Shop

SMOOTH
IE FRUIT

Starbucks

TEXAS

KALENDARIUM

Rezolucja Związku Literatów Polskich w Krakowie w sprawie procesu krakowskiego.



8 lutego 1953 roku 53 sygnatariuszy- członków krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich podpisało dokument poparcia dla stalinowskich władz PRL.

Dokument został przygotowany i podpisany przez pisarzy epoki stalinizmu po wyroku skazującym duchownych katolickich na karę śmierci w sfingowanym procesie pokazowym, zwanym procesem księży kurii krakowskiej. Rezolucja miała stwarzać pozór społecznego poparcia dla rozprawy z Kościołem. W rzeczywistości była legitymizacją wydanych w stalinowskim procesie wyroków śmierci. Stanowiła element propagandy PRL-owskiej i pretekst do dalszej nagonki na Kościół. Proces księży kurii krakowskiej objął czterech duchownych i trzy osoby świeckie, bezpodstawnie oskarżonych o działalność szpiegowską na rzecz Stanów Zjednoczonych. Było to jedno z najbardziej brutalnych uderzeń w Kościół katolicki

KALENDARIUM

1296

Król Polski Przemysław II został zamordowany pod Rogoźnem podczas nieudanej próby porwania, dokonanej z inspiracji margrabiów brandenburskich. Prawdopodobnie współpracowali z nimi wielkopolskie rody Nałęczów i Zarembów.

1454

Toruńscy mieszczaństwo zdobyli i zburzyli zamek krzyżacki podczas wojny trzynastoletniej. Toczyła się ona między państwem zakonu krzyżackiego a Koroną Królestwa Polskiego. Wywołała ją poparcie przez Polskę powstania Związku Pruskiego przeciwko zakonowi krzyżackiemu. Wojna zakończyła się zwycięstwem Królestwa Polskiego i II pokojem toruńskim.

1649

Rozpoczęła się bitwa o miejscowość Mozyrz podczas powstania Chmielnickiego, w którym Kozacy zaporoscy i chłopstwo ruskie walczyli pod przywództwem hetmana kozackiego Bohdana Chmielnickiego przeciwko Rzeczypospolitej. Powstanie trwało w latach 1648-1657.

1863

Kłęska powstańców polskich w bitwie z Rosjanami pod Słupcą podczas powstania styczniowego. Powstanie zostało ogłoszone Manifestem z 22 stycznia 1863 roku wydanym w Warszawie przez Tymczasowy Rząd Narodowy. Trwało do jesieni 1864 r.

1919

Dekretem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego została utworzona Poczta Kasa Oszczędności, czyli dzisiejsza Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski Spółka Akcyjna (PKO BP S.A.).

1945

Oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) dokonał zbrodni na co najmniej 56 polskich mieszkańców wsi Hleszczawa i Stadnica, położonych w dawnym powiecie trembowelskim województwa tarnopolskiego.

1992

Wznowiono zajęcia na wyższych uczelniach, wcześniej zawieszone z powodu stanu wojennego.

KALENDARIUM



Królewski ślub w Katedrze Wawelskiej

Zygmunt I Stary i Barbara Zápolya zostali ogłoszeni małżeństwem 8 lutego 1512 roku. Ślub odbył się w Katedrze Wawelskiej, która była także miejscem koronacji i pochówku królów polskich. Zygmunt I Stary od 1506 roku był wielkim księciem litewskim, a rok

później zasiadł na polskim tronie. Okres jego panowania określany jest w kulturze jako złoty wiek w Polsce, a sam król uważany był za człowieka spokojnego i serdecznego. Mężem Barbary Zápolyi był tylko trzy lata, gdyż córka węgierskiego magnata i cieszynskiej Piastów zmarła w 1515 roku, prawdopodobnie

w wyniku komplikacji związanych z drugim porodem. Według wielu źródeł po zgonie królowej, która odznaczała się pobożnością, miłosierdziem, pokorą i którą uważano niemal za świętą, „żal w kraju był powszechny”. Zygmunt I Stary ożenił się ponownie z Boną z rodu Sforzów w 1518 roku (rysunek Jana Matejki). **PAD**

REKLAMA

008884969

Syndyk masy upadłości osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej sprzedaż „z wolnej ręki”:

nieruchomość położoną w Wołowicach, gmina Czernichów, powiat krakowski, nr działki 617, obszar 0,3200 ha, dla której urządzona jest księga wieczysta o nr.: KR1K/00018307/1. Działka niezabudowana, posiada kształt regularny – zbliżony do prostokąta. Szerokość działki ok. 30 m, długość ok. 104 m. Działka położona w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowań domów jednorodzinnych, z dogodnym dojazdem.

Sprzedaż nastąpi za cenę: nie niższą niż **124 000,00 zł**, słownie: sto dwadzieścia cztery tysiące złotych, stanowiącą 50% ceny oszacowania. Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 603 951 467 lub w Biurze Syndyka, ul. Mirowska 34, 42-200 Częstochowa.

REKLAMA

018883359



Ogłoszenia drobne w sobotę

w Banku Kwater

- Zakopane, tania 0-600-000-000
- Kraków pokoje, 0-500-000-000
- Nowy Sącz, 0-400-00-00

12,81 zł za 1 linię tekstu
* ceny brutto

REKLAMA

008875387



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

**DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO
W KRAKOWIE**

informuje, że ogłasza trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa odrębnej własności lokalu mieszkalnego, położonego w **RATAJOWIE 130/3, gmina Słomniki**

KW nr KR15/00022611/3

Lokal mieszkalny nr 3 o powierzchni 52,17 m² znajdujący się na I piętrze budynku nr 130, składa się z 2 pokoi, przedpokoju, kuchni oraz łazienki z WC (do lokalu przynależna jest piwnica o pow. 9,65 m²). Udział lokalu w nieruchomości wspólnej wynosi 417/10000. W lokalu znajduje się instalacja: elektryczna, wod.-kan., wentylacyjna, teletechniczna, centralne oleje.

**Cena wywoławcza: 135 000 zł
Wadium: 13 500 zł**

Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego nieruchomość gruntowa położona jest w terenie oznaczonym symbolem S1.MW –tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.

Termin przetargu: 14 marca 2019 r. (godz. 13.00)

Termin wpłaty wadium do 8 marca 2019 r.

na konto Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Krakowie nr 19 1130 1150 0012 1243 8520 0008 Bank Gospodarstwa Krajowego.

Na dowód wpłaty należy zaznaczyć „Ogłoszenie nr 8 Ratajów 130/3”. W tytule wpłaty należy wskazać nazwę osoby prawnej lub fizycznej biorącej udział w przetargu.

W przypadku uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy kupna – sprzedaży w formie aktu notarialnego, wadium przepada na rzecz Agencji.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym na tablicy informacyjnej w siedzibie OR AMW w Krakowie przy ul. Montelupich 3, oraz dostępnym na www.amw.com.pl, BIP i w siedzibach: Urzędu Miejskiego w Słomnikach i Starostwa Powiatowego w Krakowie.

Oddział Regionalny AMW w Krakowie
31-155 Kraków • ul. Montelupich 3
tel.: (48 12) 211-40-24 • fax: (48 12) 211-40-05
e-mail: marketing.krakow@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG

CZYTAMY LISTY: Opowieść Pani Magdaleny Rydz z Białegostoku (51 l.)



W ciągu 3 dni zredukowałam szумы uszne, a po 7 dniach znacznie poprawiła mi się pamięć. **Jak to zrobiłam?**

Jeśli szумы uszne zatruwają Ci życie i chcesz w końcu skutecznie się ich pozbyć, ten tekst jest dla Ciebie. Znalazłam rozwiązanie problemu tinnitus, kiedy już prawie straciłam nadzieję. Dzisiaj dzielę się z Tobą moimi przemyśleniami.

Postanowiłam opowiedzieć jak największej ilości osób o pewnej dolegliwości, która zaczyna się dość niewinnie, ale może się skończyć naprawdę źle... Chciałabym, żebyście wiedzieli, że nie należy ignorować nawet najmniejszych sygnałów, które wysyła Wam wasze ciało. Ja na szczęście poradziłam sobie z tym, a pomogła mi jedna, jedyna metoda. Całkowicie naturalna i bezpieczna. Za chwilę Wam o niej opowiem.

Na początek zdradzę, że tą dolegliwością są szумы uszne – schorzenie, z którym boryka się już 48% Polaków. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że może dotknąć akurat mnie. Wydawało mi się, że zapadają na nią głównie osoby starsze. Niestety, przyszło mi żyć przez pewien czas z dokuczliwymi szumami i szmerami, które przybierały na sile szczególnie wieczorem. Gdy okazało się, że zaburzenia słuchu wzmagają się również w dzień w końcu postanowiłam działać.



Pani Magdalena Rydz dzieli się z nami swoim odkryciem na szумы uszne.

Bałam się, że coś ze mną nie tak

W najgorszych momentach występowania tych odgłosów, nie byłam w stanie normalnie myśleć. Bałam się, że... jestem chora psychicznie. Szумы pojawiały się codziennie i sprawiały, że nie mogłam skupić się na swoich obowiązkach w pracy. Do tego pojawiły się problemy z pamięcią. Z kolei w nocy nie mogłam spać. Budziłam się niewyspana, z workami pod oczami, zestresowana. I tak dzień w dzień.

W końcu postanowiłam: muszę pozbyć się tych szumów!

Specjalista tylko kręcił głową, że nie przyszedł wcześniej. Okazało się, że mój ośrodkowy układ nerwowy nie funkcjonował poprawnie i doszło do zakłócenia pracy rzęsek słuchowych w obrębie ślimaka. Wiedziałam, że to dla mnie ostatni dzwonek na działanie domowymi sposobami. Zaczęłam czytać i okazało się, że tinnitus to bólczka wielu ludzi. Nie chciałam w końcu zostać głucha lub zwariować! Zaczęłam szukać innego rozwiązania.

Zależało mi na wypróbowaniu czegoś mało inwazyjnego, bezpiecznego. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że trudno będzie znaleźć taką metodę

wane w medycynie naturalnej do radzenia sobie z zaburzeniami słuchu. Im więcej o tym czytałam, tym większej nabrałam pewności, że chcę to wypróbować. Przekonały mnie również pozytywne opinie osób, które kurację tą metodą miały już za sobą. Stosowanie rozpoczęłam około miesiąca temu. Wyniki przeszły moje najśmielsze oczekiwania.

Szумы uszne to już przeszłość

Już drugiego dnia od momentu, gdy po raz pierwszy zażyłam Acuvite Forte, szum i dudnienie w mojej opinii zmalały o jakieś 50%. Co prawda obudziłam się w nocy 2-3 razy, jednak to już nie było to samo. Było o wiele lepiej! Trzeciego dnia te okropne dźwięki w moich uszach całkowicie ustały. Tak po prostu, przestało szumieć. Poczułam niewysłowioną ulgę.

Bez żadnego szeleszczenia, dzwonięcia, bez szmerów. Kolejne noce przysypiałam już spokojnie, nie budziły mnie żadne odgłosy i nie przewracałam z boku na bok. Obudziłam się wypoczęta, wypasna i zrelaksowana. Czyli tak, jak powinienam zaczynać każdy dzień. W ciągu dnia również był spokój – mogłam całkowicie skoncentrować się na rzeczach do zrobienia.

Dziś mija miesiąc i szумы uszne już mi nie dokuczają. I myślę, że już nigdy nie będą. To cudowne uczucie usłyszeć... ciszę.

CO ZYSKASZ DZIĘKI ACUVITE FORTE:

- ✔ **wspomożesz likwidację szumów usznych 4x szybciej**
- ✔ **możesz wzmocnić słuch nawet o 78%**
- ✔ **poprawisz pamięć i koncentrację**

Skład tego produktu jest w 100% naturalny! Bez żadnego obciążenia dla organizmu, bez skutków ubocznych. Pamiętaj, że problemów ze słuchem nie można ignorować. Nie czekaj, aż będzie naprawdę źle. Aż szумы uszne staną się prawdziwym przekleństwem.

Już dziś możesz wspomóc usuwanie szumów usznych i poprawę słuchu w domowym zaciszu.



ODBIERZ RABAT 77%

TYLKO DLA PIERWSZYCH 160 OSÓB!

By otrzymać oryginalny produkt ze **zniżką 77%** wykręć numer:

22 228 75 27

(zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)
Infolinia czynna pon.-pt. 8.00-20.00, weekendy 10.00-20.00
Promocja trwa do **15 lutego 2019 r.**

URATUJ SWÓJ SŁUCH!

87 zł
~~317 zł~~

Acuvite
SUPLEMENT DIETYTYCZNY
30 kapsułek

suplement diety

100 lat Najwyższej Izby Kontroli

Nowoczesna i młoda stulatka



Nierzadko nazwa „NIK” budzi skojarzenia ze służbami śledczymi. „NIK donosi”, „NIK trzeba by naślać”, „Jak tu wejdzie NIK, to porządek zrobi”... Niekiedy wręcz nazwa Izby wywołuje lekki dreszcz. Tymczasem Najwyższa Izba Kontroli to niezależny, konstytucyjny organ kontroli. Nie prowadzi śledztw, nie może wydawać wyroków. Jednak sprawne funkcjonowanie państwa nie byłoby możliwe bez NIK – nowoczesnego, szeroko wyspecjalizowanego organu konstytucyjnego. Polska ma taki organ już od stu lat. A to dopiero początek.

Izba należy do konstytucyjnych organów państwa. Niemniej nie wszyscy mogą wiedzieć, że fakt ten bynajmniej nie czyni z NIK organu politycznego. Byłoby to wręcz wysoce niepożądane – demokratycznemu państwu i społeczeństwu absolutnie niezbędny jest ktoś, kto sprawdza chłodnym okiem, jak odbywa się obrót publicznych pieniędzy. Ktoś, kto zbada, czy ustawy są przestrzegane lub czy nadążają za rzeczywistością. Ktoś, kto prześwietli dbałość państwa o dobrostan obywateli i środowiska. Ktoś, kto zbada wykonanie budżetu państwa. Ktoś, kto oceni, czy państwo skutecznie chroni obywateli przed skutkami wszelkich niepożądanych zjawisk (katastrofy naturalne, terroryzm, ataki hackerskie, epidemie...). Ktoś, kto skontroluje zakres swobód przedsiębiorców prywatnych na styku ze sferą publiczną.

- Nasza delegatura koordynowała pierwszą krajową kontrolę jakości powietrza w 2014 roku, gdzie po raz pierwszy zdiagnozowaliśmy dobrze problem, wskazaliśmy dużo rekomendacji dotyczących działań na rzecz poprawy jakości powietrza, przede wszystkim likwidacji źródeł emisji. Po czterech latach, w 2018 roku powtórzyliśmy kontrolę i w raporcie musieliśmy zawrzeć jeszcze więcej rekomendacji, co oznacza, że na tym polu jest wciąż wiele do zrobienia dla organów władzy publicznej, samorządowej i państwowej. Ta ubiegłoroczna kontrola to jedna z piętnastu kontroli równoległych w dużym międzynarodowym projekcie, który koordynowaliśmy jako delegatura. To też jest jedno z naszych ciekawszych i pożytecznych dla społeczeństwa osiągnięć – mówi Jolanta Stawska, p.o. dyrektor delegatury NIK w Krakowie.

Jak wynika z powtarzanych regularnie sondaży opinii publicz-

nej na temat zaufania do instytucji publicznych, Najwyższa Izba Kontroli nieustannie plasuje się w czołówce, osiągając wynik około 50 procent ocen pozytywnych i niewiele ponad 10 procent ocen negatywnych. Co to oznacza? To, że Polacy czują potrzebę istnienia bezstronnego kontrolera państwa, że dostrzegają czujność i wnikliwość kontrolerów dzięki publikowanym raportom z kontroli oraz że widzą w Izbie organ, który działa konsekwentnie, niezależnie od tego, jak kształtuje się większość sejmowa. I to mimo tego, że NIK rokrocznie składa raport ze swej działalności właśnie przed Sejmem.

O skuteczności działania Najwyższej Izby Kontroli decyduje nie tylko precyzyjne planowanie kontroli, nie tylko czujne reagowanie na bieżące wydarzenia poprzez wdrażane kontrole doraźne – ale w równej mierze pełna współpraca z innymi organami konstytucyjnymi: władzą ustawodawczą, władzą wykonawczą, a – gdy zajdzie potrzeba – także z wymiarem sprawiedliwości. NIK może – i nie waha się tego czynić, jeśli widzi taką konieczność – składać zawiadomienia do prokuratury, ilekroć stwierdzone nieprawidłowości oceni jako rażące naruszenie prawa.

Należy tu jednak zwrócić szczególną uwagę na pewien aspekt, który częstokroć wydaje się umykać, gdy mowa o instytucji kontrolującej. Nikt nie premiuje kontrolerów za „wykrywalność”, nikogo w Izbie nie cieszą odkryte nieprawidłowości – zarówno sami kontrolerzy, jak i decydenci w NIK zawsze podkreślają, że są czujnymi, ale troskliwymi obserwatorami. Dobrze i bez przeszkód zewnętrznych przeprowadzona kontrola NIK to sposób, by jeszcze bardziej ulepszać działalność instytucji publicznych w interesie obywateli i by – również w ich interesie – zaalarmo-

wać odpowiednie instytucje, gdy stwierdzi się, że coś działa niedostatecznie dobrze bądź wręcz źle. NIK działa więc jako lekarz-diagnosta państwa i jego instytucji.

Od samego początku taka idea przyświecała założycielom Izby. Motto „Ktokolwiek grozić publiczny do swego rozporządzenia odbiera, wydatek onegoż usprawiedliwić winien” – te słowa ministra skarbu Księstwa Warszawskiego Tadeusza Dembowskiego, zapisane w 1808 roku, stanowią historyczne motto Najwyższej Izby Kontroli. I trzeba przyznać, że w toku burzliwych dziejów Polski w ostatnim stuleciu, nawet w najbardziej niekorzystnych



Siedziba NIK w Warszawie.

fot. Zbigniew Matwiej

warunkach pracy kontrolerzy starali się mieć owo motto przed oczami i w sercach.

7 lutego 1919 roku, na trzy dni przed uroczystym otwarciem pierwszego posiedzenia Sejmu w odrodzonej Rzeczypospolitej, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski specjalnym dekretem powołał do życia Najwyższą Izbę Kontroli Państwa, będącą spadkobierczynią przedrozbiorowych instytucji koronnych i późniejszych, działających już pod zaborami, ale zawsze sumiennie. Na czele NIKP stanął były prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie, wybitny prawnik Józef Higersberger.

Nie będziemy tu szczegółowo pochylać się nad dziejami Najwyższej Izby Kontroli (nazwę tę organ uzyskał już w 1921 roku, w następstwie uchwalenia Konstytucji marcowej). **Doskonaliśmy i pasjonującymi źródłami wiedzy na ten temat są dwie rocznicowe książki (przygotowane we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej), którymi Najwyższa Izba Kontroli uświetniła swój wspaniały jubileusz. Pierwsza z nich to bogato ilustrowany i opatrzony mnóstwem wypowiedzi historycznych album *Najwyższa Izba Kontroli 1919–2019. Sto lat troski o Państwo*. Drugą zaś można śmiało polecić wielbicielom literatury faktu z odrobiną sensacji – to *100 kontroli z archiwum***

NIK. Książka jest dostępna zarówno w księgarni IPN, jak i w sieci Empik. Kto wie, może to nawet dobry materiał na emocjonujący serial historyczny... Kontrolerzy NIK szukali po całym świecie polskiego złota, wywiezionego w czasie okupacji. Nawet w trudnych i nieprzejrzystych czasach PRL kontrolerzy NIK docierali do bardzo niewygodnych dla ówczesnej władzy faktów i sporządzali stosowne raporty. Inna sprawa, gdzie raporty te później lądowały... ale Izba nawet wówczas starała się działać w trosce o finanse publiczne. Trudno sobie to wyobrazić, ale wśród raportów NIK-owskich jest jeden napisany

regularnym wierszem. W dodatku w jego wyniku postawiono zarzuty prokuratorskie, i to bynajmniej nie autorowi raportu...

Można sobie zadać pytanie: skoro w czasach PRL wszystkie instytucje służyły umacnianiu narzuconej z zewnątrz władzy, jaki sens, poza czysto fasadowym, miała Najwyższa Izba Kontroli? W istocie, najtrudniejsze lata to czas, gdy NIK została podporządkowana władzy wykonawczej – najpierw w latach 1947–1957 (przez pewien czas NIK była wręcz zastąpiona Ministerstwem Kontroli Państwowej), następnie zaś w latach 1976–1980. Nawet jednak wówczas kontrolerzy starali się działać w trosce o finanse publiczne, wskazując, szczególnie w czasach Edwarda Gierka, że państwo źle zarządza kredytami zagranicznymi i prowadzi bardzo niekorzystną wymianę gospodarczą z zagranicą, co musi prowadzić do ogólnej niewydolności gospodarki. Nie da się jednak ukryć, że w czasach PRL Izba była wykorzystywana także do rozprawiania się z niewygodnymi instytucjami niezależnymi od państwa (jak Kościół) oraz do rozgrywek frakcyjnych w samym aparacie państwa.

Bez wątpienia jednak przełom 1989 roku był także swoistą datą graniczną w dziejach Izby. NIK w dwudziestolecu między-

wojennym zdołała powstać z popiołów, wdrożyć wiele procedur i zasad, wpisać się w krajobraz demokratycznego państwa, ale nie zdążyła rozwinąć skrzydeł w całej okazałości. Lata okupacji, działania na wychodźstwie i niekiedy mocno ograniczona niezawisłość Izby w samej PRL też nie były dla NIK warunkami należytego działania i rozwoju. **Dopiero pierwsi dwaj prezesi NIK w III RP, obydwa przedwcześnie zmarli tragicznie prof. Walerian Pańko i prof. Lech Kaczyński, przekształcili Izbę w nowoczesny organ obrachunkowy.** Nie działali w osamotnieniu, wspierał ich cały zespół NIK, a także eksperci i władze państwa.

Śledząc historię NIK, można zauważyć, że zmieniały się nie tylko warunki jej działania – a przypomnieć należy, że kontrola finansów publicznych nie ustała nawet podczas drugiej wojny światowej! – ale zmieniał się też zakres jej działania. Dzisiejsza Izba bada bowiem nie tylko finanse publiczne i stosowanie prawa, ale szczególnie bacznie przygląda się także opiece, jaką ze strony państwa winien mieć najważniejszy interesariusz Izby, czyli społeczeństwo. Świadczą o tym kontrole dotyczące przestrzegania praw pacjenta, praw obywatelskich w izbach wytrzeźwień i domach spokojnej starości, zasadności szerokiego dostępu Polaków do tzw. suplementów diety, które zdecydowanie nie zawsze mają działanie dobroczynne, czy też ostatnio działań państwa dla ograniczenia zanieczyszczenia powietrza – kolejne kontrole NIK na temat smogu doprowadziły do istnej lawiny debat i opracowań, które mogą wkrótce posłużyć do wdrożenia regulacji pozwalających na rychłe oczyszczenie powietrza, którym oddychamy.

Najwyższa Izba Kontroli, jak każdy urząd, jest zhierarchizowana, a jej siedziba centralna mieści się w Warszawie – od 1986 roku w przedwojennym gmachu, pierwotnie zajmowanym przez Urząd Wojewódzki. Wspomniano już wyżej o delegaturach NIK, których jest tyle samo, co województw, czyli szesnaście. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że delegatura obejmuje swoją działalnością jedynie własny region. Każda delegatura może – i robi to z powodzeniem – inicjować i przeprowadzać kontrole o zasięgu ogólnopolskim, może również koordynować kontrole prowadzone przez kilka delegatur albo wręcz kontrole prowadzone przez organy kontroli kilku państw.

Skoro zaś mowa o współpracy międzynarodowej, trzeba zwrócić uwagę na to, jak Najwyższa Izba Kontroli postrzegana jest za granicą. Uznanie zyskała już pod koniec lat pięćdziesiątych, kiedy weszła w skład Międzynarodowej Organizacji Najwyższych Organów Kontroli (INTOSAI). Jednak wymierną oznaką wysokiej oceny, jaką cieszy się Izba, są wnioski o powierzenie NIK funkcji kontrolera dużych organizacji. Izba przeprowadzała już wspólne kontrole z Europejskim Trybunałem Obrachunkowym (czyli taką NIK na poziomie ogółu Wspólnot Europejskich), została wybrana na audytora Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych (CERN) oraz Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), jest też audytorem zewnętrznym Rady Europy. NIK bierze niezwykle aktywny udział w bodaj największej kontroli międzynarodowej pod egidą ONZ – kontroli przygotowywania do wdrażania przez kraje członkowskie sformułowanych przez ONZ siedemnastu Celów Zrównoważonego Rozwoju. *Jednocześnie Prezes NIK Krzysztof Kwiatkowski jest wiceprzewodniczącym EUROSAI i przewodniczącym Komitetu Kontaktowego, grupującego instytucje kontroli z całej Unii Europejskiej.*

Sto lat istnienia instytucji to z jednej strony czas imponujący. Jednak gdy sięgamy okiem wstecz, widzimy, że postęp technologiczny nie przebiega równomiernie, ale stale przyspiesza. O ile jeszcze pół wieku temu można było w miarę rzetelnie wyobrazić sobie poziom techniczny życia człowieka za dekadę, o tyle dziś już nie możemy być pewni, czy nasze życie choćby za dziesięć lat będzie wyglądało podobnie. Szczególnie wielkie wyzwania czekają nas w dziedzinie informatyki oraz biotechnologii – tym bardziej że wszystko odbywa się w warunkach stale postępującej globalizacji i przegrupowań na mapie światowego układu sił. Izba ma pełną świadomość, że będą konieczne także nowe technologie kontrolne, nowe systemy bezpieczeństwa, nowe spojrzenie na istotę ludzką (jeśli sprawdzą się przewidywania części naukowców o rewolucji implantów). Niedaleka przyszłość przyniesie nowe wyzwania, choć stare nie znikną. Najwyższa Izba Kontroli, nowoczesny organ konstytucyjny, niezależny od władzy wykonawczej i działający w imieniu obywateli, jest na te wyzwania gotowa.

Ciemne chmury nad Wiosną i Szlachetną Paczką. Zmiana władzy i dramatyczny list pracowników

Kraków

Piotr Ogórek, Julia Kałęba
redakcja@gk.pl

Nad Szlachetną Paczką znów zbierają się czarne chmury. Do dymisji podał się dotychczasowy zarząd. Nie wiadomo, kiedy zostanie wybrany nowy. Tymczasem pracownicy Wiosny piszą dramatyczny list do rady nadzorczej i nowego prezesa.

Wokół Stowarzyszenia Wiosna znów jest głośno. W poniedziałek doszło do nieoczekiwanej zmiany prezesa zarządu. Joannę Sadzik zastąpił ks. Grzegorz Babiarz, który ma być związany z ks. Jackiem Stryczkiem, który odszedł z Wiosny w zeszłym roku po głośnym reportażu Onetu.

List

„W tej chwili Wiosna znalazła się na krawędzi. Nie mówimy tego, by nazwać nasze emocje i uczucia, ale odnosząc się do stanu faktycznego: reakcji wolontariuszy, partnerów biznesowych, mediów oraz pracowników. Bez nich Szlachetnej Paczki nie będzie” –

takimi słowami zwracają się pracownicy Wiosny do nowych władz stowarzyszenia i rady nadzorczej.

Pracownicy i wolontariusze obawiają się, że ludzie tworzący Szlachetną Paczkę zaczną odchodzić, podobnie jak partnerzy i sponsorzy wielkiego projektu, który pomógł blisko 17 tysiącom rodzin. Chcą spotkania z nowymi władzami i wyjaśnienia od nich.

Nieoczekiwana zmiana

Wszystko przez nieoczekiwane przejęcie władzy, do którego doszło na początku tygodnia. Joanna Sadzik została odwołana ze stanowiska prezesa Wiosny w poniedziałek. Wniosek o odwołanie Sadzik przegłosowano już na samym początku walnego zgromadzenia, nie podając przy tym żadnego uzasadnienia.

Na sali nie było księdza Stryczka - założyciela Wiosny, który zrezygnował z kierowania stowarzyszeniem kilka miesięcy temu, po tym, jak portal Onet ujawnił, że może tam dochodzić do mobbingu.

Na zgromadzeniu od razu wybrano nowego prezesa Wio-



Szlachetna Paczka to jedna z większych akcji charytatywnych w Polsce. Co roku dzięki niej wspierane są potrzebujące rodziny

sny. Został nim ks. Grzegorz Babiarz, dobry znajomy ks. Stryczka.

Teraz okazało się, że odwołany został też zarząd stowarzyszenia. Nowe władze Wiosny wydały już specjalne oświadczenie, w którym starają się uspokoić całą sytuację.

„W trakcie Walnego Zgromadzenia z dnia 4 lutego rezygnację z zasiadania w Zarządzie zło-

żyli pozostali jego członkowie. Role w Zarządzie łączyli oni z pracą na stanowiskach dyrektorów kluczowych obszarów. Ta praca jest przez nich kontynuowana. Wszystkie procesy i projekty są utrzymane w mocy. Partnerów biznesowych i instytucjonalnych zapewniamy o kontynuacji sprawnej współpracy zgodnej z dotychczasowymi ustaleniami i zobowiązaniami” –

Pracownicy obawiają się, że ludzie tworzący Szlachetną Paczkę zaczną odchodzić. Podobnie, jak sponsorzy projektu

czytamy w oświadczeniu ks. Babiarza.

Kto zasiądzie w zarządzie?

Dalej możemy się dowiedzieć, że nowy zarząd zostanie uzupełniony podczas kolejnego Walnego Zgromadzenia, kiedy tylko zostanie ustalony jego termin. „Przez pierwsze dni rozmawiałem z pracownikami. Jednocześnie pracownicy zwrócili się z prośbą o spotkanie z członkami Walnego Zgromadzenia. Naszym priorytetem nieustannie pozostają Szlachetna Paczka i Akademia Przyszłości. Wszyscy służymy idei mądrej pomocy” – pisze ks. Babiarz.

W czwartek ani ks. Babiarz, ani osoby odpowiedzialne w Wiosnie za kontakty z mediami

nie chciały udzielać komentarza. Ks. Babiarz ma być dostępny dla dziennikarzy dzisiaj, po wcześniejszym umówieniu się. Wcześniej krakowska kuria nie chciała komentować sprawy.

Oni mają swoją formułę, nie chcemy ingerować w to, co robią – skomentowała Joanna Adamik z biura prasowego Archidiecezji Krakowskiej.

Następnie ukazał się komunikat kurii: „Stowarzyszenie Wiosna działa w oparciu o ustawę o stowarzyszeniach i nie jest stowarzyszeniem kościelnym. Posiada swoją autonomię, co oznacza m.in., że samodzielnie, na podstawie statutu, dokonuje wyboru władz. Ks. dr Grzegorz Babiarz, wikariusz w parafii św. Jana Kantego w Krakowie, zwrócił się z prośbą o zgodę ze strony władzy kościelnej na kandydowanie do władz stowarzyszenia i taka zgoda została mu udzielona. Sam wybór nowych władz jest autonomiczną decyzją Stowarzyszenia”.

Sprawę rzekomego mobbingu i szantażu emocjonalnego ze strony ks. Stryczka bada krakowska prokuratura. ©

REKLAMA

008866885



Reymontówka to miejsce, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Atrakcyjna lokalizacja w otoczeniu uroczych okoliczności przyrody. Oferujemy Państwu wspaniałą panoramę Tatr z doskonałym widokiem na Giewont przy akompaniamencie szumu sąsiadującego strumyka. Bliskość atrakcji turystycznych regionu, tras spacerowych i narciarskich, górskich szlaków, ale również jedynych i niepowtarzalnych Zakopiańskich Krupówek, zawsze tętniących życiem.

Do tego oddajemy Państwu przestronne i eleganckie pokoje oraz smaczną kuchnię.

Zadbamy o to, aby nasi Goście wypoczywali w miłej, rodzinnej atmosferze ubarwionej ciekawą ofertą animacyjną dedykowaną małym i dużym.

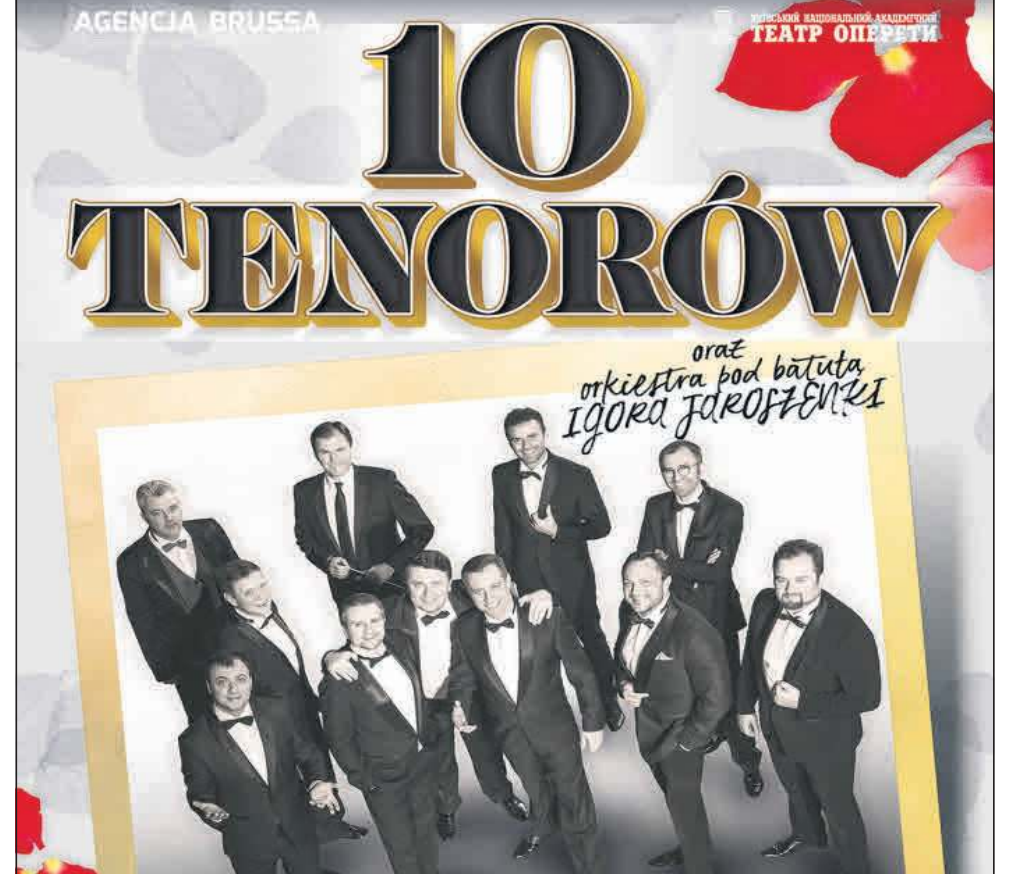


www.reymontowka.pl
ul. Nędzy-Kubińca 170
34-511 Kościelisko
e-mail: reymontowka@mipro.pl
tel. 18 20 70 181
fax 18 20 79 076

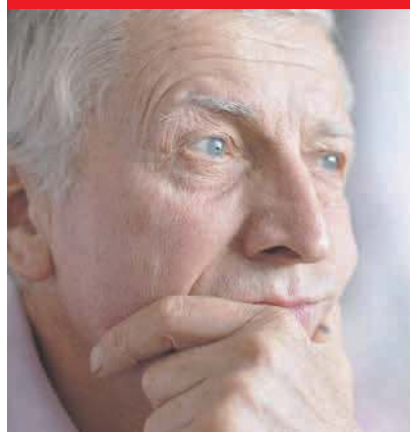


REKLAMA

008882096



15 marca 2019r. godz. 19.00
ICE CONGRESS CENTRE Kraków, ul. M. Konopnickiej 8
Bilety do nabycia: Filmotechnika Kraków Rynek Główny 9 (Pasaż Bielaka)
tel. 12/ 422-89-45, Media Markt, Salony Muzyczne RIFF ul. Długa 10,
Księgarnie PWN ul. Piłsudskiego 3/1 i Czarnowiejska 50 B
Online : www.kupbilecik.pl, www.biletyna.pl, www.ebilet.pl
Zamówienia zbiorowe informacje : tel. 737 567 014

PILNE: aż 75% mężczyzn w Polsce jest poważnie zagrożonych na skutek problemów z prostatą!

Wskutek przerostu prostaty byłem o krok od kalectwa. Uratował mnie cud!

W grupie ryzyka jest każdy mężczyzna!

Nigdy nie narzekałem na zdrowie. Nawet po 50. nadal czułem się silny i pełen wigoru. Owszem, miałem niewielkie (narastające z czasem) kłopoty z oddawaniem moczu, ale jakoś nie bardzo się tym przejmowałem. Do lekarza poszedłem przypadkowo – od kilku tygodni czułem się osłabiony, szybciej się męczyłem, więc stwierdziłem, że warto się pokazać.

Diagnoza: zaawansowana niewydolność nerek

– To było jak uderzenie kijem w głowę. Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę! Jakim cudem doprowadziłem nerki do takiego stanu?! To przecież niemożliwe! – zastanawia się głośno pan Marek. Jego historia to **prawdziwy dramat**. Od lekarza przypadkiem dowiedział się, że już jakiś czas cierpi na postępującą niewydolność nerek. W ciągu kilku lat powoli przestawały one pełnić swoją funkcję. Zamiast oczyszczać organizm, zatrzymywały go, zwiększając ryzyko wystąpienia **miażdżycy** i wylądowania na **wózku inwalidzkim**.

– Gdybym wtedy nie podjął szybkich i zdecydowanych działań, dziś pewnie nie byłoby mnie już na tym świecie...

Dolegliwość praktycznie nie dawała o sobie znać. Miałem problemy z oddawaniem moczu, często wydawało mi się, że to przeziębiony pęcherz (ciężko nie mogłem wysikać się do końca), ale w moim wieku, powiedzmy sobie szczerze, to nie było coś dziwnego. Lubię napić się piwa, a wiadomo jak to działa na pęcherz – tłumaczy

pan Marek. Oprócz tego w zasadzie nic nie wskazywało na to, że może on mieć jakiś problem ze zdrowiem. Być może właśnie dlatego...

Lekarz popełnił błąd

– Powiedział mi, że w każdej chwili **nerki mogą wysiaść**, potrzebne będą dializy i mogą powstać warunki do rozwoju **miażdżycy**! A wtedy, to już wiadomo... koniec! Póki co, zalecił mi więcej ruchu i witaminy.

Pan Marek nie miał zbyt wiele szczęścia. Trafił na jednego z wielu

– Rozmawiałem z nim już po wyliczeniu problemu. Przyznał się. Zdradził mi, że nie był przekonany, co mi jest. Działał na czuja, a jego niewiedza niemal doprowadziła mnie do **kalectwa**. Gdybym wtedy nie wziął sprawy w swoje ręce, dziś pewnie byłbym na wózku – **jesli w ogóle bym żył!**

Nie zamierzałem ślepo ufać komuś takiemu. Wiedziałem już wtedy, co się dzieje z moją prostatą i zdecydowałem się na jedyny rozsądny wybór – atestowany, specjalistyczny preparat o potwierdzonej klinicznie skuteczności – mówi.

To dedykowany mężczyznom środek biostymulujący, który **w trakcie 30-dniowej kuracji:**

- ✓ o 78% skuteczniej wpływa na zmniejszanie przerostu prostaty;
- ✓ 12-krotnie szybciej udrażnia drogi moczowe;
- ✓ o połowę zmniejsza częstotliwość oddawania moczu już po pierwszych 10 dniach;
- ✓ wspomaga prawidłową pracę nerek;
- ✓ 3 razy skuteczniej przywraca popęd seksualny.

– Już po kilku dniach stosowania czułem różnicę – rozluźnienie, w okolicach pęcherza, brak ucisku i lepsze samopoczucie. Dopiero wtedy zauważyłem, jak mocno mnie to ograniczało! **Wystarczyło 30 dni kuracji, by radykalnie zmniejszyć przerost prostaty raz na zawsze. Bez operacji, zabiegów i ryzykowania zdrowiem! To jedyne wyjście dla osób walczących z przerostem prostaty.**

Preparat biostymulujący wprowadzono do Polski na początku tego roku. Technologia produkcji nie jest tania. Ale dzięki specjalnemu dofi-



„Groziła mi urosepsa!”

„Jeszcze parę lat temu nie wiedziałem, że coś takiego istnieje. Aż nagle lekarz mówi: urosepsa. Miałem zakażenie całego organizmu, którego przyczyną było zaleganie moczu w pęcherzu. A powód? Przerost prostaty! Szczęście, że trafił się rozsądny lekarz. Polecił preparat biostymulujący – mówił, że to ma 96% skuteczności, no i faktycznie. 30 dni kuracji i uratowałem swoje zdrowie!”

Jan (70 lat), Piotrków Trybunalski

„Od niewiedzy do nieszczęścia”

„O prostacie mówi się wszędzie, ale człowiek jakoś nie wierzy, że to może dotyczyć również jego. Ja też zignorowałem temat. Gdyby nie przypadek, dziś pewnie byłbym schorowanym dziadkiem, zamiast pełnym wigoru facetem. Co tu dużo mówić, ten preparat uratował moją sprawność seksualną – słowo daję, raptem w 2 tygodnie powstał mnie na nogi!”

Zbigniew (56 lat), Terespol



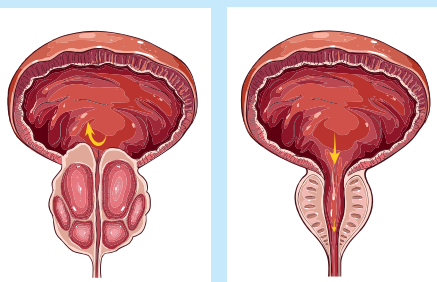
„Mogłem wykitować”

„Boże, jak ja się bałem! Nerki mi zaczęły wysiadać, sikałem co 5 minut, wstawałem w nocy. I jeszcze znikąd ratunku. Lekarz rozkładał ręce, dał jakieś dziadostwo, które nic nie pomogło! Gdyby nie ogłoszenie w gazecie, to z pewnością bym wykitował! Chryste Panie, z duszą na ramieniu stosowałem preparat biostymulujący, ale pomogło. Pomogło i się uspokoiło po kilkunastu dniach. A teraz przerost prostaty praktycznie znikł. Dziękuję!”

Andrzej (63 lata), Bydgoszcz

nansowaniu uczestnictwa w klubie rabatowym ograniczona liczba mężczyzn może skorzystać z niego aż o 70% taniej. Preparat jest do-

stępny tylko w sprzedaży telefonicznej klubu rabatowego. Liczba opakowań jest ograniczona – decyduje kolejność zgłoszeń.



Ta metoda biostymulująca pozwala w naturalny sposób oddziaływać na zmniejszenie przerostu prostaty. Po lewej gruczoł z przerostem, blokujący odpływ moczu (wysokie ryzyko niewydolności nerek), po prawej gruczoł działający w prawidłowy sposób.

specjalistów, leczących „na oko”. Po trzeciej dobie dyżurowania i dorabiania na prywatnym człowiek ledwo widział na oczy. Niewiele było mu trzeba, by **fatalnie się pomylił**.

Okiem eksperta

Prof. Wilhelm Schultze: na przerost prostaty cierpi **średnio 75% wszystkich mężczyzn**. Dolegliwość rozwija się w zasadzie niepostrzeżenie, trudno w porę ją wyłapać. Co gorsza, często kończy się błędną diagnozą. Dlatego preparat biostymulujący **powinien być stosowany przez każdego mężczyznę po 50. roku życia**. Nawet profilaktycznie. To nie żarty, a wiadomo, że lepiej zapobiegać niż potem leczyć! Z badań wynika, że **ten preparat ma aż 96% skuteczności w działaniu**. To przepaść w porównaniu do jakichkolwiek innych środków tego typu.

DOFINANSOWANIE DLA MĘŻCZYZN urodzonych w latach 1920–1969!

Pierwszym 100 osobom, które zadzwonią do **13 lutego 2019 r.**, przysługuje specjalne dofinansowanie. Otrzymasz wówczas preparat biostymulujący za udział w klubie rabatowym zamiast za ~~290 zł~~, **tylko za 87 zł** (przesyłka GRATIS)!

Zadzwoń już dziś!

91 443 79 11

Pon.–pt. 8:00–21:00, sob. i niedz. 9:00–21:00
(Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

REKLAMOWANE W
TV



SUPLEMENT DIETY

magazyn

Janusz Szydlowski:
tak, jestem wariatem

Str. 16-17

Posłowie zachowują się jak małe, źle wychowane dzieci

Str. 18

Doda:
dzieci to dla mnie nadal kompletna abstrakcja

Str. 20-21



FOT. ARCHIWUM

Martyna i Jakub: - Uznaliśmy, że ślub będzie w Panamie. Ale najpierw nie mieliśmy pojęcia, jak go zorganizować - przyznają

Przed kościołem czekały trzy stacje telewizyjne. I tłum gości: innych pielgrzymów i Panamczyków. Wszyscy ściskali Martynę i Jakuba, gratulowali, rzucali cukierkami, tańczyli. Co to był za ślub!

Przypadków nie ma. Poznali się na ŚDM, to i ślub musiał być na ŚDM. W Panamie

Julia Kalęba
j.kaleba@gk.pl



Miłość

Poznali się podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie, a pobrali - podczas Światowych Dni Młodzieży w Panamie. Byli pierwszą parą spoza Ameryki Południowej, która przyrzekła sobie miłość w kościele w Monagrillo. Historia przypadków Martyny i Jakuba Włochów z Trzebini.

Na spotkanie przychodzi w identycznych zielonych swetrach w kratkę. To jedna z wielu rzeczy, które mają takie same. Chociaż Martyna ma 21 lat, a Jakub 26, obydwie studiują ten sam kierunek na tym samym roku na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (Kuba zmieniał studia). Nawet egzaminy zdają podobnie, razem dostają stypendia. Kawę też zamawiają taką samą i dziwią się, gdy zwracam uwagę, że w przeciwne strony mieszają cukier. Kiedy na Światowe Dni Młodzieży biorą kapelusze w polskich barwach - Martyna czerwony, a on biały - ich przyjaciele dziwią się podobnie.

Spod rozpiętej bluzy Martynie wystaje srebrny naszyjnik ze słoniem. Dostała go od Yazmin i Reyesa, u których mieszkała w Panamie.

Zasada była taka, że każdy pielgrzym został przydzielony do innej rodziny. Po to, by mogli poczuć się, jak jej członkowie.

Zanim się zaczęło

Stanęli przed głównym wejściem do kościoła. Z nieba lał się żar, chociaż była zima i dopiero dziewiąta rano. W Monagrillo, niewielkim mieście u wybrzeży Zatoki Panamskiej, lato trwa bowiem na okrągło.

W kościele czekał na nich tłum pielgrzymów i mieszkańców miasta. Elegancko ubrani Panamczycy unieśli ręce do góry, by młoda para przeszła pośrodku wyznaczonego przez nich tunelu. Na miejsce zdążyli przyjechać dziennikarze trzech ogólnokrajowych telewizji. Wyglądali z kościoła, sprawdzając, czy Jakub i Martyna już się zbliżają.

Dziesięć minut wcześniej: koleżanka maluje Martynie powieki i usta. Suknię zapina Yazmin, u której mieszka Polka.

Godzinę wcześniej: Yazmin woła swoją siostrzenicę, żeby przyszła uczesać Martynę. Jakub przeszedł z domu, w którym zamieszkał, te parę ulic pieszo.

Martynę na miejsce zawieźli Yazmin z mężem Reyesem, córką Daną i synem Einarem. O mały włos nie spóźnili się na mszę. W Panamie na czas patrzy się przez palce. Wyznaczona godzina oznacza mniej więcej tyle, że nie ma sensu być wcześniej.

Ale teraz stali już przed kościołem św. Michała Archaniola w Monagrillo. Jeszcze miesiąc wcześniej nie wiedzieli, że tu będą. Za chwilę mieli złożyć sobie przysięgę.

Splot przypadków

Mówią, że to wszystko było splotem dziwnych przypadków. Kilku zbiegów okoliczności. W każdym razie poznali się trochę na przekór planom. Chociaż obydwie pochodzą z małopolskiej Trzebini, nie spotkali się nigdy przed Światowymi Dniami Młodzieży w Krakowie.

Był lipiec 2016 roku. Martyna zapisała się do wolontariatu Światowych Dni Młodzieży w Krakowie, działającego przy kościele św. Barbary w Trzebini. Jako grupa dostali funkcję porządkową, czyli mieli po pielgrzymach posprzątać. Ale zanim pielgrzymi przyjechali, byli wolni.

Jakub w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Trzebini przez jakiś czas przygotowań był przewodniczącym komitetu parafialnego. To zmieniło się przed przyjazdem pielgrzymów.

Martyna postanowiła spełnić prośbę księdza Sebastiana Kowalczyka i pomóc grupie przygotowującej posiłki dla pielgrzymów w parafii obok. Tam z kolei zmienił się skład grupy, więc koleżanka poprosiła Kubę, żeby pomógł pakować paczki z jedzeniem, które rozdadzą później przybyłym.



FOT. ARCHIWUM

Szczęśliwi, zakochani, otoczeni przyjaciółmi i nieznajomymi. Martyna i Jakub zapamiętają ten dzień na zawsze

Pamiętają jeszcze, co wtedy ustalili: że razem pojedą do Krakowa na mszę z papieżem Franciszkiem.

- Żadne z nas nie chciało być tam samemu, a nasze grupy wolały pozostać na miejscu - mówi Martyna.

I to jeszcze, że kiedy przejeżdżał tramwajem z Franciszkańskiej na Błonia, stali na placu przed Muzeum Narodowym. Po mszy na zakończenie Światowych Dni Młodzieży z Brzegów na dworzec kolejowy w Krakowie wracali siedem godzin - ulewę, przemoczone ubrania, buty i pociąg, którego nie było, pamiętają dokładnie.

Mówią, że w przypadki do końca nie wierzą.

Trzy kolory

Jakub wyciąga książkę, która została wydana przed Światowymi Dniami Młodzieży w Krakowie.

„Ślubuję ci szaleństwo” to jeden z rozdziałów, w którym jest opisana historia Katarzyny i Kamila. Po ŚDM-ie w Madrycie postanowili pojechać na kolejną, w Rio de Janeiro, a do tego czasu chcieli się pobrać. Ale data ich ślubu, wyznaczona na 13 lipca 2013 roku, pokrywała się z datą pielgrzymki. Znajomy ksiądz proponował, że mogą wziąć ślub w Brazylii. Udało się zdobyć potrzebne dokumenty i pobrać się podczas ŚDM-u w brazylijskiej Kurytybie.

Tę książkę Jakub otwiera, kiedy w marcu ubiegłego roku siadają na ławce przy Wawelu.

Martyna: - Nie wiedziałam, o co mu chodzi. Byliśmy na spotkaniu, a on siedzi i ręce mu się trzęsą.

Nie klękał, nie padały wielkie pytania. Martyna pamięta, że miał lodowate ręce.

Jakub: - Ta historia gdzieś po głowie mi chodziła. Ślub na ŚDM to niezły pomysł, skoro ktoś tak mógł, to czemu nie my?

Martyna: - Zamiast zapytać, czy za niego wyjdę, od razu zaproponował, czy nie pobrałibyśmy się w Panamie - śmieje się.

Jakub: - To była propozycja, mogłaś się nie zgodzić.

Oficjalne zaręczyny odbyły się po pięciu miesiącach. Martyna założyła pierścionek z trzema oczkami obok siebie: czerwonym, niebieskim i złotym. Kolorami Światowych Dni Młodzieży w Krakowie.

Cały ten plan

- Plan brzmiał super, ale nie mieliśmy pojęcia, jak to zorganizować - mówi Martyna.

Wyjazd do Panamy z Trzebini organizował ks. Sebastian Kowalczyk. Ten sam, który proponował Martynie, by pomogła grupie przygotowującej w Trzebini posiłki dla pielgrzymów podczas ŚDM w Krakowie. Zapewnił, że teraz on pomoże. Rodzice Martyny i Kuby dowiedzieli się o ich planach niedługo przed oficjalnymi zaręczynami.

Kuba: - Raz po kolacji moja mama powiedziała, że skoro jesteśmy z Martyną parą już tak długo, to może w Panamie mógłbym się jej oświadczyć.

Martyna: - No i się wygadał, a mieliśmy im jeszcze nie mówić.

Jakub nie klękał, nie padały wielkie pytania i deklaracje. Zapytał tylko Martynę, czy weźmie z nim ślub w Panamie

Kuba: - Mama to zaproponowała, a ja przyniosłem książkę, otworzyłem na tej samej historii i dałem jej do przeczytania. Potem dorzuciłem, że właściwie pomyśleliśmy, żeby w Panamie wziąć ślub. Chwyciła za słuchawkę i z podekscytowaniem opowiedziała przez telefon wszystkim tacie.

Martyna o tym pomyśle powiedziała dużo później. - Rodzice byli sceptyczni, co do samego wyjazdu do Panamy, trochę się nawet śmiali, że to nie-realne. Więc o ślubie nie chciałam na razie wspominać.

W trakcie wakacji w 2017 i 2018 roku pracowała, żeby zbierać na wyjazd. Pomogło jeszcze stypendium za dobre wyniki na studiach, które dostali oboje. W końcu przekonała rodziców.

- Ostatnio rozmawiałam z Reyesem. Powiedział, że jego córka Dana planuje jechać na Światowe Dni Młodzieży do Portugalii w 2022 roku i że on się z tego śmieje. A ja mówię: moi rodzice też się śmiali, jak mówiłam, że lecę do Panamy.

Niepewność

Niejedna osoba mówiła, że to może nie wyjść.

Nawet ks. Sebastian ostrzegał, że może się nie udać, że niczego obiecać nie może. Ksiądz notariusz w krakowskiej kurii zgodził się zatwierdzić wszystkie potrzebne dokumenty, ale uprzedził, że nie jest do końca przekonany, czy to dobry pomysł.

W międzyczasie wzięli ślub cywilny. Musieli to zrobić przed wyjazdem, bo Panamczycy nie mają podpisanego konkordatu.

Na dokumenty trzeba było poczekać. Czas uciekał. Martyna nie wiedziała, czy nie zmienić planów. Kuba bał się,

że nie uda się zdobyć wszystkich zgód przed wyjazdem. Krakowska kuria powinna przesłać dokumenty do kurii w Panamie, a ta następnie do proboszcza w parafii, gdzie mieli się pobrać.

Problem w tym, że podczas przygotowań do wylotu wiedzieli tylko, że będą mieszkać w diecezji Chitre. O przydziale do rodzin i parafii w Monagrillo dowiedzieli się dopiero na miejscu.

- Ostatecznie wydano nam dokumenty do ręki, zgodzono się, żebyśmy sami je wzięli i zawieźli na miejsce. To uratowało sytuację - wspomina Kuba. Wybrali datę.

Stało na środzie, 16 stycznia.

Nie wiedzieli, ani kto ich przyjmie, ani jak się z nimi porozumieją. Panamczycy na ogół nie mówią po angielsku, Kuba i Martyna nie rozumieją języka hiszpańskiego.

Kiedy pierwszego dnia pobytu na miejscu chciała przyznać się goszczącej jej rodzinie o ślubie - musiała przygotować na miejscu sukienkę - wpisała zdanie do internetowego słownika i drżącą dłonią podała telefon Yazmin. Odwróciła się w stronę bagażu i zaczęła powoli wyjmować ją z samego dna walizki.

- Na początku chyba pomyśleli, że coś źle zapisałam. Ale jak zobaczyli pasma białego materiału, zrozumieli, że będą mieli ślub w rodzinie i zaczęli mi gratulować - mówi i uśmiecha się, gdy to wspomina.

Pozostali pielgrzymi i lokalna społeczność o ślubie dowiedzieli się kolejnego dnia podczas ogłoszeń w kościele.

Ryż i cukierki

Kiedy weszli do środka, zagrała polska schola. Zobaczyli ko-

ściół pełen ludzi. Obok stała Yazmin, Reyes, Dana i Einar. To oni dziś zastępowali rodzinę. Za nimi ustawili się świadkowie: Gabrysia i Kacper, ich przyjaciele z Trzebini. Kacper o to, czy mógłby być świadkiem, został poproszony dzień wcześniej. Czuli, jak wali im serce, ale się nie bali. Ogromne emocje widzieli za to na twarzach Panamczyków.

Ślub błogosławił ks. Marcin Filar z Myślenic.

- My z księdzem proboszczem, który mówił kazanie, postaraliśmy się o to, żeby wszystko, co działo się na mszy, było w dwóch językach - żeby zgromadzeni mieszkańcy też mogli w tym uczestniczyć - opowiada. - Było to spotkanie kultur, gdzie nic się nie gryzło, tylko mogliśmy w pełniejszy sposób tę naszą radość z ich małżeństwa wyrażać. Dla mnie, jako księdza, było to ogromne przeżycie - dodaje.

Od panamskiego proboszcza ks. Marcin dowiedział się, że był to pierwszy ślub spoza Ameryki Południowej, który odbył się w kościele w Monagrillo. I jednocześnie pierwszy pobłogosławiony tam tego roku.

- Proboszcz też się cieszył, że to właśnie u niego w parafii jest takie święto. A ponieważ większość pielgrzymów z diecezji krakowskiej trafiła właśnie do Monagrillo, panowała tam niepowtarzalna krakowsko-panamska atmosfera - opowiada.

Na jednym ze zdjęć widać Martynę i Kubę wychodzących z kościoła. W powietrzu uchwycono ryż i cukierki, którymi obrzucono młodą parę. Kiedy wyszli z kościoła, inni ustawili się, by złożyć życzenia.

- A w większości niczego nie rozumieliśmy. Ale ściskaliśmy ich i odpowiadaliśmy zwięźle: gracias!

Trzy dni później parę pobłogosławił, tym razem po polsku, abp Marek Jędraszewski.

Polsko-panamski polonez

Gdyby zapytać ich, jakie wesela na miejscu chcieliby urządzić, powiedzieliby, że takie, na którym byłiby ich wszyscy przyjaciele. To, co wydarzyło się w Monagrillo, przerosło ich oczekiwania. Przede wszystkim - wesela zaraz po ślubie nie było. Martyna i Jakub musieli zrzucić eleganckie stroje i jechać z pozostałymi na wycieczkę. W planach było zwiedzanie okolicznego klasztoru Sióstr Terezjanek. Za to po powrocie nie mogli wejść do parafialnej sali. Kiedy próbowali choćby zbliżyć się w jej strony, jakimś trafem zawsze znajdowała się osoba, która chciała z nimi porozmawiać. Do środka zaproszono ich przed godziną 15.

- Na początku powitali nas chlebem i solą. Chleb w Panamie jest miękki, przypomina placki. Mieliśmy zjeść kawalek, resztą podzielić się - opowiada Jakub. Zabawa zaczęła się polonezem. Pary polsko-panamskie prawie nie mieściły się w sali. - Nie każdy ma wesela na 300 osób - śmieje się Kuba.

Wolontariusze wymyślili, że zorganizują tradycyjne panamskie stroje ludowe, w których powinna wystąpić młoda para. Pożyczyły sukienkę, spinki, które wpina się we fryzurę, biżuterię i buty.

- Te stroje są drogie i nie każdego stać. Kobiety w Panamie marzą, żeby w nich wystąpić - opowiadają. Sukienka jest biała i pod szyją ma charakterystyczny kolorowy pompon lub wstążkę. Ważne, by buty były w tym samym kolorze. Dla Martyny wybrano zielony. Ale mając na sobie taką suknię, nie można zapomnieć o założeniu temblekues. To kwiaty z małych koralików. Yazmine robi je własnoręcznie, w Monagrillo zajmuje się tym wiele osób. Strój dla mężczyzny jest dużo skromniejszy - prosta koszula, spodnie, kapełusz.

Do Polski Martyna wróciła nie tylko z kilkoma spinkami w stylu temblekues. Przywiozła również naszyjnik ze srebrnym słoniem, którego nie zdejmuje, i kolorowe opaski pielgrzymów.

Kuba uważa, że powinni jechać do Portugalii za trzy lata. Spotkać się z Daną. Mówią, że nigdy nie spodziewaliby się, że ludzie tak obcy tak bardzo będą chcieli im pomóc i że staną się ich drugą rodziną.

- Po powrocie Reyes wysłał mi wiadomość, że zaszła pomyłka. W ich domu miała mieszkać inna Martyna, ale przez przypadek nas zamieniono. ©

Marcin Darda

marcin.darda@polskapress.pl



Polityka i obyczaje

Stefan Niesiołowski, legenda opozycji PRL, który właśnie skończył 75 lat, od lat jest zawziętym krytykiem PiS-u. Wysokie libido ma jednak nie tylko w polityce, przynajmniej według prokuratury. Już po siedemdziesiątce ponad 30 razy miał skorzystać z seksualnych, pozamałżeńskich uciech, a fundować je mieli biznesmeni za pomoc w interesach.

Afera wybuchła 1 lutego. Zaskoczyła nie tylko z powodu polityka, którego dosięgła, a zarzutów, które ma otrzymać.

Według prokuratury poseł PSL-UEd, a wcześniej PO, często poczynił sobie z zamawianymi dla niego kelnerkami, które pracowały w restauracjach Bogdana W. i Wojciecha K., a także prostytutkami, które stręczyć miał trzeci podejrzany, Krzysztof K.

Śledczy we wniosku do Sejmu o zgodę na uchylenie mu immunitetu i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej twierdzą, że biznesmeni nie sponsorowali tych schadzek za darmo, a w rewanżu za używanie przez posła swych wpływów.

„(...) od 2013 r. do końca 2015 r. wielokrotnie przyjmował korzyści osobiste w postaci usług seksualnych w zamian za działania na rzecz spółek należących do zaprzyjaźnionych z nim biznesmenów. W efekcie starań Stefana Niesiołowskiego spółki, operujące dotąd w branży restauracyjno-hotelarskiej, uzyskały intratne kontrakty na dostawy miału węglowego i fosforytów dla Grupy Azoty Zakłady Chemiczne Police S.A.” - czytamy we wniosku. Spółki dwóch aresztowanych tymczasowo biznesmenów miały na tym zarobić około 13 mln zł.

Nie tylko sprawy się posuwają

Do mediów przeciekły fragmenty stenogramów z podsłuchanych rozmów. W jednym z nich czytamy, jak to Bogdan W. i Wojciech K. są zdesperowani, bo najwyraźniej nie nadążają za żądaniami seksualnymi posła. Sytuacja ich przeraża, z trudem wpłatając normalne słowa między bluzgi i wywiska.

Wojciech K. mówi, że „może załatwić tylko Malwinę”, że „jest terroryzowany”, a to, co Stefan robi, „to nie jest jurność, tylko zбочenie”.

W wymianie zdań z Bogdanem W. pada też informacja, że w mieszkaniu, w którym poseł miał czerpać korzyści seksualne, jest „zarwane łóżko” i żeby

Seks, polityka i fosforyty, czyli sprawa Niesiołowskiego



Czy Stefan Niesiołowski (PSL-UEd) sam zabił swą legendę, nie dowiemy się wcześniej, niż w tej sprawie nie wypowie się sąd

tym razem „zrobił to na kanapie”, bo „zarwie dalej”.

Drugi stenogram to gra słów o seksualnym podtekście, w którym poseł sugeruje, że jest niezadowolony. Bogdan W.: (...) „nic nie miałem, Stefciu, no posuwają się tamte sprawy”. Poseł: „Niestety, już tylko sprawy się posuwają, drogi przyjacielu” (za wp.pl).

Jest też trzeci stenogram, biznesowy. Przechwycono e-maile, które wymieniał Bogdan W. z dyrektorem zakładów Police. Biznesmeni prezesowi Police wyjaśnia, że jeden z dyrektorów zaakceptował cenę za dostawę fosforytów od Bogdana W., natomiast stwierdził, że zamówienie jest zbyt duże i decyzję musi podjąć prezes. „Prośba nasza jest taka, żebyś pozytywnie spojrział na tę ofertę i naszą współpracę” - pisał Bogdan W. do ówczesnego prezesa Police, Wojciecha J.

Wojciech J. został zatrzymany przez szwedzkiego prokuratora jeszcze w 2017 r., do innej sprawy. W sprawie Niesiołowskiego miał zeznać, że podeślany mu przez niego Bogdan W. to „licha postać”, a handlował z nim fosforytami tylko dla-

tęgo, „by utrzymać dobre kontakty polityczne”. Z kolei Niesiołowski, rozmawiając ze skarżącym się na prezesa Police Bogdanem W., miał go nazwać „mendą”. Tyle można wyciągnąć z wniosku prokuratury i - zapewne kontrolowanych - przecieków z prokuratury.

Dziwna kolejność

Wątpliwości? Na tym etapie sprawy jest ich kilka.

Dlaczego ów proceder, który miał trwać w latach 2013-2015, został ujawniony dopiero na początku roku 2019?

Paweł Wojtunik, szef CBA w czasie, gdy jego agenci prowadzili śledztwo w tej sprawie, mówi, że gdy odchodził z Biura, sprawa była kompletna (a odszedł 1 grudnia 2015 roku). Do prokuratury materiały ze śledztwa w sprawie Niesiołowskiego zaniósł już jego następca, Ernest Bejda, powołany przez Beatę Szydło (PiS).

Wojtunik mówi, że prokuraturze dopięcie sprawy z kwalifikacją i postawieniem zarzutów powinno zająć maksymalnie pół roku, co oznacza, że zarzuty powinny zostać postawione około połowy 2016 roku.

Wojtunik powiada też, że gdy odchodził, na ukończeniu było parę innych spraw. Twierdzi też, że ktoś „silnie koordynuje medialnie ich ujawnianie”, a „będą następne”.

W sprawie Niesiołowskiego trudno nie zauważyć tej kolejności: w czwartek 1 lutego pojawia się komunikat CBA o zatrzymaniu trzech biznesmenów, którzy mieli korumpować posła na Sejm RP. Nie podano nazwiska polityka, ani nawet sugestii, czy poseł też otrzyma zarzuty.

Około dziewiątej pojawiają się nieoficjalne informacje serwisów ogólnopolskich, że chodzi o Niesiołowskiego, któremu organizowano seksschadzki z prostytutkami w zamian za kontrakty z Zakładami Chemicznymi Police S.A. Po południu zaś Prokuratura Krajowa wszystko potwierdza, składając do Sejmu wniosek o zgodę na uchylenie immunitetu Niesiołowskiemu i pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej.

Wszystko mogło się przecieć wydarzyć w 2016 roku. Znamienne, że w marcu 2016 prokuratura przestała być instytucją niezależną i dostała się

pod kontrolę ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. A Wojtunik stwierdził, że w sprawie Niesiołowskiego to właśnie prokuratura winna jest zaniedbań, czyli opóźnienia przedstawienia zarzutów.

Inna wątpliwość jest natury dyplomatycznej, międzynarodowej. Otóż Bogdan W., którego sąd aresztował tymczasowo do sprawy Niesiołowskiego, jest konsulem honorowym Ukrainy w Polsce. Konsulem honorowym, ale będącym w formalnych kontaktach z ambasadą i konsulem Ukrainy w Polsce.

Każdy konsul honorowy na wniosek Ministerstwa Spraw Zagranicznych powinien być przesłany przez polskie służby, by tytułu nie otrzymał ktoś niewiarygodny.

Są teorie, że ta afera to przykrywa problemów PiS. Inni powiadają, że owszem, przykrywa. Ale świetnie udokumentowana

Tymczasem konsulat, zresztą w obecności Stefana Niesiołowskiego i Andrija Deszczycy, ambasadora Ukrainy w Polsce, otwarto 14 stycznia 2017 roku.

Oznacza to, że Bogdan W. został konsulem w sytuacji, gdy CBA i prokuratura posiadały obciążające go materiały już od dwóch lat.

- Jeśli faktycznie ten materiał służby przytrzymały na gorsze czasy dla PiS, to mamy do czynienia także ze skandalem dyplomatycznym - mówi nam anonimowo jeden z polityków.

Stefan milczy

Sam Niesiołowski stwierdził, że ze sprawą nie ma nic wspólnego, a służy ona tylko do tego, by medialnie przykryć sprawę „taśm Kaczyńskiego”. Dobrzy znajomi Niesiołowskiego są jednak zaskoczeni. Nie tyle zarzutami, co reakcją posła.

- Nie chcę niczego przesądzać, ale Stefan nie jest sobą. Jest spokojny, zimny, a sądzę, że gdyby był czysty, rozszarpałby dziennikarzy w Sejmie za samo pytanie w tej sprawie. Tymczasem grzecznie milczy, nie publikuje niczego w mediach społecznościowych. Jak nie on - komentuje jedna ze znajomych.

Wśród jego łódzkich znajomych posła są i tacy, którzy milczeniu dziwią się z innych powodów. Niesiołowski milczy w sytuacji gdy jemu, katolikowi, współzałożycielowi Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, moralizatorowi, który krytykował Janusza Palikotą za chęć legalizacji prostytucji, dziś chce się stawiać zarzuty czerpania korzyści seksualnych.

Poseł był co prawda jednym z bohaterów aferalnego seksprzewodnika po elitach wczesnej III Rzeczypospolitej (autorstwa Anastazji P.), ale tamta książka była pełna konfabulacji. Poza tym jako jedyny wygrał proces z autorką o naruszenie dóbr osobistych.

Czy Stefan Niesiołowski sam zabił swą legendę? Tego nie dowiemy się, dopóki w sprawie nie wypowie się sąd. Jeśli będzie wniosek prokuratury o areszt dla posła - co jest możliwe - a sąd się do niego przychyli, będzie to pierwszy w Polsce przypadek, gdy więziony w PRL za próbę obalenia ustroju opozycjonista w wolnej Polsce wróci do więzienia. Z zarzutami kryminalnymi.

Na razie najczęściej padające komentarze do przypisywanej Niesiołowskiemu seksafery to te mówiące, że sprawa ta jest podręcznikową przykrywką, mającą odwrócić uwagę od problemów rządu PiS.

Równie często padają jednak riposty, że owszem, to jest przykrywa. Ale bardzo dobrze udokumentowana. ©©

Preparat sprawdzony przez 96 400 osób

Kilka dawek udrażnia tętnice i obniża cholesterol o 86%!

Usuń zatory żyłne w 24h bez chemii!

Innowacyjny preparat na miażdżycę
zmniejsza ryzyko zawału serca o 92%

Wykorzystaj **szansę** i pokonaj miażdżycę nawet w 28 dni!



Koniec z groźną dla zdrowia miażdżycą, która zatyka żyły i pogarsza krążenie krwi, stwarzając ryzyko zawału serca, udaru mózgu, zatoru płuc czy niedokrwienia kończyn. Już niemal 97 tys. Polaków zmniejszyło grubość blaszki miażdżycowej po 2 tygodniach domowej kuracji, która udrażnia żyły i tętnice, usuwa zalegające skrzepy, obniża cholesterol i cofa zmiany miażdżycowe aż o 92%.

Innowacyjna kuracja prof. Nilssona zapowiada prawdziwą rewolucję w domowym, skutecznym i nieinwazyjnym zwalczaniu miażdżycy. Choroba, która przez lata podstępem atakowała niemal 75% społeczeństwa w każdym wieku, doprowadzając do poważnych chorób, zawałów, udarów i amputacji kończyn, dziś może zostać wyleczona w kilkanaście dni **bez żadnej operacji**. „9 na 10 osób po zastosowaniu preparatu wraca do pełni zdrowia już w ciągu 2 tygodni” – informował na Konferencji Top Medica prof. Paul Nilsson, twórca kuracji przeciwmiażdżycowej, która wprost ze Stanów Zjednoczonych dotarła właśnie do Polski.

Prof. Paul Nilsson,
specjalista ds.
chorób krążenia



Według danych Światowej Organizacji Zdrowia, schorzenia układu krwionośnego są najczęstszą przyczyną zgonów na całym świecie. Opracowany przez nas preparat **natychmiastowo rozpoczyna proces rozbiwania blaszek miażdżycowych**, które zalegają w tętnicach, tworząc przy tym niebezpieczne złogi. Środek, poprzez rozszerzenie światła naczyń krwionośnych doprowadza do stałej ochrony przed tworzeniem się w nich zatorów żylnych, minimalizując niemal do zera ryzyko wystąpienia udaru czy zawału serca. Już 1. dawka preparatu obniża poziom złego cholesterolu o blisko 60%, w związku z czym krążenie żyłne wraca do normy nawet po 7-10 dniach.

**Serce jak dzwon
w każdym wieku**

Specjaliści przyznają, że rozwój miażdżycy bywa niezuważalny. Warto mieć świadomość, że to podstępna choroba, która niepokojące sygnały wysyła dopiero wtedy, gdy żyły i tętnice są zatkane już w połowie! To sprawia, że zawał zazwyczaj pojawia się niespodziewanie, w stanie pozornego zdrowia. Nie warto lekceważyć nawet drobnych objawów. Preparat Nilssona powstał po to, by zażegnać zagrożenie w domowym zaciszu, w 100% bezpiecznie i naturalnie.

Działaj szybciej, niż miażdżycą!
**PREPARAT NILSSONA ZWALCZA
CHOROBE NIEDOKRWIENNĄ W 14 DNI**

Nie potrafiłam przejść
nawet 300 metrów,
musiałam co kawalek
odpoczywać...



„Od blisko 25 lat zmagam się z miażdżycą. Z wiekiem jej skutki były coraz bardziej odczuwalne. Kazano mi radykalnie zmienić tryb życia, by nie dopuścić do zawału czy martwicy, a w konsekwencji amputacji. Niestety nie dałam rady! Ból z roku na rok nasilił się aż do tego stopnia, że zwykły spacer czy droga do sklepu były udręką. Stwierdziłam u siebie tzw. „Chromanie przystankowe” co 50 m musiałam przystanąć i odpocząć. Ból mięśni był nie do zniesienia. Niespełna dwa lata temu trafiłam na tę kurację. Dziś znowu mogę normalnie chodzić, nie czując bólu, a wyniki badań wykazały znaczącą poprawę. Spacer czy stanie w kolejce na poczcie znowu są przyjemnością. Jestem szczęśliwa!”

Władysława M. 80 lat, Białkowo (fot. 2015)

**Środek, który chroni
Ciebie i Twoich bliskich**

Przełomowa kuracja Nilssona rozszerza światło tętnic, poprzez usunięcie z nich blaszki miażdżycowej zbudowanej głównie z cholesterolu.



Kuracja nowatorskim preparatem odtyka żyły i tętnice już po 1. zastosowaniu. Gdy blaszka miażdżycowa zostaje skruszona, naczynia krwionośne odzyskują drożność, a krew bez przeszkód dotlenia wszystkie narządy.

Już w ciągu 24 h od zażycia preparatu, przepływ krwi w naczyniach krwionośnych ulega poprawie – zgromadzone w ścianach tętnic złogi zostają zmniejszone, a następnie usunięte z organizmu, dzięki czemu ryzyko niedo-

tlenienia narządów spada niemal do zera, a serce staje się odciążone i nie musi już pracować na podwyższonych obrotach.

**Tak imponujące rezultaty,
to zasługa 3-fazowego
działania preparatu:**

1. Likwidacja monocytów (komórek wypełniających się złym cholesterolem)
2. Rozbicie i zmniejszenie grubości blaszki miażdżycowej
3. Regeneracja, wzmocnienie i uelastycznienie ścian żył oraz tętnic

**Bąłem się
kolejnego zawału**



„Mam 71 lat, stwierdzono u mnie miażdżycę kończyn dolnych. Od kilku lat drętwiały mi nogi, nie wiedziałem dlaczego, dopóki nie zrobiłem badań. Okazało się, że zator z każdym dniem pogłębia się bardziej, a tętnica wieńcowa jest już tak zapchana, że jeśli szybko nie zareaguję to w najlepszym wypadku czekać mnie będą zabiegi „balonikowania” bądź „by-passy”. Miałem fatalne wyniki, wiedziałem co to oznacza dlatego za wszelką cenę chciałem zrobić cokolwiek by temu zapobiec. Kuzynka ze Szwajcarii zrobiła mi prezent, na 70-te urodziny, dała mi ten popularny u nich preparat. Dzisiaj cholesterol mam w normie, ból i drętwienie ustąpiły, a ja nie męczę się jak dawniej. Dziękuję Kuzynce i losowi za tę kurację.”

Henryk M. 71 lat, Dębowa

ZAPYTAJ O CAŁKOWICIE DARMOWĄ WYCENĘ!

- Pierwszym 250 osobom, które zadzwonią do 11 lutego 2019 r., przysługuje **całkowicie darmowa wycena** oraz **gwarantowane 73% dofinansowanie** na preparat prof. Nilssona.
- Wszystko po to, by decydując się na zakup, otrzymać produkt korzystny cenowo i w 100% skuteczny w walce z groźną dla życia miażdżycą! (przesyłka GRATIS!)

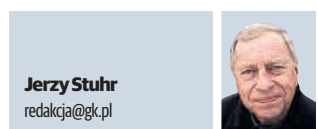
56 300 35 28

Od poniedziałku do niedzieli: 8:00-20:00
Zwykłe połączenia lokalne bez dodatkowych opłat.

Liczba promocyjnych opakowań jest ograniczona!

OKIEM JERZEGO STUHRA

Ministrze Gliński, proszę spojrzeć na tę odwagę

Jerzy Stuhr
redakcja@gk.pl

Włoski film „Oni” jest „traktatem o władzy”. A może, to pytanie do pana, o demoralizowanym przez władzę narodzić?

Pewnie jedno i drugie. Wiemy to, bo mowa o czasach, które znamy i formach władzy, którą, z racji jej złej sławy - zapamiętaliśmy. Ale też czujność, z jaką włoskie kino pokazuje problemy polityczne swojego kraju - i to w każdym niemal okresie - jest warta zazdrości. Od czasów ledwie powojennych, gdy stali się Włosi autorami pojęcia neorealizmu, poprzez największe filmy społeczne i polityczne o finansowych, prawnych i budowlanych przekrętach, a więc niemal cała twórczość Francesco Rosiego, Ermanna Olmiego, Damiana Damianiego, a nie tak dawno choćby Matteo Garrone, z jego „Gomorą”. Taka jest ich narodowa predyspozycja. Nic więc dziwnego, że i Berlusconi doczekał się swojego filmu. Zresztą, nie pierwszy raz. Przecież „Kajman” Nanni Morretiego, w którym miałem możliwość zagrać, też dotyczył tego polityka.

Ale wróćmy do „Onych”, bo teraz powiem coś, co chciałbym adresować specjalnie do ministra Glińskiego: Popatrzmy, jaką odwagę ma artysta, że potrafi opowiedzieć o swoim kraju tak okrutne rzeczy! Wstawić swój kraj w dom publiczny! I co? Pana Sorrentino, reżysera „Onych”, nie nazwiemy patriotą? Przecież on właśnie z tych pobudek zrobił taki film. O wypaczeniach, o demoralizacji, o prymitywizmie... Reżyserzy, których wymieniał wcześniej, też właśnie z pobudek patriotycznych robią swoje filmy. Mają taką potrzebę! Taką tradycję! A ten film jest strasznie okrutnym oskarżeniem. Ale siła oskarżenia kraju i ludzi zależy od wybranej formy. A ten film właściwie jest także... musical. Kiczowatym nawet. Ale jak zrobić film o kiczu, to

możesz sobie na wiele więcej spostrzeżeń pozwolić, niż wtedy, gdy robisz coś na poważnie. Możesz uczynić z kiczu walor artystyczny. A tu, w „Onych”, jest to wykreowane na poziomie wielkiej opery! I to nie chodzi już właściwie o seks, bo to raczej film o impotentach. O impotentach władzy i to całkowitym! Bo nawet ten młody, któremu seks „wychodzi”, ale po wciągnięciu trzech miarek koki, na trzeźwo by już nie mógł. I bardzo dobrze wybrany jest czas akcji: gdy Berlusconi jest „na chwilę” przegrany. On czeka. Jak taki pajak. I to przeciąganie senatorów - to też gorzka klasyka. A prawdziwym finałem tego filmu jest to, co kilka dni temu pojawiło się w telewizji „na pasku”, że Berlusconi chce kandydować do Parlamentu Europejskiego! Tego samego, w którym przed kilku laty oskarżał

Byłem na stacji w Bolonii, w telewizorach mówili akurat o bunga-bunga Berlusconi.
A widzowie cieszyli się: Bravo, ragazzo! Bravo!

niemieckich parlamentarzystów, że ich ojcowie byli kapo w Oświęcimiu. Czyli to, co mówiliśmy o zdegradowaniu odzuc, o schamieniu obywateli i wyobraźni u nas - trochę dotyczy całej Europy. Ale Havel miał rację: każdy jeden głos oporu jest ważny! Dajesz głos, ktoś to podchwyci.

Oglądam „Onych” także przez moją znajomość telewizji włoskiej. Tam się zaczęło to urabianie gustów narodu. Czyli degradowanie. Oglądałem te programy. Owe teleturnieje, koniecznie z półnagimi „pięknymi” wokół, bo tego niby zażądał „narod”. Jak jeszcze się zna tę obyczajowość, to więcej się i może zauważa. Np. byłem w Bolonii na stacji, a telewizory leżały tam wszędzie, i akurat opowiadali o bunga-bunga! Pokazują, gdzie to się odbywało, w jakich willach, a tu siedzą na dworcu zwyczajni ludzie. I myliłby się ktoś, kto by sądził, że są oburzeni. Gdzie

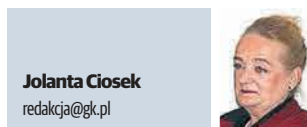
tam! „E, bravo, ragazzo!” - reagują. Brawo! Wszystko jest w porządku! Siedemdziesiątka, a jeszcze tak potrafi! Oni go komplementowali! Wyborcy! On o tym wiedział i specjalnie trafiał w te ich najniższe, a równocześnie najbardziej sprawdzalne gusty! Czyli jest w tym jakaś zasada, właściwa dla skrajnych populistów: obniżać gusty, sięgać do najprostszych instynktów, bo one zawsze są sprawdzalne, a nikt nie będzie się „wstydził” swoich prymitywnych reakcji, bo zobaczy, że wszyscy tak reagują. Tak trzeba, by rechotać wspólnie z prymitywizmem. W każdym populizmie się to sprawdza. Przecież patrzymy uważnie na to, co się dzieje u nas, jak metodycznie obniża się gusty i jak liczy się na ten wspólny rechot! Nawet komuniści chcieli gusta podnosić, a nie obniżać! Ale wróćmy do Berlusconi. Kto to są „Oni”? Różnie można ten tytuł interpretować. „Oni” - to mogą być ogólnie Włosi. Albo też dzisiejsi Włosi pokazujący „tamtych”, którzy nie są nimi. Może tamtych już nie ma i ci dzisiejsi chcą się z nich śmiać? Świetny jest Servillo, odtwórca głównej roli, ma oczy jak prawdziwy „kajman”. Jego maska jest jak maska z Commedii dell'arte. To jest jeszcze ta tradycja. W tej konwencji oni mogli sobie na więcej pozwolić. Właśnie w konwencji teatralizacji, maski, formy... w tej scenografii, niby realistycznej, ale nagle ze... sztucznym wulkanem w tle, który można sobie włączyć. A Berlusconi ten sztuczny wulkan naprawdę ma! Na Sardynii!

Świetne są dziewczyny, bo one grają bylejaką, mechaniczną, bo wszystkie są takie same. Ten sam sposób pokazania skrajnej obyczajowości eksperymentował Pasolini w swoim „Salo, 120 dni Gomory”. I już. Degeneracja całkowita. I świetna ta dziewczynka, która mu się sprzeciwia. I świetnie zachowany jest charakter chłodu. Nie ma zaangażowania, wszystko jest mechaniczne. Może to lepsze, niż oficjalne budzenie polskich kompleksów? ©©

Notowała: Maria Malatyńska

We Włoszech zagrałem w filmie finansowanym przez mafię. Z Londynu przywiozłem czwartą żonę i suczkę Poppy. Ale to w Krakowie spełniło się moje marzenie. Powstał teatr z moich snów. Variete

Szydłowski: Wariat ze mnie. Chodzę po tym moim Teatrze Variete i głaskam fotele

Jolanta Ciosek
redakcja@gk.pl

Kultura

Rozmowa z Januszem Szydłowskim, szefem Teatru Variete w Krakowie.

Jaka jest różnica między premierem Grabskim a trawą?

Ano taka, że trawę można zgrabić, a Grabskiego nie można strawić. Taki oto dowcip opowiadał podczas spektaklu wielki reżyser i aktor teatru Qui Pro Quo Fryderyk Jaroszy. Na drugi dzień premier Grabski zadzwonił do dyrektora teatru Jerzego Boczkowskiego, oznajmiając: „Proszę pana, chętnie wystąpię w każdym następnym programie”. Czy dziś jest możliwe takie poczucie humoru u naszych polityków?

I właściwie dzięki temu dowcipowi już jesteście w twoim świecie: przedwojennych teatrów i kabaretów, szlagerów, dowcipów, w świecie, który kochasz od kilkudziesięciu lat, a który już odchodzi, a może nawet już odszedł.

Lata międzywojenne to mój ukochany świat, jemu poświęciłem życie artystyczne. Mieszkając przez 12 lat w Londynie, poznałem najwspanialszych artystów ostatniej grupy Mariana

Hemara: Władę Majewską, Lolę Kitajewicz, Stanisława Ruszałę - ostatniego męża Lody Halamy, Irenę Delmar, Renatę Bogdańską, czyli generałową Andersową, z którą śpiewałem piosenki z okresu wojennego na scenie Ogniska Polskiego. Wszyscy ci artyści wcześniej pracowali z Marianem Hemarem, największym kabareciarzem przedwojennej Warszawy, zwanym przez publiczność i recenzentów szlagiermacherem i technikiem rozrywki. Ich piosenki, monologi, skecze, szmoncesy to były sceniczne perły, które starałem się też przedstawiać na scenie. Hemara niestety już nie poznałem, ale jestem i pozostanę wielbicielem jego twórczości. Jego mądrość i inteligencja, jego znajomość mentalności Polaków sprawiają, że jego satyra ma wartość ponadczasową. Hemar świetnie znał też psychikę kobiet i potrafił to wykorzystać w pracy z aktorkami, w kształtowaniu ich osobowości scenicznej. Powiem krótko: wydaje mi się, że urodziłem się po to, żeby śpiewać piosenki Hemara, tworzyć kabaret w jego stylu. Urodziłem się po to, by otworzyć rewiowy Teatr Variete w Krakowie. Boże, dlaczego ja się nie urodziłem w międzywojniu??? Mogę teraz być chwali-piętą?

Chyba nigdy skromnością nie grzeszyłeś?

Myślę, że to jest prowokacja, bo według mojego mnie-maniam jest wyjątkowo skromnym człowiekiem.

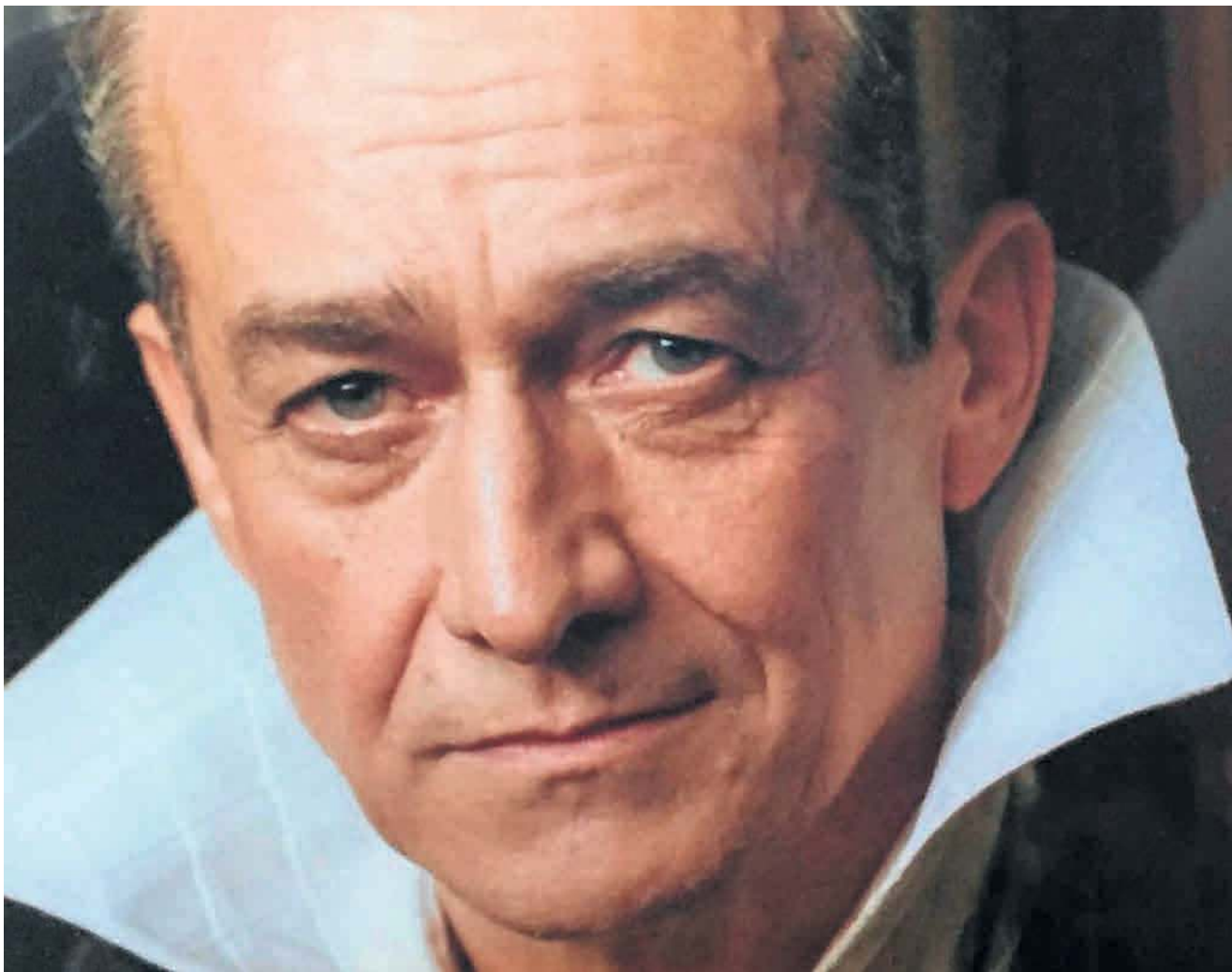
W ramach tej skromności dodam, że Jurek Trela mówi: jestem dumny, że dyrektorem Teatru Variete jest mój przyjaciel Janusz Szydłowski. I to jest dla mnie największy komplement. A Variete jest moją największą miłością artystyczną.

Niektórzy mówią, że nie ma drugiego takiego wariata teatralno-musicalowego jak Janusz Szydłowski. Odkąd cię znam, to zawsze byłeś „opętany” tym światem.

I wcale się tego nie wypieram. Tak, jestem wariat, a teraz nie tylko artystyczny, ale także administracyjno-porządkowy. Chodzę po tym moim Teatrze Variete, głaskam fotele, sprawdzam, czy gdzieś nie ma plamki, przeganiam żucie gumy i jedzenie czekoladek na widowni, bo można zniszczyć fotele. No cóż, taki jestem. Wariat i perfekjonista. Nawet naszego ukochanego labradora Hebana nie wpuszczam do teatru, żeby nie nabrudził.

Skoro urodziłeś się dla teatru, zacznijmy od początku...

Jestem chłopak ze Zwierzynicy, z dziada-pradziada Krakusa. Mój tata śpiewał w chórze w kościele Norbertanek. Chodziłem do kółka muzycznego, założyliśmy zespół muzyczny, z którego wyszli wspaniali muzycy. Potem była szkoła jedna, druga, studia w Krakowie, m.in. z Jurkami



FOT. J. BURE

Janusz Sztybel, polski aktor, reżyser, współtwórca Teatru STU, założyciel i szef Teatru Variete

Trelą i Fedorowiczem, no i zaczął się Teatr STU - byłem jednym z jego współzałożycieli. Współtworzyłem też Grupę Proscenium przy Teatrze Bagatela, a po skończeniu szkoły teatralnej wyjechałem do Kalisza, do teatru Izby Cywińskiej. A potem była moja wielka przygoda z teatrami warszawskimi, grałem dużo m.in. w Teatrze Polskim, w Komedii, w Syrenie, w Kwadracie. Reżyserowałem wiele przedstawień, m.in. „Stosunki na szczycie”, „Andę” o Andzie Kischmann, „Tajemniczy ogród” - musical dla dzieci, „Najstarszą profesję”. Grałem na scenie Rozmaitości (obecnie Bagateli), w Ludowym, i w innych miastach, po czym po stanie wojennym powędrowałem do Włoch, ożeniłem się z Włoszką i otrzymałem włoskie obywatelstwo. Czas włoski był dla mnie bardzo szczęśliwy, ale nie zawodowo, bo nie związałem się z żadnym teatrem. Ale reżyserowałem. Pierwszym moim spektaklem wyreżyserowanym we Włoszech byli „Emigranci” Mrożka. Autor był w Rzymie, więc pojechałem pytać o zgodę na granie „za friko”, bo byliśmy bidną grupą teatralną i nie stać nas było na tantiemy. Studiowałem we Włoszech. I nagle rzuciłem wszystko i wyjechałem do Londynu, na zaproszenie emigracyjnego Teatru Nowego, bo dostałem wiadomość, że Basia Fijewska reżyseruje w POSK-u w Londynie spektakl „Taka noc nie

powtórzy się więcej” i poszukuje aktora do głównej roli. Tak zaczęła się moja przygoda z Londynem. Założyłem Teatr Impresaryjny i kabaret Od A do Z, z którym zjeździłem pół świata. To był mój prawdziwie szczęśliwy czas działalności artystycznej.

Jakoś nie wspominasz o swojej niezwykle podobno włoskiej przygodzie?

O czasach włoskich mógłbym książkę napisać. Siedź mocno: zagrałem w filmie finansowanym przez... mafię. Dwa tygodnie byłem w mafii, wyobrażasz to sobie? A to wszystko dzięki pięknej kobiecie, Polce, która znała pewnego mafiosa i załatwiła mi ten film. Zagrałem rosyjskiego szpiega. Po dwóch tygodniach przywiozłem do Londynu niezły samochód. Londyn to była wielka przygoda artystyczna i towarzyska. Mógłbym tomy spisać o miłościach i nienawiściach naszych gwiazd, gwiazdeczek, Polonusów. Książdz z ambony w kościele na Ealingu zapowiadała, że Janusz Sztybelowski zaprasza na spektakl np. z udziałem Jana Peszka czy Mikołaja Grabowskiego i widowia była pełna. Jurek Trela wciąż mi mówi, że powinienem książkę napisać. Może kiedyś? Z Londynu przywiozłem do Polski czwartą żonę Krysę Podleską, suczkę Poppy i laseczkę Mariana Hemara - podarowała mi ją Włada Majewska. Ta laseczka stała się przedmiotem żartu

podczas wieczoru jubileuszowego.

Autorem żartu był Jerzy Gruza. Powiedział: Jak on bierze tę laskę, to tak jakby kulał od dziecka. Olgierd Łukaszewicz dodał: On nosi w sobie tamten świat, świat hemaryckiego humoru.

Zrobiłem wiele spektakli na podstawie tekstów Mariana Hemara, m.in. „Powróćmy jak za dawnych lat”, „Perły kabaretu Mariana Hemara”. Hemara, który był i pozostanie moim mistrzem. Poza tym sporo w Polsce i za granicą grałem, reżyserowałem. Aż

Kiedy mama wypila kieliszek wina, a głowę miała słabiutką, wyskakiwała na stół, tańcząc kankana. Ojciec był przerażony

wreszcie po latach starań, dzięki życzliwości prezydenta Jacka Majchrowskiego, wielu radnych, spełnił się mój sen: doprowadziłem do otwarcia teatru-mojego marzenia. Od trzech lat mamy w Krakowie Teatr Variete.

Opowiedz wreszcie, skąd u ciebie wzięła się miłość do piosenki międzywojennej?

Chyba wziąłem to od mojej mamy. Otóż mama była nie-

spełnioną, niezrealizowaną artystką. Kiedy byli goście i wypila kieliszek wina, a głowę miała słabiutką, wyskakiwała na stół i śpiewała, tańcząc kankana. Ojciec był przerażony, a ja zachwycony. Jak byłem chłopcem, zabierała mnie do operetki krakowskiej na spektakle. Chodził z nami taki wielki gość, Stefan Lelek, w wielkim płaszczu. Oni pod tym płaszczem przemycali mnie do teatru, czyli dawnej ujeżdżalni. I jak się wtedy zakochałem w teatrze rewiiowym, to do dziś się nie odkochałem. W szkole też chłopcy wiedzieli, że Januszek najładniej śpiewa, więc „obsługiwałem” akademie, jak gdzieś wyjeżdżaliśmy, dawali mi lampkę wina, a ja rozrywałem koszulę i śpiewałem „Mamma, son tanto felice”. Wzruszałem się, płakałem - słowem, robiłem świetne wrażenie. Miałem wtedy może 18 lat, za sobą Technikum Chemiczne, przed sobą studia na AGH - ale zrezygnowałem, to nie było to. Gitara i śpiewanie - to było najważniejsze. Cały czas śpiewanie. No i oczywiście wreszcie trafione studia: krakowska PWST, wydział aktorski.

Masz za sobą pół wieku pracy zawodowej...

I zawsze w teatrze, niemal od dziecka. A teraz najważniejszy jest „mój teatr”.

Porozmawiajmy o Variete, choć wiem, że możesz go-dzinami...

Tak, mogę, bo wypruwałem z siebie żyły, żeby otworzyć ten teatr. Rozmawiałem, chodziłem, wypraszałem, zebrałem, projektowałem, szukałem sam odpowiednich foteli na widownię (sprowadziłem je z Barcelony), lamp (sprowadziłem je z Mediolanu). Dzięki mojemu mękoleniu, dzięki zebraniu i zamęczaniu władz mamy w teatrze najnowocześniejszą aparaturę akustyczno-oświetleniową. Krysia i moja siostra powtarzały: mam wariata męża, mam wariata brata. 13 lat walki. Uff, co ja przeszedłem, wielu pukało się w czoło i mówili: daj sobie spokój, śpiewaj, reżyseruj, ale teatr? A ja wiedziałem, że jeżeli porywam się na taki teatr, to wszystko musi być na najwyższym poziomie. Grane jest to, co kocham: wodewile, farsy, musicale. Zaczęliśmy od prapremiery polskiej na inaugurację: Janusz Józefowicz wyreżyserował „Legalną blondynkę”. Ostatnia nasza premiera, dosłownie sprzed kilku dni, to „Opera za trzy grosze”, którą wyreżyserował Jerzy Połoński. Nadal chcemy pokazywać i pokazujemy m.in. wodewile, burleski, a także musicale z najlepszych scen Broadwayu i West Endu. Oprócz przedstawień teatralnych mają się odbywać pokazy filmowe, festiwale, koncerty, spotkania z artystami. W planach jest prowadzenie studium aktorskiego oraz kursów i szkoleń w zakresie piosenki i ruchu scenicznego. Na to wszystko potrzebny jest czas i pieniądze. U nas występują artyści z całej Polski gościnnie. Skoordinować terminy artystów z kilkunastu teatrów, z którymi współpracujemy - to gigantyczna praca. A mam tylko 24 pracowników zatrudnionych na etatach. Dlatego wszyscy zasuwamy równo.

Z publicznością chyba nie masz problemów?

Bilety sprzedajemy z paromiesięcznym wyprzedzeniem. Spektakl „Powróćmy do tamtych lat” z Anną Polony, Jerzym Trelą i Tadeuszem Hukiem jest jednym z hitów. Pragnę powracać do twórczości prezentowanej w warszawskich teatrzykach międzywojnia. Bazujemy na wspaniałych tekstach, których wartość jest ponadczasowa, a pisali je tacy mistrzowie jak Marian Hemar, Julian Tuwim czy Feliks Konarski. Wierzymy, że istnieje duża grupa ludzi, którzy oczekują takiej rozrywki. No i te gwiazdy, które udało mi się przekonać...

Plany na ten rok?

Plany mam, ale pytanie, co będzie z pieniędzmi. Chcemy tu przedstawiać to wszystko, co niesie fantastyczną, szlachetną rozrywkę. Marzyło mi się, by pow-

stał teatr, gdzie widz będzie „uszanowany”, wejdzie do wspaniałego miejsca. W przyszłości chcemy oferować nocne variete, które nawiązywałyby do paryskiego Moulin Rouge. W czasie karnawału zapraszam na nasze hity: „Chicago” w reżyserii Wojciecha Kościelniaka, „Operę za trzy grosze”, na „Dziewczynę z plakatu”, na wieczór komedii improwizowanej, na spotkanie „W starym kinie”, kiedy usłyszemy wspaniałe szlagiery lat 20. i 30. i wiele innych naprawdę wspaniałych wydarzeń. Jeśli tylko będę mógł, na pewno powrócę do tekstów Hemara, Tuwima i Jurandota. Może uda mi się jeszcze zrobić coś z dziećmi i powtórzyć sukces z Bagateli. Mój „Tajemniczy ogród” w wersji muzycznej idzie w Bagateli 19 lat. Wiele dzieciaków z tamtej obsady jest dziś w zawodzie aktora. Magda Walach debiutowała na scenie rolą pokojówki, a Przemysław Branny i Piotr Różański zagrali we wszystkich spektaklach w ciągu tych 19 lat. Marzy mi się zrobienie „Pięknej Lucyndy” w szlachetnej inscenizacji z muzyką renesansową na żywo. Muszę na to zdobyć pieniądze. Muszę!

Jak radzisz sobie z teatralnymi finansami?

Powiem jedno: robię najdroższe spektakle w Krakowie, a dostaję najmniej pieniędzy. Dostaję najniższą dotację ze wszystkich teatrów muzycznych w Polsce.

Inne teatry są ogromne, mają na etatach orkiestrę, balet, aktorów - to trudno porównywać. A poza tym wymyśliłeś sobie teatr, którego prowadzenie na całym świecie jest piekielnie drogie. Po co ci to było?

Po co? To była i jest moja misja, żeby w moim mieście był prawdziwy teatr rewiiowy. Miałem propozycję od miliardera z Wenezueli, który prowadził hurtownię wyrobów kokosowych. Chciał, żebym był jego przedstawicielem na Polskę. Oferował gigantyczne pieniądze. I co? I nic. Musiałbym zrezygnować z teatru. A to było dla mnie niemożliwe. No to zacząłem harówkę, żeby wszystko było w Variete na wysokim poziomie. Wszystko ma być piękne, z toaletami włączając.

Mogłeś być milionerem za wenezuelskie pieniądze, mogłeś wstąpić do mafii, a ty wybrałeś teatrzyk rewiiowy i śpiewanie. Nie żałowałeś?

Nigdy. Miałem szczęście zrealizować wiele wspaniałych teatralnie wydarzeń. Wierzę, że podobnie szczęśliwą są widzowie. Dla tej satysfakcji warto robić teatr. ©©

Sonik: posłowie zachowują się jak małe, źle wychowane dzieci

Maria Mazurek
m.mazurek@gk.pl



Polityka

Inwektywy, okrzyki, wyrazy dźwiękonaśladowcze - to w polskim sejmie norma. Jest grupa posłów, która - kiedy Marek Sowa wychodzi na mównicę - udaje sowę. Rozmowa z Bogusławem Sonikiem, który (z ulgą) wraca z Wiejskiej do Brukseli.

Pan ponoć między samolotami.

Trzeba znowu przyzwyczaić się do życia na walizkach.

Wraca pan do polityki europejskiej z ulgą?

Przed wszystkim z przyjemnością. Lubię tę pracę. Odnosiłem w niej sukcesy.

Miał pan dość pracy w polskim sejmie?

Praca w polskim sejmie może dawać satysfakcję. Przyjmuje się prawo, które bezpośrednio dotyka życia publicznego - i ma na nie natychmiastowy wpływ. To daje większe poczucie „sprawczości”, choć sprawczość posłów opozycji jest mocno ograniczona. W Parlamencie Europejskim dotyka się problemów, które dotyczą całego świata, w każdym razie jego dużej części, ale proces legislacyjny jest tak długi, że rozporządzenia czy dyrektywy wchodzi w życie dopiero po roku, dwóch, czterech. Praca w polskim sejmie była więc ciekawą przygodą...

Będę dalej prowokować.
Spodziewałem się.

Czy polski sejm to miejsce kulturalne?

Zaciętość sporów zadziwia. Podział, nawet na poziomie towarzyskim, również. Szczególnie uderzyło mnie to podczas posiedzeń komisji sejmowych. Praca w komisjach Parlamentu Europejskiego przyzwyczaja do budowania konsensusu, do spokojnej, merytorycznej debaty. Na Wiejskiej zobaczyłem maszynę do przeforsowywania wyłącznie własnych, partii rządzącej, projektów. I to w takim tempie, że oniemiałem. Superekspresowym. Nie słucha się głosów opozycji, nie prowadzi konsultacji. Rządy Prawa i Sprawiedliwości od samego początku mają charakter



Bogusław Sonik, w czasach PRL korespondent Radia Wolna Europa. Od wielu lat europoseł, z małą przerwą (ostatnio) na bycie posłem

quasi-rewolucyjny. Przeprowadzanie tak ważnych zmian, w tak ekspresowym tempie, nie zważając na procedury, jest typowe dla sytuacji rewolucyjnych.

Jednak ludzie oczekują od władzy skuteczności. Platformę pogrążył między innymi brak działania, opieka.

Prawda. Ludzie cenią systemy autorytarne za pewien rodzaj skuteczności, szybkości. Myślą: wreszcie przyszli tacy, którzy potrafią coś załatwić. To znane zjawisko społeczne. Jednym z powodów, dla którego obecna władza utrzymuje wysokie poparcie, mimo ogromnych kontrowersji, jest ten element: zapowiadamy i realizujemy. Ludzie to doceniają.

Pan powiedział: systemy autorytarne.

Mówię o pewnej ocenie politologicznej.

Czyli ten rząd, według pana, jest autorytarny?

Stawia na autorytet państwa i jego centralizację; stąd odbieranie niektórych kompetencji samorządom. Tak rozumiem jego autorytarność, a nie jako dyktaturę, która wsadza do więzień przeciwników politycznych.

Powracając na Wiejską: czy gdy posłowie obu obozów widzą się poza salą obrad

czy komisją, niechęć między nimi dalej jest widoczna?
Raczej oschłość.

Jak zobaczą się na stołowie, odwracają wzrok i udają, że się nie widzą? Jak posłanka PiS-u z posłanką Platformy spotkają się w łazience, żeby swoje nosy przypudrować, nawet się do siebie nie uśmiechną?

Jedyny wyjątek, kiedy lody są przełamywane, to wyjazdy komisyjne poza Warszawę. Trochę jak podczas szkolnych wycieczek w góry: widać wtedy, kto jest bardziej otwarty,

Pomiędzy obozami jest oschłość, podziały. Jedyny wyjątek to komisyjne wyjazdy. Wtedy jest jak na szkolnej wycieczce

a kto zacięty. I można odkryć, że koleżanka czy kolega z PiS-u jest w gruncie rzeczy sympatyczną osobą. Ale potem wraca się do Warszawy i jest tak, jakby tego wyjazdu nie było; wśród polityków rządzących pojawia się strach, żeby nie być posądzonym o zbytnią otwartość wobec opozycji. A są wśród rządzących i tacy, którzy uważają, że w ogóle nie należy tracić czasu na żadne rozmowy ze „zdrajcami” i „targowicznymi”, jak nas niektórzy

nazywają. Strona rządząca tak zachłystnęła się zwycięstwem, że nie widzi potrzeby budowania czy podtrzymywania jakichkolwiek relacji poza swoim środowiskiem. To są królowe i królowie śniegu, których nie interesuje ani rozmowa, ani uśmiech, ani nawet grzecznościowy ukłon. I z drugiej strony, opozycyjnej, też znajdują się radykalni harcownicy, którzy działają na najwyższym poziomie emocji.

Kto?

„Koń, jaki jest, każdy widzi”. To zdanie z pierwszej polskiej encyklopedii.

A ze strony rządzącej kto jest najmniej kulturalny?

Pani Pawłowicz obraża łatwo i bez zahamowań. Są posłowie, którzy, gdy na mównicę wychodzi Marek Sowa, udają sowę. Jak małe, źle wychowane dzieci. Jest Antoni Macierewicz pytający: co wam Polska zrobiła, że ją zostawiliście bezbroną? Poza wystąpieniami na sejmowej mównicy, które są rejestrowane, jest jeszcze wymiana okrzyków między posłami. Ich częstotliwość i, powiedzmy, intensywność, jest zaskakująca. Na porządku dziennym są inwektywy, nieparlamentarne komentarze, okrzyki, a nawet wyrazy dźwiękonaśladowcze.

Wychodzi na to, że posłowie to banda prostych głuptasów?

Oczywiście, że nie. Ale sejm jest przekrojem społeczeństwa. Spotka tam pani ludzi inteligentnych, wyważonych, ale też pieniaczy i gburów. Tych ostatnich szczególnie po falach popularności jakiegoś ugrupowania: gdy jakaś partia, nieprzygotowana, nagle „zgarbia” dużo mandatów. Tak było z Samoobroną i z partią Palikota, a po ostatnich wyborach - również z PiS-em, który nieoczekiwanie zdobył większość. Zbiera się więc do sejmu ludzi niezależnie od tego, kim są, czasem - zupełnie przypadkowych. Potem, obok mądrego i wyważonego profesora, można tam spotkać energicznego karierowicza i kogoś konstatującego rzeczywistość pod sklepem. Jednak w sejmie poznałem też polityków - mówię akurat o swoim klubie - którzy są świetnymi specjalistami w różnych dziedzinach. Zazwyczaj są znani tylko lokalnie; ogólnopolskie media o nich nie piszą, nie pokazują ich. Większą ciekawość budzą zjawiska negatywne. Na obronę posłów mam jeszcze, że rzadkość posiedzeń sejmowych powoduje, że na poważną debatę czy analizę naprawę nie ma czasu.

Sejm zbiera się dwa razy w miesiącu?

Teraz - nawet raz. Na trzy, cztery dni. Wcześniej były to dwa tygodnie w miesiącu, na ten rok marszałek rozpiął obrady raz w miesiącu.

Dlaczego?

Mówi się, że zbyt duża liczba relacji z debat sejmowych w okresie przedwyborczym nie wpływa dobrze na sondaże.

Takiego nauczyciela, który codziennie ciężko pracuje i nie zarabia nawet trzech tysięcy, może szlag trafić, jak słyszy, że poseł przychodzi do pracy na trzy dni w miesiącu i bierze za to 10 tysięcy.

Nie można generalizować.

Po pierwsze praca w komisjach została oddzielona od obrad sejmowych i teraz odbywa się poza kalendarzem obrad. Po drugie: dochodzi w okręgach wyborczych. Można więc być aktywnym w komisjach, pracować w terenie, wykonywać naprawdę ciężką pracę. Ale można przyjechać na te kilka dni w miesiącu i nie wiedzieć nawet, co się dzieje - wszak „wystarczy być maszynką do głosowania”.

Wszystko zależy od człowieka i jego poczucia odpowiedzialności. Z moich obserwacji wynika, że również w Parlamencie Europejskim około 30 procent europosłów traktuje Parlament Europejski tylko jako narzędzie do prowadzenia polityki w swoim kraju. Przyjeżdżają do Burleski i Strasburga, ale nic z tego nie wynika. Choć trzeba przyznać, że dni wolnych od parlamentarnych obowiązków w Parlamencie Europejskim prawie nie ma prawie w ogóle.

Ale i zarobki europosłów są znacznie wyższe.

Są wyższe. W czasie mojej pierwszej kadencji zależały od płac poselskich w krajach, z których pochodził polityk. Europoseł zarabiał tyle samo, ile poseł krajowy. Rozpiętość była duża: Węgrzy zarabiali 600 euro, Włosi - kilkanaście tysięcy. Teraz to ta sama pensja dla wszystkich.

Jaka?

8 tysięcy euro. Brutto, trzeba odliczyć 20 procent podatku.

Ale za to tęskni się za ojczyzną.

To taki wir pracy, że - jeśli podchodzi się do niej poważnie - nie ma czasu na tęsknotę. Tęskniłem, gdy byłem politycznym emigrantem i bałem się, że do Polski nigdy nie wrócę. Wróciłem. Teraz wyjazd do Brukseli traktuję jak dojazd do pracy, w której mogę zrobić coś dobrego dla kraju. ©©

Nienasyćeni. Dramaty ludzi, którzy nieustannie czują głód

Paulina Padzik

paulina.padzik@polskapress.pl



Zdrowie

Osoby z zespołem Pradera-Williego nigdy nie uwolnią się od uczucia głodu. Będzie im towarzyszył zawsze, niezależnie od tego, ile zjedzą. Medycyna zna przypadki, kiedy z przeżycia chorzy pękły żołądki.

Sypialnia jest nad kuchnią, żeby rodzice słyszeli, jak Emilka w nocy będzie zakradać się do lodówki. Na razie ani szafki, ani lodówka nie są zabezpieczone zamkami. Ale będą, bo inaczej Emilka wyjadłaby z nich wszystko, co nadaje się do jedzenia. Także odpady ze śmietnika.

- Kiedyś chodziliśmy do kina z mężem, teraz nie ma na to czasu - mówi Justyna Orawiec, mama 2-letniej Emilki. Mieszkają pod Krakowem. - Przeraża mnie to, że będę musiała siedzieć z dzieckiem całe życie. Tęsknię za pracą, chciałabym się wyrwać czasem - w jej głosie słychać gorycz.

Emilka będzie wymagała stałej opieki do końca życia. Ma chorobę genetyczną - zespół Pradera-Williego. Objawy to między innymi: słabe napięcie mięśniowe, brak odruchu ssania u małych dzieci, skłonność do samookaleczania się (przez drapanie zadrapań albo ran), wybuchy złości.

I głód. Nieposkromiony, nienasycony, towarzyszący dziecku na każdym kroku. Ten głód lekarze porównują do głodu narkotykowego.

Autyzm, agresja, psychoza

Wyobraź sobie, że jesz jedną bułkę na śniadanie. Zjesz i głód mija, bo mózg wysłał sygnał, że żołądek jest pełny.

Dzieci i dorośli z zespołem Pradera-Williego mogą zjeść trzynaście bułek i nadal odczuwać głód. Jedną z przyczyn śmierci u osób z tą chorobą jest pęknięcie żołądka. Wiele z nich już w wieku kilkunastu lat waży sto kilo i więcej. Przyczynia się do tego wyjątkowo wolny metabolizm. Praderki - bo tak nazywa się chorych - jedzą szybko i dużo, ale trawia bardzo wolno.

- Mamy najradszą odmianę choroby, prawdopodobnie ma ją tylko 5 proc. przypadków, chociaż badań w tym obszarze

jest niewiele - mówi Justyna, patrząc na Emilkę, zbierającą zabawki w pokoju. - Autyzm, agresja, psychoza - u innych dzieci mniej więcej wiadomo, czego się spodziewać. My nie wiemy, co nas czeka. Ale głód będzie, to na pewno.

Dziewczynka ma krótkie, jasne włosy.

Większość praderków to niebieskoocy blondyni, oczy są zazwyczaj w kształcie migdałów. Akurat tutaj Emilka nie wpisuje się w schemat - jej oczy są okrągłe i zielone. Jest niska jak na swój wiek - to także służy chorobie. Mimika jest bardziej ograniczona niż u zdrowych ludzi. Brzuszek wystaje, jakby Emilka była najedzona, ale to efekt słabego napięcia mięśniowego, które utrudnia także chodzenie, siadanie i trzymanie właściwej postawy.

Dzieciom od najmłodszych lat podaje się hormon wzrostu - wzmacnia słabe mięśnie i przyspiesza rozwój organizmu. To jedyny „wspomagacz” dla praderków. Ale szans na wyleczenie choroby i powstrzymanie głodu nie ma.

Miedzy drugim a szóstym rokiem życia nieposkromiony głód zaczyna dawać o sobie znać. - Emilka woła częściej o jedzenie, zaczyna otwierać szafki - mówi Justyna, lepiąc z córką na kolanach ślimaki z plasteliny. - Na początku zrobiłam błąd, bo przyzwyczaiłam ją do wafelków, ciastek. Wszystko zdrowe i z małą zawartością cukru, ale ona przekąsek nie powinna jeść w ogóle - dodaje.

Emilka nie różni się od zdrowych dzieci, może poza ortezami na stopach, które mają zapobiegać krzywieniu nóg. Pokazuje zabawki. Stale się uśmiecha.

Dokarmianie dzieci jest w naszym kraju częścią kultury. Dawanie słodyczy, paluszków, ciasteczek, sprawia ludziom

Emilkę stale monitorują między innymi endokrynolog, neurolog, logopeda, ortopeda, kardiolog

W szkole Emilka może kraść innym dzieciom drugie śniadanie albo kłamać, że mama nie spakowała jej kanapki



Emilka jest śliczną, fajną dziewczynką. Tylko ten głód...

przyjemność - wydaje im się, że dziecko jest wtedy szczęśliwsze. Justyna cały czas uczy się, jak tego nie robić.

Jedno ciastko nie zaszkodzi

Jest rodzicem, który nie nakarmi swojego dziecka nawet wtedy, gdy będzie wyło o jedzenie. - Najgorzej jest ze znajomymi - mówi. - Nie wmuśzają, ale zawsze coś przynoszą - a to ciastko, a to kinder niespodziankę.

Coraz rzadziej z mężem wychodzą z dziećmi do ludzi. Na stole leży wtedy pełno jedzenia, Emilka ciągle o nie woła. Wszyscy myślą: przecież jedno ciastko nie zaszkodzi. Ale rodzice wiedzą, że zaszkodzi. I odmawiają. Dla dziecka to katorga.

Rygorystyczne trzymanie diety to jedyna nadzieja, żeby dziecko w wieku kilku lat nie zaczęło gwałtownie tyć. W Polsce najbardziej znany jest przypa-

dek Magdaleny Mróz, chorej na zespół Pradera-Williego. 29-letnia dziś kobieta przez chorobę waży ponad 200 kilogramów. Nie może wstawać, umyć się, a kiedy spadnie z łóżka, jej rodzina musi wzywać straż pożarną, żeby ją podnieść.

Justyna wierzy, że to nie stanie się z Emilką. - Wiemy, jak trzeba ją karmić, będziemy pilnować kalorii, które zjada - mówi, ale brzmi to tak, jakby przekonywała samą siebie.

Bo dziecka nie da się upilnować przed całym światem.

W szkole Emilka może kraść innym dzieciom drugie śniadanie albo kłamać, że mama nie spakowała jej kanapki. Kieszonkowego nie dostanie, bo wszystko wydałaby na słodycze. Jednak pierwszym sprawdzianem będzie przedszkole. Wychowawczynie będą musiały być wyczulone na to, co je Emilka - zero cukru oznacza

rezygnację nie tylko ze słodyczy, ale też z wielu owoców, jogurtów, a nawet zwykłego chleba.

Dziewczynka już do końca życia będzie kontrolowana. Także dlatego, że nie wolno jej przytyć, inaczej straci refundację na hormon wzrostu. Miesięczny koszt takiej terapii to - w zależności od dawki - od kilkuset do około 2 tys. złotych. Chory bierze lek przynajmniej do 18. roku życia.

10 punktów

Zespołu Pradera-Williego nie da się wykryć podczas ciąży. Najczęstszym objawem są słabe ruchy płodu, o których Justyna informowała lekarza prowadzącego. - Powiedział, że taka uroda dziecka - mówi. - Kazał zjeść tabliczkę czekolady na wieczór i liczyć ruchy - dodaje. Miały być bardziej intensywne, ale nic takiego się nie wydarzyło.

- Poród był przez cesarkę, przeszedł bez problemów. Emilka dostała 10 punktów, zapłakała, wszystko było dobrze - mówi Justyna. - A potem zauważyłam, że ciągle śpi. Nie umiała ssać i przelewała się przez ręce.

Lekarz zrobił wstępne badanie, włożyli Emilkę do inkubatora i musieli karmić ją sondą.

Po kilku tygodniach diagnoza - zespół Pradera-Williego. Ona i jej mąż na początku niewiele rozumieli, w Polsce jest od trzystu do pięciuset praderków - choroba nie jest znana.

Justyna przeplakała dwie doby. - Pierwszy raz widziałam męża ze łzami w oczach - mówi. Zaczęła czytać w Internecie o chorobie. Czytała i płakała. Bo osoby z zespołem Pradera-Williego są uzależnione od opiekunów przez całą dobę, do końca życia. U większości dzieci rozwój fizyczny, psychiczny i intelektualny jest opóźniony. Noworodki są w stanie przesypiać całe doby, trzeba budzić je na karmienie. Muszą być kontrolowane przez wielu lekarzy. - Emilkę stale monitoruje endokrynolog, neurolog, logopeda, ortopeda, kardiolog. Rehabilitacja jest codziennie, tylko niedziela jest dniem odpoczynku.

Strach o przyszłość

Jak w domu jest chore dziecko, to choruje cała rodzina. Także 5-letnia Wiktoria, starsza siostra Emilki. Ciężko przetłumaczyć małej dziewczynce, żeby chowała się z jedzeniem. Wiktoria często pyta, czy może coś dać Emilce. - Czasem pozwolę na plasterek ogórka - mówi Justyna i zaznacza, że to i tak za dużo.

Żeby opiekować się córką, zrezygnowała z pracy. Dojazdy spod Krakowa do centrum miasta to za dużo, gdy ma się dziecko wymagające całodobowej opieki. Rezygnuje się też z normalnego życia. Rodzice szukają wsparcia na praderkowych grupach na Facebooku. Wiele pisze, że mimo kuchni zamykanych na klucz albo szyfr, dzieci się włamują.

Justyna najbardziej się boi, co będzie, gdy jej zabraknie. W Polsce dla praderków nie ma zabezpieczenia, jeśli rodzic umrze. A jeśli chory jest już dorosły i zostaje bez opieki, to nie ma szans na prowadzenie - w miarę możliwości - normalnego życia. Justynę najbardziej denerwuje, gdy ludzie mówią, że Emilka jest przecież normalna. - Nie jest. Nasze i jej życie wywróciło się do góry nogami - mówi.

©

Doda: Zmieniłam zdanie z powodu babci

Paweł Gzyl

pawel.gzyl@polskapress.pl



Gwiazda

Doda zaskoczyła wszystkich nową płytą - „Droga” - na której śpiewa z... orkiestrą. Przy tej okazji opowiada nam o tym, jak to się stało, że wyszła za mąż i co zmieniło to w jej życiu.

Jeszcze niedawno mówiłaś, że chcesz sobie zrobić przerwę od show-biznesu. Tymczasem właśnie dostajemy Twój nowy album - „Droga”. Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

Powiem brutalnie: śmierć mojej babci. Kiedyś obiecałam jej, że nagram płytę z orkiestrą. Bo jej się spodobało, jak zaśpiewałam „Niech żyje bał” w Opolu. Ale jak to się obcuje bliskim: przytakuje się dla świętego spokoju, ale nie bierze się tego poważnie. Jej śmierć była jednak dla mnie wielką stratą. Postanowiłam spełnić złożoną obietnicę.

Jak ci się śpiewało z orkiestrą?

To zupełnie inny rodzaj ekspresji. Okazuje się, że w ramach promocji „Drogi”, będę grała po raz pierwszy w życiu trasę koncertową po filharmoniach. W ten sposób wracam trochę do swoich korzeni: bo wychowywałam się na muzyce musicalowej, spędziłam swoje nastoletnie życie na deskach Teatru Buffo, gdzie pod-

czas spektakli „Metra” grała nam orkiestra. Mało tego: skończyłam szkołę muzyczną w klasie fortepianu i podczas nagrań „Drogi” mogłam wreszcie ponownie zagrać na swoim instrumencie.

Na „Drodze” są twoje wersje znanych piosenek polskich i zagranicznych. Jak wybierałaś te utwory?

Wybrałam te piosenki, które babcia lubiła, kiedy jej śpiewałam. Lubię stare polskie przeboje. Ale starałam się wprowadzić na płytę coś nowoczesnego. Sięgnęłam również po anglojęzyczne utwory.

Media zarzucały ci nieraz, że nie umiesz śpiewać.

Moje dwadzieścia lat kariery jest dowodem na to, że potrafię śpiewać. A ci, którzy nie mieli do tej pory słuchu, nadal go nie będą mieli.

Twoich piosenek nie można usłyszeć w niektórych rozgłośniach i stacjach telewizyjnych. Płyta zmieni coś?

Problem jest w tym, że moje utwory nie przechodzą w badaniach, jakie robi się na słuchaczach. Ale dotyczy to prawie 80 procent polskich

utworów. Moim zdaniem takie badania nie powinny w ogóle istnieć. Każdy artysta powinien mieć równe szanse zaistnieć, zaprezentować swoją twórczość we wszystkich mediach. Niestety, tak nie jest.

Podobno w TVN masz szlaban. Za co?

Nie nazwałabym tego szlabanem. TVN po prostu przegrał ze mną dwie sprawy w sądzie. W jednej z audycji tej stacji pojawiły się oszczerstwa wobec moich rodziców. Ostatecznie stacja musiała ich publicznie przeprosić. Niestety: jej szefostwo nie potrafi z klasą do tego podejść. Bo sprawa sądowa, a walka telewizyjnego giganta z piosenkarką jest nie na miejscu. Tym bardziej że to u niego na scenie odebrałam pierwsze w mojej karierze Słowika Publiczności.

Jak te perturbacje przeżywała babcia?

Bardzo. Ta afery z TVN bardzo mocno odbiła się na całej mojej rodzinie. Będąc osobą publiczną od dwudziestu lat nauczyłam się odbijać od siebie hejt i postarałam się zaimpregnować na tego rodzaju afery. Natomiast moja rodzina nie składa się z osób publicznych i nie jest do tego przyzwyczajona. Dlatego powiedziałam, że nie pozwolę, aby ktoś nabijał sobie oglądalność kosztem ich krzywdy.

Nasze babcie mają dla nas zawsze dobre rady. Twoja też miała dla Ciebie?

Na razie nikt nie woła na mnie „mama”. Jesteśmy z Emilem młodym małżeństwem i chcemy się sobą nacieszyć



Doda (Dorota Rabczewska-Stępień) ma 35 lat. Piosenkarka wykonująca muzykę z pogranicza popu i rocka, autorka tekstów, kompozytorka, aktorka, producentka i osobowość medialna

FOT. LUKASZ PEĆAK

Tak. Kiedy byłam małą, nazywała mnie „czortem”. I zawsze mówiła mi, że bym była cicho zamiast „mieleć” tym „jęzorem” (śmiech). Kiedy dorosłam, martwiła się moim życiem uczuciowym. I kiedyś powiedziała: „Nie uciekaj od miłości, bo to, że jedna podcięła ci nogi, nie znaczy, że kolejna nie doda ci skrzydeł”. Dlatego, kiedy kolego wałam się z Emilem, powiedziała, że powinnam z nim wziąć ślub. Bardzo go bowiem polubiła.

No właśnie: jeszcze niedawno oficjalnie mówiłaś, że masz już dosyć facetów i nigdy nie wyjdiesz za mąż. Dlaczego zdecydowałaś się na małżeństwo?

Sama nie wiem, jak do tego doszło. Związek z Emilem narodził się dzięki przyjaźni. Być może dlatego mnie zaskoczył. Przyjaźń z facetem może przerodzić się w miłość. Ale na odwrót, to chyba nie.

Wszystkie dziewczyny chcą, żeby dzień ślubu był dla nich najpiękniejszym dniem w życiu. Tak było też w twoim przypadku?

Powiem ci szczerze, mam męski charakter - i zawsze mnie irytowało, kiedy dziewczyny przewracały oczami na myśl o swoim ślubie. „O rany, to najpiękniejszy dzień w moim życiu” - dla mnie to było śmieszne. Najpiękniejszym dniem w moim życiu, był ten, kiedy wystąpiłam na jednej scenie ze Slashem z Guns N' Roses (śmiech). Potem jednak przekonałam się, coś w tym ślubie jest. To taki wybuch endorfin, kiedy jest się non stop szczęśliwą przez kilka godzin, że zapisuje się to w mózgu jako jeden z najpiękniejszych dni w życiu.

No i jak się sprawdzasz w roli żony?

Jakby nie patrzeć, to mam w tym wprawę (śmiech). Byłam już przecież raz zamężna. Dlatego nie dopisuję tej funkcji żony nie wiadomo jakich cech. Tyle tylko że mam większe poczucie bezpieczeństwa. W końcu.

Dobre i złe strony małżeństwa?

Muszę więcej sprzątać niż kiedyś. To najgorsza strona małżeństwa. Mało tego: mój mąż też musi więcej sprzątać po mnie. I to na pewno najgorsza strona małżeństwa dla niego. Jeśli chodzi o dobre strony, to najważniejsze, że mamy coś takiego, jak automatyczny odkurzacz, który odwała za nas oboje większość tego rodzaju roboty. Ja jestem megabałaganiarą, a mój mąż jest megapedantem.

Twoi rodzice są dla ciebie wzorem małżeństwa?

Moi rodzice obchodzili niedawno 38. rocznicę ślubu. Każde z nich jest temperamentne, ma swoje zdanie i będzie go bronić do upadłego. Oboje są żywiołowi i nie należą do tych cichych i spokojnych małżeństw, które spijają sobie wszystko z dziubków. Ale to jest fajne - bo nadal widzę w nich ten żar. Moja mama zawsze powtarza, że najważniejsze w małżeństwie jest to, żeby używać na co dzień trzech magicznych słów: proszę, dziękuję, przepraszam. To są słowa-klucze, które są bardzo ważne. Mama nauczyła mnie też, że nie wolno wyolbrzymiać małżeńskich problemów. To trudne - ale trzeba się tego nauczyć.

Myślisz już o dzieciach?

To dla mnie nadal kompletna abstrakcja.

Kiedyś tak mówiłaś też o małżeństwie.

Żoną już kiedyś byłam, miałam więc w tej kwestii jakieś tam doświadczenie. A z dziećmi - nie. Na razie nikt nie woła na mnie z drugiego pokoju „mama”. Jesteśmy z Emilem młodym małżeństwem i chcemy się sobą nacieszyć. Co będzie kiedyś? Zobaczymy.

Nie musimy się kochać, ale, na Boga, nie nienawidzimy się! Już dziesięć lat temu mówiłam, że ten hejt nas zniszczy

Przy nowej płycie prezentujesz inny image. Kiedyś była Doda-seksbomba, a teraz jest Doda-dojrzała kobieta. Coś się więc zmieniło?

Mam 35 lat, dorosłam jak każda. Byłabym egoistką, gdybym ten nowy image zatrzymała tylko dla siebie. (śmiech). Na pewno jestem dziś o wiele mądrzejsza niż kiedyś. Bierze się to z moich doświadczeń, z tego, co przeżyłam. A było tego bardzo dużo: wzlotów i upadków, ciosów i sukcesów. Taka sinusoida uszlachetnia człowieka.

Zajęłaś się produkcją filmów. Pierwszym z nich mają być „Dziewczyny z Dubaju” - ekranizacja reportażu o młodych Polakach sprzedających się bogatym Arabom. Skąd pomysł?

Chciałabym robić filmy z przesłaniem i morałem. Książka, na podstawie której będzie ten film, poruszyła niesamowicie całą Polskę. Film na jej podstawie ma więc szansę mieć fajny morał. Chciałabym bowiem pokazać młodym dziewczynom,

że posiadanie przez jakąś celebrytkę drogiej torebki na Instagramie niekoniecznie wiąże się z tym, że ta kobieta jest osobą wartą więcej niż to, w jaki sposób na nią zarobiła.

Po śmierci prezydenta Gdańska rzuciłaś pomysł dużego koncertu przeciw nienawiści. Odzew okazał się zaskakująco duży.

Nie spodziewałam się tego. Myślałam początkowo, że przyłączy się do mnie grono najbliższych moich znajomych-artystów. Tymczasem odezwało się co najmniej stu różnych wykonawców. Dziękuję im, bo wiem, że razem stworzymy wspaniałe wydarzenie, które połączy naszych fanów, mimo politycznych różnic, które podzieliły nasz kraj.

Wyciągnęłaś też rękę do gwiazd, z którymi nie miałaś najlepszych relacji - Edyty Górniak i Justyny Steczkowskiej. Skąd w ogóle się wzięły te antypatie?

Kiedy jako młoda dziewczyna wchodziłam do show-biznesu, Edyta Górniak i Justyna Steczkowska obraziły mnie w programie „Ranking Gwiazd”. Siedziałam przed telewizorem z rodzicami i kompletnie nie wiedzieliśmy, o co im chodzi. Potem już poszło. Jednak teraz koniec z rozpiętywaniem przeszłości! Życze wszystkim, by nie pielęgnowali nienawiści w sercu. Jaka jest szansa na zmianę w Polsce, skoro dobro jest najbardziej podejrzaną wartością?

Muzyka może pojednać Polaków?

Nie mówię tu o jakimś radykalnym pojednaniu. Bo ten podział trwa już za dużo lat. Za bardzo wsiąkł w nas. Nie musimy się kochać, ale, na Boga, nie nienawidzimy się! Ja już dziesięć lat temu mówiłam, że ten hejt nas wszystkich zniszczy - ale wtedy nikt nie brał tego na poważnie. Dopiero teraz, kiedy przedostał się z tabloidów i portali plotkarskich do życia zwykłych ludzi, zwraca się na niego uwagę.

Nauczyłaś się radzić sobie z hejtem?

Musiałam się tego nauczyć. Taki zmasowany atak na jedną osobę to lincz medialny, który może zniszczyć człowieka. Najlepszym sposobem, aby sobie z tym poradzić, wcale nie jest ignorowanie, tylko walka z tym poprzez nauczanie ludzi od nowa miłości do siebie. Dlatego teraz organizuję ten koncert. Musi być jasno postawiona granica - przede wszystkim w mediach, bo to one dają przyzwolenie na wszelkiego rodzaju hejt. ©©

Zakupoholiczki. Na wyprzedazach głupieją, gubią własne dzieci

Nalóg

Karolina przez zamiłowanie do zakupów musiała rozwieść się z mężem. Monika zgłosiła się na leczenie, gdy zostawiła w sklepie córkę.

Zakupy robimy wszyscy. Musimy przecież jeść, w czymś zmywać naczynia, coś na siebie włożyć. Wielu z nas nie jest też w stanie oprzeć się przecenom czy posezonowym wyprzedazom. Czasami wręcz na siłę próbujemy wykorzystać okazję i kupić coś, czego kompletnie nie potrzebujemy.

-Wpływ mają kolorowe reklamy, plakat - wyjaśnia dr Maciej Białous, socjolog z Uniwersytetu w Białymstoku. Socjolog zauważa, że jeszcze w XX wieku zakupy wcale nie były kojarzone z czymś przyjemnym. Albo trzeba było stać w kolejkach, albo - kiedy już półki wypełniły się towarami - po prostu szło się do sklepu i kupowało, co trzeba.

Renata Szymańska, psycholog i dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Profilaktyki i Terapii Uzależnień w Łomży przyznaje, że zakupy same w sobie nie są złe. Problem pojawia się wtedy, kiedy robiąc je, odczuwamy szczególną satysfakcję, podniecenie, euforię. Tak było w przypadku 36-letniej Karoliny z Białegostoku.

Trzydziesta para szpilek

Karolina: - Pracowałam pod presją czasu, każdy ze współpracowników miał wyznaczone cele, które za wszelką cenę starał się realizować. Nie było mowy o przyjaźni, po ciężkim dniu pracy, poszłam do galerii, aby odreagować. I... pomogło!

36-lotka do dziś doskonale pamięta to uczucie. I że od tego dnia zakupy zaczęła traktować jako relaks. - Wychodziłam z pracy i mówiłam sobie: „Karolina, wytrzymałaś, więc pora na prezent” - opowiada. - A tym prezentem była trzydziesta para szpilek.

W pewnym momencie mąż Karoliny dostrzegł, że zakupowe szaleństwo żony przerasta ich możliwości finansowe.

- Denerwował się, że wydaję pieniądze tylko na siebie i nie doкладаł się do rat kredytu za



Na zakupoholizm, uzależnienie od zakupów, we współczesnym świecie cierpi coraz więcej osób. I to nie tylko kobiet

mieszkanie - wspomina 36-latką. - A ja wtedy wymyśliłam, że go „udobruham”, kupując prezenty. Przynosiłam do domu kolejne koszule, krawaty. Nie pomogło... Mąż wziął rozwód.

Karolina z tej rozpaczyny zaczęła kupować jeszcze więcej. Jednak kiedy zaciągnęła kilka kredytów, jej rodzice nie wytrzymali i oddali ją pod opiekę specjalistów.

- Terapię zakończyłam rok temu. Wróciłam do rodzinnej miejscowości, rodzice mnie pilnują - mówi.

Zostawiła córkę w stosie spodni

31-letnia Monika do ośrodka terapeutycznego dla osób uzależnionych zgłosiła się sama. - Byłam w galerii na wyprzedaży i w sterście spodni zostawiałam w nosidełku moją 4-miesięczną córeczkę - tłumaczy, w jej oczach pojawiają się łzy. - Brak dziecka zauważyłam dopiero, kiedy przegrzebałam wieszaki z promocjami w trzech kolejnych sklepach... Tego samego dnia zadzwoniłam do psychologa.

Mąż: rozwód lub terapia

28-letnia Marlena z Łomży, choć była zakupoholiczką, terapii nie

Karolina doskonale pamięta dzień, kiedy zakupy zaczęły przynosić jej ulgę. Przynosiły, aż rozwiódł się z nią mąż

musiała przechodzić. Z problemem poradziła sobie sama, a właściwie przy pomocy męża.

- Długo nie uświadamiałam sobie, że mam problem - mówi. - A to dlatego, że zakupy robiłam głównie w lumpeksach. Było tanio. Kiedy za torbę fajnych ubrań płaciłam 50 zł, to sądziłam, że to oszczędność. Problem w tym, że tych toreb przynosiłam do domu pięć tygodniowo.

Stosy ubrań musiała w domu ukrywać, bo wstydziła się przed mężem. Ale kiedy ten się zorientował, postawił ultimatum: rozwód lub terapia. Zgodziła się na leczenie.

Panowie też lubią zakupy

Renata Szymańska zwraca uwagę, że zakupoholizm nie dotyczy jedynie kobiet. - Mężczyźni też kupują nałogowo - mówi. - Zdarzają się w naszym ośrodku przypadki panów, którzy kupują trzy takie same kurtki, bo mają paski w innym kolorze.

- Stres w pracy, problemy ze zdrowiem - tak 55-letni Andrzej z Łomży to tłumaczy. - Kiedy przekroczyłem 50-tkę, postanowiłem nabyć kilka fajnych gadżetów. Kupiłem nowy, większy telewizor, kino domowe, zmieniłem telefon, laptopa, a później to poszło... Niektórych rzeczy nie wyjąłem z opakowania do dziś, bo nie wiem, jak ich użyć.

Aktualnie Andrzej ma do spłacenia 15 tysięcy zł kredytu. Świadomość długu sprawia, że topi smutki w alkoholu. Ale terapii na razie nie rozważa. ©©

Magdalena Siemińska

Żyję bez większych zawieruch

Damian Stępień
redakcja@gk.pl



Rozmowa

Krzysztof Cugowski, czyli znany założyciel, szef i wieoletni wokalista Budki Suflera, w tym roku obchodzi złoty jubileusz. W rozmowie z nami wspomina swoje muzyczne początki, nietypowe gościnne występy oraz zdradza muzyczne plany na ten rok.

Przed panem jubileuszowy rok. 50 lat na scenie. Jakich niespodzianek w związku z tym mogą spodziewać się fani?

Wielkich niespodzianek i zaskoczeń dla nich nie przewiduję. Miałem na to prawie pięćdziesiąt lat. Natomiast z okazji jubileuszu wydaję płytę, na której będą utwory nigdy wcześniej nieopublikowane. Począwszy od pierwszej piosenki, jaką Budka Suflera nagrała w marcu 1970 roku w Radiu Lublin. Był to pierwszy skład zespołu, który nie oczekiwał się szerszego uznania poza Lublinem. A piosenką tą będzie Blues Maxella George'a. To będzie pierwsza piosenka na tej płycie i też pierwsza piosenka, którą w życiu zaśpiewałem. Jak już wspominałem, był to marzec 1970 roku. To się wydaję niemożliwe, ale niestety tak jest. Na całym album będzie składać się około dziesięciu piosenek. Osiem utworów starych z różnych okresów mojej działalności, które nie są aż tak dobrze znane oraz dwie nowe współczesne piosenki nagrane z „Zespołem Mistrzów”, z którymi gram od roku. Do tego wydawnictwa mamy w planach dołożyć płytę koncertową. Głównie ze względu na wyjątkowość muzyków, z jakimi obecnie współpracuję. Warto dać publiczności możliwość posłuchania, jak grają „mistrzowie”.

Powróćmy do muzycznych początków. Nie sądzę, aby spodziewał się pan wtedy, że muzyczna pasja zaprowadzi pana aż tak daleko.

Jak pan podejrzewa, co mogło stać za tak dużym sukcesem? Talent, przypadek, szczęście? Wszystko to. Zawsze powtarzam, że w tym zawodzie podobnie jak w zawo-



FOT. JACEK BABIŹ

dzie aktorskim, szczęście odgrywa podstawową rolę. Trzeba być w odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie i z odpowiednimi ludźmi. Tak jest zawsze - tylko niestety nie wszystkim się to udaje. Mnie i moim kolegom się udało. Przez te czterdzieści lat mieliśmy dużo szczęścia. Zwłaszcza do ludzi, z którymi współpracowaliśmy. Ale, jak mówi powiedzenie: „szczęście sprzyja dobrem”. Nie wymyślałem tego, więc mogę to śmiało przekazać bez megalomanii. A wracając do samych początków, faktycznie na początku to była zabawa. Spotykaliśmy się u mnie w pokoju w mieszkaniu przy ulicy Grażyny w Lubli-

nie. Przychodziło do mnie dwóch kolegów: Janusz Pędzisz i Krzysiu Brozi. To były niedziele. Jedyny wtedy wolny dzień od nauki. Moi sąsiedzi byli „znieczuleni na odgłosy”, więc mogliśmy organizować próby. Problem pojawił się dopiero, kiedy „dokoptowaliśmy” perkusistę z zestawem. Wtedy powiedzieli: nie. To już było dla nich za dużo i musieliśmy się wynieść.

Zostaliśmy jeszcze na chwilę przy muzyce. Najbardziej jest pan kojarzony oczywiście z Budką Suflera, ale w pana karierze były jeszcze takie zespoły, jak na przykład Spisek.

Spisek to był zespół funkowo-soulowy. To jest muzyka, którą do dziś bardzo lubię. Jeżeli tylko mi się udaje przemycić rzeczy tego typu, to bardzo chętnie to robię. Tak było na przykład na płycie z moimi synami, na której nagraliśmy dwie piosenki w takim anturazie. A wracając do Spisku... To był zespół z Wrocławia, z fantastycznymi muzykami. Grał tam między innymi Mietek Jurecki na basie, Jacek Krzaklewski obecnie z Perfectu, Leszek Chalimoniuk na bębnach i szef tego zespołu saksofonista - Włodek Wiński. Ze Spiskiem świetnie mi się pracowało. Niestety, po dwóch latach okazało się,

że musimy się z chłopakami rozjeść. Z głodu.

A jak pan wspomina współpracę z tak zwanym „Rozbójnikiem Alibabą”? To był już zupełnie inny klimat muzyczny!

To było dla mnie zaskoczenie, jak zadzwonił do mnie Robert (czyli Rozbójnik Alibaba). Nie wiedziałem, jak zareagować. Poprosiłem go, aby mi wysłał cokolwiek na ten temat. Po przeczytaniu maila odzadzwoiłem do niego i powiedziałem: „Właście dla czego nie? Możemy spróbować. Tylko mam pytanie, jak się mam do pana zwracać? Panie Alibaba?”. Oczywiście zaczął się śmiać i odpowiedział: „Nie, jestem Robert”. Na początku dokładnie nie wiedziałem, czego „pan Alibaba” sobie wieszkuje ode mnie. Potem okazało się, że to bardzo miły i niezwykle kulturalny człowiek z Krakowa. To jeżeli chodzi o sferę towarzyską, bo muzycznie - to było wyzwanie! Wszystko już było, można powiedzieć, praktycznie gotowe. Zostało tylko miejsce, w którym ja miałem wystąpić. Dostałem od „Alibaby” tekst, ale nie widziałem, co dalej. Wtedy usłyszałem tylko: „Niech pan coś wymyśli”. I wymyśliłem - w studiu podczas nagrywania. Potem, jak się okazało, że ten utwór ma więcej odsłon niż najbardziej popularna piosenka Budki Suflera, to byłem gruntownie zdziwiony.

Często dostaje pan tego typu propozycje współpracy? Tutaj też chciałbym nawiązać do lubelskiego zespołu Feym, z którym nagrał pan piosenkę „Żółty, biały i niebieski świat”.

To była zupełnie inna sprawa. Piosenka jest związana z żużlem, czyli moim ulubionym sportem. Zawsze chętnie biorę udział w takich pomysłach. Parę lat wcześniej, gdy Górnik Łęczna wszedł do ekstraklasy, też nagrałem dla nich hymn. Można powiedzieć, że jestem takim lokalnym patriotą śpiewającym o sporcie.

Czy wraca pan czasem sentymalnie w rodzinę strony, na ulicę, gdzie się pan wychował?

Człowiek zawsze wraca do korzeni, do miejsc, z których pochodzi. W tamtym czasie ul. Łęczyńska w Lublinie była bardzo barwnym miejscem. Teraz to jest ulica

taka, jak każda inna. Ale w momencie, kiedy ja się urodziłem, w latach pięćdziesiątych, to było zupełnie coś innego. Jak moja mama poszła mnie zapisać do szkoły rejonowej przy ulicy Bronowickiej, to po przyjeździe do domu powiedziała tak: „Jak on ma chodzić do tej szkoły, to może lepiej, żeby w ogóle tam nie chodził”. Musieli tam mamę nieźle przestraszyć. Tak pojawiła się szkoła muzyczna w moim życiu.

Czy to był właśnie w pana przypadku ten początek muzycznej drogi?

To był przypadek. Skoro szkoła na Bronowickiej się nie nadawała i chyba było w tym sporo racji, to trzeba było poszukać czegoś innego. Jedną z córek znajomych rodziców była nauczycielką w szkole muzycznej. Miałem przyjść i zobaczyć, czy się nadaję. Okazało się, że tak. Wtedy szkoła mieściła się jeszcze przy Krakowskim Przedmieściu. Później też wybrałem liceum muzyczne. I tak właściwie zaczęła się moja przygoda z muzyką. Co prawda byłem niechętnym pianistą. Nie będę ukrywał, że nie chciało mi się ćwiczyć. Dlatego w dwujęzycznej klasie opuściłem szkołę muzyczną. Oczywiście bez żalu z mojej strony. Wtedy myślałem, że już nigdy nie wrócę do muzyki. Byłem bardzo skutecznie od niej odstręcony. A jednak pasja stała się później moim zawodem. Często się mnie pytają, czy podjąłbym jeszcze raz takie same decyzje. Myślę, że tak. To jest zawód, który mi psychicznie odpowiada. Oczywiście, pewne detale trzeba byłoby zmienić, ale generalnie nie mam pretensji. Życie przeżyłem bez większych zawieruch, dosyć szczęśliwie, jestem spełnionym muzykiem, rodzicem, mam trzech synów, w miarę zdrowie dopisuje. Czego chcieć więcej? Nie ma co narzekać.

Muzyczna emerytura to nie jest ten stan do którego pan dąży. To jeszcze nie ten czas?

Dopóki dopisuje mi zdrowie - oczywiście adekwatnie do mojego wieku - i nie przeszkadza mi w życiu koncertowanie, to niech tak będzie. Najbardziej męczy mnie podróżowanie. Kto nie jeździ tak dużo po Polsce, temu może się wydawać, że jest to łatwe i przyjemne. ©©

Tadeusz Płatek
redakcja@gk.pl



PODSTAWY JOGGINGU W LESIE

Felieton

Myślę, że ludzie biegają rano w mieście, bo nie mogą spać. Słyszałem od takiego, co wstał o wpół do piątej, że wschody słońca dają mu siłę, ale nie wierzę. Co innego na wsi, w puszczy bezkresnej bez internetu. Ranne ptaszenie jest tu oczywiste, nie służy wrzucaniu zdjęć na insta, pozwala doświadczyć jedynie. Miejskie upodobanie suchego ciepła roztopia się w wilgoci; w rosie, mgłę, deszczu, błocie, które tylko na powierzchni jest twarde, w środku kryjąc śmierzdzącą pralinkę.

Wilgoć jest wszędzie, dlatego tylko rolnicze gumia-ki pozwalają przejść suchą nogą przez to, co jeszcze nie zostało zbrukane betonem.

Przed szóstą w lesie, który na razie jest daleko od wszystkiego, uderza mnie świadomość, że za jakiś czas może go nie być, bo jakiś sołtys dostanie dotację z Unii na ścieżki zdrowia, albo gmina podzieli go na budowlane, uzbrojone działki. Dociera banał, że każdy mój codzienny kwartał miejski „od zawsze” za-betonowany, kiedyś był puszcza, że krakowski Rynek też tonął pod liśćmi, zupełnie takimi, jakie teraz mam pod stopami.

Filozofowanie o wszechbycie w Starbucksie, a zastanawianie się, kiedy w końcu wyręję glebę na tym leśnym padole - to jednak dwie różne sprawy. Tam pretensjonalne, tutaj - na miejscu. Niekończąca się ślizgawica, walka o równowagę, z jedno-

czesną świadomością, że wyrzyp nastąpi niechybnie.

Zapadanie się w wilgoć daje mi prawo do myślenia o tym, co się tu działo w epoce, powiedzmy, dinozaurów. Nie zmienia to faktu, że założyłem najgorsze z możliwych miejskich, zamszowych półbutów, licząc na to, że wrodzone harcerstwo, szkolna fascynacja indiańskimi mokasynami, czy umiejętność jazdy na nartach pozwolą mi zrobić w lesie czystą, pięciokilometrową pętlę.

Wywaliłem się już na samym początku, w szerokim na trzy metry wąwozie. Rękę jedynie uwaląłem w glinie, na dobry początek. Płaska podeszwa na przemian nabierała błota podnosząc mnie do góry niestabilnie, jak gejszę w butach okobo,

Uderza mnie, że za jakiś czas lasu może nie być, bo jakiś sołtys dostanie dotację na ścieżki zdrowia lub gmina podzieli go na działki budowlane

by za chwilę stracić koturny na zbrylonym śniegu, który jednak stanowił śmiertelną pułapkę.

Z zewnątrz mogło to wyglądać na drogę krzyżową, ale jako mieszcuchowi rosta we mnie duma, dawałem się zawilgocić, zgwałcić, zamglić, zeszlórocznie oliścić. Przez pierwszy kilometr myślałem, jak to będzie dobrze i miło po powrocie, z każdym kolejnym nabierałem jednak chęci, by stopić się z tym pierwotnym syfem.

W końcu poczułem, że to ja bucham parą w mgłę, że to ja brudzę błoto, burzę liście, i jako znów dzikie zwierzę mam do tego pełne prawo. Że jestem dinozaurem, może nawet żerującym na miejscu jakiegoś przyszłego rynku. ©©

Opinie

Ks. Jacek Siepsiak SJ
redakcja@gk.pl



ZBIÓRKA PROTESTACYJNA

Felieton

Czy wolność ma coś wspólnego z pieniądzem? Zadziwiające powołanie ostatnich zbiorów internetowych (do puszek Adamowicza, na Europejskie Centrum Solidarności, a także w pewnym stopniu na WOŚP) daje do myślenia. Zwłaszcza że ludzie już się oswoili z taką formą prosby o wsparcie, zatem nie chodzi tu o efekt nowości. Wielu z wpłacających na wspomniane zbiórki przedtem raczej dawało na inne cele charytatywne. Teraz jednak zdecydowali się wesprzeć inicjatywy stojące w opozycji do „życzeń” władzy.

Powiedziałbym, że doszło do pewnego „wołania” o wolność za pomocą pieniędzy. Demonstrowanie i krzyżowanie na ulicach rozczarowało brakiem konkretnych efektów. Memy na FB może i śmiesz, ale ich siła sprawcza wydaje się niewielka. Dlatego sięgnęliśmy po inną formę wołania o wolność: pieniądze.

To stara liberalna zasada: kto ma majątek, ten jest bardziej wolny. Ktoś, kto jest na garnuszkach władzy, musi być jej posłuszny. Pokazano więc, że możemy sami się zorganizować i wesprzeć te inicjatywy, które dla nas są ważne, podobają się nam, a władzy niekoniecznie.

Czy rzeczywiście majątek przynosi wolność? Obraz wielbłąda próbującego przejść przez ucho igielne ostrzega przed bogactwem. Wiemy, że wielu dla ratowania swego majątku idzie na układy

Ludzie oddają pieniądze, bo wiedzą, że to na wolność: na więcej możliwości dla chorych, na wolność słowa

z władzą. Troska o mamonę potrafi zniewolić człowieka.

Kościół za Jezusem głosi „Błogosławieni ubodzy w duchu” i jednocześnie broni swojego majątku mającego pozwalać mu na niezależną działalność (też charytatywną). W efekcie wszyscy śmieją się ze „złotej a skromnej”. Fundusz kościelny należy się Kościołowi ograbionemu z jego

Przemysław Franczak
przemyslaw.franczak@polskapress.pl



CZTERY PORY POLITYKI

Smecz towarzyski

Wyobrażam sobie, że z wymyśleniem nazwy ugrupowania politycznego jest jak z wyborem imienia dla dziecka. Jeśli koncepcja, nomen omen, urodzi się szybko lub wręcz wszystko od niej się zaczyna - to znaczy już w wieku 18 lat wiesz, że syna nazwiesz Bożydar, a partię Prawo i Sprawiedliwość - wówczas wszystko jest proste. Czasem jednak dzieci i partie przychodzą na świat, a ty nie masz pojęcia, jak im dać na imię i wtedy sytuacja się komplikuje. Siedzisz z wielką księgą imion i partii, odkreślasz, zakreślasz, czytasz na głos, łączysz z innymi członkami, jak nazwisko lub słowo „narodowy”, głowisz się, zasępiasz, wściekasz, bo w pewnym momencie nic już nie pasuje, a wszystko brzmi jak w obcym języku, na dodatek takiego z grupy ugrofińskich.

Z partiami oczywiście jest łatwiej niż z dziećmi, partie zwłaszcza w Polsce nie są na zawsze, można bez ograniczeń zmieniać ich nazwy oraz przynależność, ale jeśli chcesz,

by szyld już zaraz poniósł wyborców do um, to czujesz przygniatającą wagę tej odpowiedzialności. I wtedy można zrobić coś głupiego.

Wydaje mi się, że właśnie takie katusze przeżywał Robert Biedroń ze swoim politycznym dzieckiem. Trudno powiedzieć, czy wciąż czuje dumę, że ochrzcił je „Wiosna” i nie ma cienia obaw, że inne partie nie będą się z niego nasmiewać w szkole (osobna sprawa, że przewodniczącego klasy rodzice nazwali na cześć serialu „Strażnik Teksasu”, też przypała, ale działa). Do tego, że

„Wiosna” się kojarzy. Chyba że o to chodzi i w ramach tej Biedroniowej będzie prowadzony projekt Szlachetna Partia

siedzi teraz jak ten ojciec, który skrywa twarz w dłoniach i powtarza pod nosem: „Boże, dlaczego dałem córce na imię Pokahontaz”, na pewno się nie przyzna.

Mogło być gorzej, „Nadzieja” na przykład, niemniej „Wiosna” jest fatalna. Infantylna jak dekoracje w „Koronie Królów”. Na kogo głosujesz? Na Wiosnę! Nie no, pardon, jak ma to komuś przejść przez gardło, jeśli nie jest upaloną licea-

majątku i do tej pory wykorzystywanego przez państwo. Ale przywiązanie do tego funduszu w zestawieniu z „ubodzy w duchu” przynosi ogromne szkody (nie tylko wizerunkowe).

Bo w takich czasach żyjemy. Patrzymy na ręce władzy. Chcemy wiedzieć, jak się obraca naszymi pieniędzmi. Mamy świadomość, że są one wypracowane przez społeczeństwo (a w Kościele przez wiernych). Najbardziej gorszy to, gdy ci, którzy nimi obracają w naszym imieniu, nie są „ubodzy w duchu”, są nimi zniewoleni.

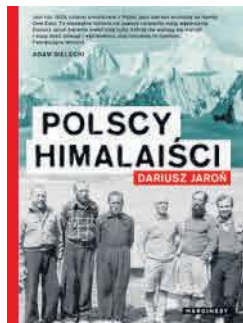
W takich sytuacjach bierzemy sprawy w swoje ręce, ręce z pieniędzmi. Zrzucamy się na alternatywę wobec nieprzejrzystych działań finansowych. Może dlatego na nową siłę polityczną wyrastają samorządy? Im łatwiej patrzeć na ręce.

Pieniądze szczęścia nie dają. Kiedy? Gdy się ich kurczowo trzymamy, gdy nie potrafimy ich wydawać. Nie dziwota, że cieszą i wzruszają takie rekordowo szybkie zbiórki, kiedy ludzie oddają pieniądze. Nie trzymają ich kurczowo, bo wiedzą, że to na wolność: na więcej możliwości dla chorych, na wolność słowa i po prostu, by nas wrogości nie zniewalała. ©©

listką, która chce pisać na łące i prowadzić z tego relację live w sieci? To ja wolę już - jeśli przyjmujemy wyłącznie kryterium nazwy - Akcję Zawiedzionych Emerytów i Rencistów albo Ruch Odrodzenia Gospodarczego im. Edwarda Gierka.

Wiosna jest za miłą. Za landrynkową. Na konwencji brakowało tylko tego, żeby wszyscy tańczyli i śpiewali „Let the sunshine in” w deszczu kolorowego konfetti. Wiosna poza tym się kojarzy, jedna już jest przecież w obiegu. Chyba że o to chodzi i w ramach tej Biedroniowej będzie prowadzony charytatywny projekt Szlachetna Partia. Polska A będzie w hipermarketach kupować idee i koncepcje, które trafią do potrzebującej Polski B w dniu urodzin przewodniczącego.

Zarty urządzam sobie z troski, nie ze złośliwości. Silna lewica jest w Polsce potrzebna, nigdy dość przewietrzania dusznej atmosfery polskiej polityki. W czym zresztą najmocniej utwierdzają historyczne reakcje środowisk Koalicji Obywatelskiej na inicjatywę Biedronia albo bagatelizujących jej znaczenie, albo zarzucających odwołanie wbrew interesowi opozycyjnych środowisk (lekarza!). Tyle tylko, że ni cholery nie da się napisać: Wiosna weszła z drzwiami do polityki. W tym zdaniu przecież nic do siebie nie pasuje. ©©



DARIUSZ JARON
„POLSCY HIMALAISCI”
MARGINESY, 2019

Tuż przed wybuchem II wojny światowej grupa polskich wspinaczy dokonała jednego z najbardziej spektakularnych wyczynów. 2 lipca 1939 roku na szczycie Nanda Devi East stanęli Jakub Bujak i Janusz Klarnier. Radość w obozie nie trwała długo. Dwa tygodnie później potężna lawina pograbiła żywcem pozostałych członków wyprawy. Pograżeni w żałobie koledzy ruszyli w drogę powrotną. Na statku do Europy usłyszeli o niemieckiej agresji na Polskę. „Polscy himalaiści” to pierwsza tak kompleksowa publikacja o początkach naszego himalaizmu. Autor dotarł do archiwów, listów, dokumentów, wspomnień, relacji świadków i bliskich, żeby zrekonstruować drogę Polaków w najwyższe góry świata i podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, co się z nimi później stało.

(GZL)

Małopolskie Centrum Pogrzebowe „KARAWAN” 31-914 Kraków, ul. Sieroszewskiego 5



tel. 12 686 61 20

Gdy zapada decyzja o pochówku urnowym
masz możliwość wyboru wykonawcy spopielenia.

Gwarantujemy:

- bezpieczeństwo i profesjonalizm
- konkurencyjne ceny
- wysoką jakość usług
- szeroki asortyment urn

www.spopielarnia.karawan.pl



Atrakcyjne warunki współpracy dla zakładów pogrzebowych
Zlecenia spopielenia przyjmują wszystkie biura firmy Karawan na terenie Krakowa

Zbigniew Baran

KARAWAN

GRUPA

FIRM POGRZEBOWYCH

TRADYCJE OD 1981 ROKU



Kompleksowe usługi pogrzebowe



Bezgotówkowe rozliczanie usług w ramach zasiłku

Całodobowe przewozy Zwłok

CERTYFIKOWANE USŁUGI BALSAMACJI

- Całodobowa eksportacja Zmarłego z mieszkań, szpitali, domów opieki do chłodni
- Międzynarodowy transport Zwłok
- Pomoc przy załatwieniu formalności w urzędach, prosektoriach itp.
- Trumny, urny, kwiaty, utensylia pogrzebowe
- Oprawa muzyczna pogrzebów, meleksy osobowe na cmentarzach
- Możliwość Pożegnania Zmarłego w Kaplicy Przedpogrzebowej
- Przeprowadzenie ekshumacji, kremacje, balsamacje
- Karawany pogrzebowe marki Jaguar, Mercedes, karawan konny
- Przewozy uczestników pogrzebu (autobus, bus lub limuzyna)
- Nagrobki, prace kamieniarskie, kucie liter

NAGROBKI JUŻ OD 1900zł



Jesteśmy do Państwa dyspozycji w 10 Punktach Obsługi na terenie całego Krakowa

ul.Bieżanowska 24 Tel.12 658 21 11
całą dobę

ul.Rakowicka 33a Tel.12 412 89 83
8.00 - 20.00

ul.Grzegórzecka 7 Tel.12 222 00 30
8.00 - 15.00

Cm. Grębałów Tel.12 645 14 35
8.00 - 15.30

Cm. Batowice Tel.12 413 63 46
ul. Powstańców - 8.00 - 15.30

ul.Sieroszewskiego 5B Tel.12 686 61 45
całą dobę

ul.Dolnych Młynów 3 Tel.12 632 11 22
8.00 - 15.00

os.Na Skarpie 20 Tel.12 686 43 40
8.00 - 15.00

ul.Reduta 3B Tel.12 222 50 49
Cm. Batowice - 8.00 - 15.00

ul.Wrocławska 8 Tel.12 631 77 95
8.00 - 16.00

Kwiaty, wieńce i wiązanki
dostarcza Kwaciarnia Chryzantema

 **Restauracja
Sąsiedzi**
Organizuje stypy
i przyjęcia okolicznościowe
Kraków, ul.Reduta 3B
(20m od bramy cmentarza)
tel. 509 080 744, 690 066 803
www.reduta.oberza.pl

tel. 12 411 11 11

DYŻUR CAŁODOBOWY

tel. 12 658 21 11

WYNAJEM LIMUZYN I BUSÓW Z KIEROWCĄ

Obsługujemy chrzciny, śluby, pogrzeby i inne imprezy.



W ofercie posiadamy samochody osobowe m.in.

- 7-osobowy Mercedes V-klasa
- 21 osobowy Mercedes Sprinter
- luksusowe limuzyny BMW seri 7 i 5

Więcej informacji pod numerem telefonu 12 650 16 60

008890522

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego Kolegi

Zbigniewa Popka

wieloletniego pracownika

Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha

Szefa Wewnętrznej Służby Ochrony

Mamie, Żonie, Synowi oraz Rodzinie

składamy

serdeczne wyrazy współczucia

Zapamiętamy Zbyszka jako dobrego i ciepłego Człowieka

Koleżanki i Koledzy

z Muzeum Manggha

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 12 lutego 2019 r. o godzinie 11.40 na Cmentarzu Rakowickim

REKLAMA

008824060

JEDYNE KREMATORIUM W MAŁOPOLSCE!



GODNE POŻEGNANIE BLISKIEJ OSOBY Z MOŻLIWOŚCIĄ PODGLĄDU ROZPOCZĘCIA PROCESU KREMACJI Z SALI POŻEGNAŃ.

Kraków, ul. Wielogórska 16

TEL: +48 12 352 44 44 KOM. 502 930 170

WWW.KREMATORIUMKLEPSYDRA.PL

Znaki graficzne w nekrologach

Do zamieszczanych na naszych łamach nekrologów mogą Państwo dodać jeden ze znaków graficznych









Drobne

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

40 m², Kliny, super,właści. 532792799

N.SĄCZ, 5pok., z garażem, po generalnym remoncie. 537-839-070

DOMY - SPRZEDAM

DOM w nowej technologii, 130m², dz. 14ar- Rdzistów. 791-100-896

N.SĄCZ dom 100m², 2 garaże, dz.2,5 ar, media, lub wynajmę. 791-100-896

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

NOWY budynek ok. 250m² handl.- usł. z zabezpieczeniami sprzedam lub wynajmę na trasie N.Śącz-Zakopane, działka 30ar. Tel. 884-259-163

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

KORZENNA lokal 32,20 m². 668411720

N.SĄCZ ul. Lwowska, lokale 30m² i 20m², 50m², 110m², parter. 692518884

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SIEDLCE działki budowlane z mediami. 694-671-303

GOSPODARSTWA

ŻELEŹNIKOWA W., gospod. rolnobud.1,78 ha, dom 70m². 669-034-333

GARAŻE

ABSOLUTNE zimowe promocje. Ocynkowana także konstrukcja, 18/3320023, 18/3320018, 795 477 296.

BARDZO niskie zimowe ceny, nawet konstrukcja ocynkowana, 18/332-00-18, 18/332-00-23, 604 985 156

BRAMY garażowe- wyprzedaż. Błazane garaże od 870 zł. Montaż - gratis! Produkcja. 32/72-77-212, 33/482-04-88, 503-916-630

Handlowe

ANTYKI

OBRAZY zegary inne kupię 12/2515478

FOTO, KSIĄŻKI

KUPIĘ książki, płyty. Dojazd. Gotówka! tel. 508-245-450, 509-675-586.

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna oraz oprzyrządowanie do maszyn. Tel. 782-592-790

MASZYNY do metalu kupię 668779566

MATERIAŁY BUDOWLANE

Schody drewniane dąb buk jesion 502-236-130, www.wikpol-ns.pl

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

AUTO skup AC, tel. 500-692-371.

OSOBOWE KUPIĘ

SKUP Toyot i Mercedesów 668480004

MOTOCYKLE KUPIĘ



Kupię jednoślady i części z czasów PRL, stan obojętny. 608-172-934

USŁUGI

ZŁOMOWANIE_SAMOCODÓW, wydawanie zaświadczeń 12681-01-41

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

ATRAKCYJNA nowa oferta 12/6312831

CHWILÓWKI 732888018

KONSOLIDACJE 0%, 732888698

KREDYT 50000 zł rata 549 730809809

KREDYT 50000 zł rata 549. 730809809

KREDYTY komornik 536888468

N.SĄCZ połącz raty 3w1. 883-230-000

NOWA Firma! Pożyczki do 25.000 zł, także z komornikiem. Gotówka od ręki ! Tel. 570-544-557

ROLNICY kredyty 733888798

SZYBKIE pożyczki z dojazdem do klienta. Zadzwon 730289088

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy 501-179-640

Średnie i gimnazjum w rok! Matura dla dorosłych! Kursy! www.ckefekt.pl, 660-365-225

Praca

ZATRUDNIĘ

CUKIERNIKA i magazyniera (praca w godzinach nocnych) 504-235-812

CUKIERNIKA i pomoc cukiernika zatrudnią "Mecyje Sąddeckie". Atrakcyjne zarobki, umowa, miła atmosfera. Nowy Sącz tel. 573-396-853

DO pracy w kuchni zatrudnię. Nowy Sącz tel. 600-701-272

ELEKTRYK - od zaraz Tel: 532 744 310 Praca na budowach na terenie Krakowa DOM-BUD M. Szaflarski Sp.J.

FIRMA SOFEGAR zatrudni spawacza-kierownika warsztatu. Tel. 12 654 99 60, 12 270 48 96

FIRMA SOFEGAR zatrudni spawaczy do pracy na warsztacie i budowie. Tel. 12 654 99 60, 12 270 48 96

FIRMA z branży hotelarskiej poszukuje Pań do sprzątnia. Tel. 606-104-520

KELNERKE, pomoc kuchenną oraz kucharza/kę do Restauracji. Praca okolice N.Śącz. Tel. 661-744-262

KIEROWCĘ kat. D (na busa), praca na pełny etat lub umowę zlecenie. N.Śącz tel. 509-847-422

KIEROWCĘ kat.C, C+E praca w Małopolsce, 601 640 723, biuro@zibud.com

MECHANIKA, Tel 183323408, 505080786 biuro@zibud.com

MONTER INSTALACJI SANITARNYCH Tel: 603 078 756 Praca na budowach na terenie Krakowa DOM-BUD M. Szaflarski Sp.J.

MURARZY zatrudnię. Praca w Krakowie. 515-243-415

NIEMCY murarze, cieśle, spawacze, elektrycy i malarze 730 011 300

NIEMIECKA Firma poszukuje kierowców Kat B,C,D + kod 95. Kontakt 12/284-51-75

OPERATORÓW koparko-ładowarki, koparki, ładowarki ZIBUD Tel 601 640 723

OPERATORÓW maszyn do robót bitumicznych, Tel 601 640 723, 505080786 biuro@zibud.com

OPIEKUNKI do Niemiec tel. 730497770 www.ambercare24.pl dzisiaj 70 ofert!

OSOBĘ do dekoracji tortów z doświadc. zatrudnią "Mecyje Sąddeckie". Atrakcyjne zarobki, umowa, miła atmosfera. Nowy Sącz tel. 573-396-853

PANA do sprzątnia i prac fizycznych- Kraków. Prawo jazdy kat. B. Tel. 519 310 583

PODEJMĘ pracę jako sprzedawca obwaranków w Krakowie, tylko w pomieszczeniu, tel. 662 006 811

POSZUKUJEMY osób do roznoszenia gazet DP i GK na terenie Nowej Huty w godzinach rannych.inf pod tel 123125388 w.2

PRACOWNIKÓW ochrony zatrudnimy (z I oraz II grupą niepełnosprawności). Kraków 784-074-035

PRZYJMĘ ślusarzy, spawaczy. Praca w Krakowie. tel 510 333 333

SERWIS sprząający zatrudni z I oraz II grupą niepełnosprawności. Kraków 784-074-035

SPRZĄTANIE biur i apartamentów- Kraków. Umowa o pracę pełny etat lub pół etatu. Tel. 519 310 583.

ZATRUDNIĘ młodego budowlanca, okolice Nowego Sącza, 668 617 895

ZATRUDNIMY OD ZARAZ osoby do sprzątnia Centrum Dystrybucyjnego przy ul. Podchruście w Modlnicy. Stawka 11,50 netto (na rękę). Możliwy częściowy zwrot kosztów za dojazd. Tel. 607 551 925

ZATRUDNIMY pracowników lub ekipy na terenie Krakowa, pomocników, murarzy, cieśli i zbrojarzy. Pomocnicy od 18 zł/h, fachowcy od 22 zł/h. Wyплаты co dwa tygodnie. Umowa o pracę. Zapewniamy mieszkanie. 509297163

ZOOTECHNIKA do gospodarstwa hodowlanego (bydło mleczne). Okolice N.Śącz. 531-691-336

REKLAMA

008869002

ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH

LILIA s.j. DYŻUR CAŁODOBOWY

Kraków, ul. Św. Łazarza 19, Tel. 12/421-24-80, 12/431-99-71, Kwaciarnia - tel. 12/431-99-70 Zakład czynny w godz. 7.30-16.00

•przewóz z mieszkań w niedziele i święta, tel.12/421-24-80, 12/431-99-71, tel. kom. 517-869-551, 517-869-554

ROZLICZENIA BEZGOTÓWKOWE W RAMACH ZASIŁKÓW ZUS

• Sprzedaż trumien • obsługa żałobników • transport krajowy i zagraniczny • kremacja • wieńce • nekrologi

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW

www.lilia-krakow.pl

008888152

Firma Budowlana ZIBUD

zatrudni:

- OPERATORÓW KOPAREK
- OPERATORÓW WALCÓW
- OPERATORÓW MASZYN DO ROBÓT BITUMICZNYCH
- BRYGADY BRUKARSKIE
- PRACOWNIKÓW BUDOWLANYCH

PRACA W MAŁOPOLSCE

Tel. 18 332 34 08, 601 640 723
biuro@zibud.com

Zdrowie

GINEKOLOGIA

1/0H A-Z Farm ginekolog 515 401 755

ZABIEGI

MORZE 960 zł turnus rehab.
598109275

Usługi

AGD RTV FOTO

NAPRAWA telewizora K-ów
607461618

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE, parkiety, panele podłogowe tanio, solidnie 691-381-758

ELEKTRYCZNE instal. 603-131-292

ELEWACJE steropian wełna
607851925

HYDRAULIK K-ów i okolice 606467544

OGRODZENIA 692069284

MONTAŻOWE

ŻALUZJE-ROLETY tanio 600-324-087

Turystyka

AGROTURYSTYKA

ZIMA w Kotlinie Kłodzkiej.
Domowe jedzonko + 7 noclegów - 560 zł. Zapraszamy !!!
Tel. 74/813-92-94, www.ponikwa.com

KRAJ - GÓRY

BESKIDY w zimie od 450zł dla emer./rent, 7dni z 50% dofi, 33/870 30 50

ZAKOPANE-FERIE piękne pokoje z widokiem na góry. Miła rodzinna atmosfera. PROMOCJA Serdecznie zapraszamy. Willa Asieńka 604833864

KRAJ - MORZE

DZWIŻYNOMORZE.PL - 605 905 969

REWAL - 50m morze. Wczasy. 502-550-864 www.tedi.pl

USTRONIE Morskie, pensjonat DANA, maj-czerwiec, doba z wyż. od 75 zł 94/351-54-86, 601-585-510 danaustronie.pl

INNE

JASTRZĘBIA Góra. Dochodowy pensjonat na sprzedaż. 669123352

Różne

STARE książki - skup 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIE ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 602 811 423.

Mistrzowie świata są u siebie

Skoki narciarskie

Przemysław Franczak
przemyslaw.franczak@polskapress.pl

W ten weekend konkursy w Lahti, następnie w Willingen, a potem MŚ w austriackim Seefeld. Przygotowania do najważniejszej imprezy sezonu są już na ostatniej prostej.

Zawody w Finlandii rozjaśnia nieco prognozy przed MŚ. Polotach w Oberstdorfie trudno było ryzykować twarde wnioski, teraz czołówka znów sprawdzi się na dużej skoczni. Na Salpausselce (HS130) zostaną rozegrane konkursy drużynowy (sobota) i indywidualny (niedziela). W piątek kwalifikacje. Początek o godz. 18.

Dla trenera Stefana Horn-gachera istotna będzie zwłaszcza „drużynówka”, bo poszukiwania optymalnego składu na MŚ trwają. Pozycja Kamila Stocha jest nienaruszalna, to samo można powiedzieć w tej chwili o Piotrze Żyle i Dawidzie Kubackim. Rywalizacja o ostatnie wolne miejsce rozstrzygnie się zapewne między Jakubem Wolnym a Maciejem Kotem. Ten pierwszy ze znakomitej strony pokazał się w Oberstdorfie i jeśli potwierdzi wysoką dyspozycję



FOT. ANDRZEJ BANAS

Maciej Kot nie pojechał na ostatnie zawody. Został w Polsce i w Szczyrku pracował nad formą

w ten weekend, drogę do drużyny będzie miał otwartą. Ten drugi, sprawdzony żołnierz Horn-gachera, wraca teraz do Pucharu Świata po treningach w Polsce i ma udowodnić, że uporał się z technicznymi problemami. Stefan Hula, który został odesłany na ławkę rezerwowych (czytaj: będzie indywidualnie ćwiczył w kraju), jeszcze nie jest skreślony, ale trudno mu będzie w krótkim czasie wrócić na odpowiedni poziom. Jest jeszcze 19-letni Paweł Wąsek, który dostanie teraz szansę kolejnego startu w PŚ, ale dla niego sukcesem byłby już sam wyjazd

do Seefeld. Do Austrii pojedzie sześciu skoczków.

W poprzednim sezonie wyjazd do Lahti był dla Biało-Czerwonych bardzo udany. Stoch, wtedy świeżo upieczony mistrz olimpijski z Pjongczangu, wygrał z dużą przewagą, w konkursie drużynowym Polacy zajęli 2. miejsce (wygrali Niemcy). Teraz w miejscu, gdzie przed dwoma laty zdobyli tytuł drużynowych mistrzów świata, będą faworytami. Rola lidera Pucharu Narodów zobowiązuje.

Atrakcyjny wyjazd zaliczy kadra B trenera Macieja Maciusiaka. Aleksander Zniszczoł, An-

drzej Stękała, Przemysław Kantyka oraz Klemens Murańka wystartują w ten weekend w Pucharze Kontynentalnym w amerykańskim Iron Mountain. W kompleksie Pine Mountain Jump zostaną rozegrane aż trzy konkursy. W przyszłym roku miejscowość w stanie Michigan odwiedzą po dwudziestu latach przerwy skoczkowie z Pucharu Świata. ©©

Program PŚ w Lahti

Piątek, 8.02: kwalifikacje - godz. 18.

Sobota, 9.02: konkurs drużynowy - 16.30.

Niedziela, 10.2: konkurs indywidualny - 16.15.
Transmisje w Eurosporcie

REKLAMA 008888035

SZPITAL W LIMANOWEJ ZATRUDNI LEKARZY

Szpital Powiatowy w Limanowej

poszukuje lekarzy do pracy, a w szczególności: lekarzy ze specjalizacją z zakresu dermatologii i szczeronierologii do pracy w poradni specjalistycznej oraz lekarzy do pracy w oddziałach szpitalnych – chirurgii ogólnej, chorób wewnętrznych, ginekologii i położnictwa, szpitalnym oddziale ratunkowym oraz gabinecie nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej.

Forma zatrudnienia i warunki finansowe do uzgodnienia.

Prosimy o kontakt osobisty lub telefoniczny: 18/ 33-01-780.

REKLAMA 008882271

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW

SKUP ZŁOMU STALOWEGO I KOLOROWEGO

Dbamy o konkurencyjność oferowanych przez nas cen. Przyjmujemy złom w każdej ilości. Przy dużych dostawach istnieje możliwość indywidualnej negocjacji cen oraz odbioru naszym transportem.

NOWY SĄCZ, ul. Wiśniowieckiego 125
tel. 18 547 50 89 • www.agmet-kurcz.pl

REKLAMA 008858825

OBWIESZCZENIE O PIERWSZEJ LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI nr KW TR1T/00112676/3

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Tarnowie **Marcin Owsianka** na podstawie art. 955 kpc podaje do publicznej wiadomości, że w dniu **25.02.2019 r. o godz. 14.30** w Sądzie Rejonowym w Tarnowie, ul. Dąbrowskiego 27, w sali nr 34,

odbędzie się pierwsza licytacja

nieruchomości składającej się z działek nr: **757/1 o pow. 1,07 ha, 757/3 o pow. 0,06 ha oraz 783 o pow. 0,17 ha**, położonej: **32-830 Łopon, gmina Wojnicz**, dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr **TR1T/00112676/3**.

Suma oszacowania działki:

- nr 757/1 wynosi 31 672 zł, cena wywołania jest równa 3/4 sumy oszacowania i wynosi 23 754 zł, rękojmia – 3 167,20 zł
- nr 757/3 wynosi 2 418 zł, cena wywołania jest równa 3/4 sumy oszacowania i wynosi 1 813,50 zł, rękojmia – 241,80 zł
- nr 783 wynosi 148 577 zł, cena wywołania jest równa 3/4 sumy oszacowania i wynosi 111 432,75 zł, rękojmia – 14 857,70 zł.

Najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg należy złożyć rękojmię. Można ją uiścić w kasie kancelarii lub na konto komornika.

Sport w telewizji

Piątek, 8.02. godz. 10.45 i 16
Eurosport 1 narciarstwo alpejskie: MŚ w Are – kombinacja kobiet (zjazd i slalom); **16.10**
TVP Sport tyżniarstwo szybkie: MŚ na dystansach w Inzell; **17.30**
Eurosport 2 piłka nożna: Miedź – Jagiellonia; **17.30**
Pol-sat Sport siatkówka kobiet: Radomka – PTPS Piła; **18**
Euro-sport 1 skoki narciarskie: kwalifikacje do konkursu PŚ w Lahti; **18.55**
TVP Sport tenis: Polska – Dania (Puchar Federacji); **20.25**
Canal+ Sport piłka nożna: Lech – Zagłębie Lubin; **20.25**
Eleven Sports 2 piłka nożna: Mainz – Bayer L.; **20.25**
Eleven Sports 1 piłka nożna: Chievo – AS Roma; **20.55**
Eleven Sports 3 piłka nożna: Valladolid – Villarreal.
(BOCH)

Lotto

Środa, 6.02. Multi Multi
- **godz. 21.40:** 13, 16, 19, 22, 23, 24, 30, 31, 35, 40, 46, 51, 54, 56, 57, 63, 71, 73, 75, 78, plus 22; **Kaskada** - **godz. 21.40:** 1, 2, 3, 4, 5, 8, 9, 12, 16, 18, 20, 22; **Mini Lotto:** 21, 23, 26, 29, 30; **Ekstra Pensja:** 4, 10, 12, 30, 33 - 4; **Super Szansa** - **godz. 21.40:** 3001265.
Czwartek, 7.02. Multi Multi
- **godz. 14:** 3, 5, 6, 10, 14, 18, 20, 22, 25, 28, 32, 33, 40, 45, 48, 52, 57, 63, 69, 80, plus 33; **Kaskada** - **godz. 14:** 2, 3, 4, 6, 12, 14, 16, 17, 20, 21, 22, 24; **Super Szansa** - **godz. 14:** 3153533.

REKLAMA 008829343

KS CRACOVIA VS **PIAST GLIWICE**

09.02.19, GODZ. 18:00

STADION PRZY UL. JÓZEFA KALUŻY 1

Karnety WIOSNA JUŻ OD 79 ZŁ!

Karnet dla kobiet - 45 Zł!

Dzieci do lat 15 / Seniorzy (65+) - KARNET ZA 9 ZŁ!

#tylkoCRACOVIA

Logo sponsora: **COMARCH**

Logo sponsora: **LEXUS**

Logo sponsora: **onet**

Logo sponsora: **DZIENNIK POLSKI**

Logo sponsora: **MAXXX**

Logo sponsora: **CRACOVIA**

KARNETY I BILETY KUPIŚ W KASACH PRZY STADIONIE I NA BILETY.CRACOVIA.PL

COMARCH

LEXUS

onet

DZIENNIK POLSKI

MAXXX

CRACOVIA

KARNETY

BILETY

CRACOVIA

KARNETY

BILETY

CRACOVIA

KARNETY

BILETY

Kuba Błaszczykowski kiedyś obiecał, że wróci do Wisły. Słowa dotrzymał



26 maja 2007 roku Jakub Błaszczykowski zagrał ostatni raz w oficjalnym meczu Wisły

Teraz, po 11 i pół roku, wrócił do „Białej Gwiazdy”, został nowym kapitanem drużyny

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl



Ekstraklasa piłkarska

Jakub Błaszczykowski podpisał półroczny kontrakt z Wisłą Kraków. Ma zarabiać przy ul. Reymonta 500 złotych miesięcznie, przy czym już zadeklarował, że pieniądze te będzie przekazywał na bilety na mecze dla Domów Dziecka. W poniedziałek zaliczy ponowny debiut w barwach „Białej Gwiazdy”, w spotkaniu z Górnikiem w Zabrze. Historia zatoczy koło. Od pierwszego premierowego występu Kubę w Wisłę 16 marca minie 14 lat.

Gdy w przerwie między rundami sezonu 2004/2005 pojawił się temat przejścia do Wisły Jakuba Błaszczykowskiego z IV-ligowego KS Częstochowa, nie wszyscy byli przekonani do tego transferu. Wisła była wtedy potęgą na krajowym rynku, pewnym krokiem zmierzającą po dziesiąty w historii, a trzeci z rzędu tytuł mistrza Polski. Pozyskiwała przede wszystkim piłkarzy o uznanie w kraju marce. Dlatego sprowadzenie 19-latką z IV ligi budziło u niektórych osób - i to tych wysoko postawionych w klubowej hierarchii - wątpliwości.

- Gdy Grzegorz Mielcarski przyszedł do mnie i powiedział, że warto by sięgnąć po Kubę, w pierwszym odruchu byłem

mocno zdziwiony, a nawet zirytowany - wspomina ówczesny prezes Wisły Janusz Basałaj. - Nie będę krył, że moje wątpliwości wzbudzała zażyła znajomość Grzegorza z Jurkiem Brzęczkiem, wujkiem Kubę. Grzesiek przekonywał mnie jednak jak mógł, że o kumoterstwie nie ma tutaj mowy, że mamy do czynienia z wielkim talentem, którym już interesują się inne kluby i że to jest wyjątkowa okazja. Wiedzieliśmy, że Kuba był w Zabrzu, że testował go Lech Poznań, dlatego ostatecznie zgodziliśmy się, żeby przyjechał na testy do Wisły, a decyzję o jego ewentualnym zatrudnieniu miał podjąć trener Werner Liczka.

Długo te testy nie potrwały. Błaszczykowski zjawił się w Krakowie i po kilku grach wewnętrznych zapadła decyzja, żeby chłopaka wziąć do Wisły.

- Tak naprawdę to Kuba wyszedł na boisko, rzucił dwie piłki „na nos” do Brożka i nie było już nad czym się zastanawiać - uśmiecha się Basałaj. - Pamiętam, że po jednej z takich gier Liczka podszedł do Kubę, powiedział mu, że pojedzie z drużyną na obóz na Cypr. Problem był tylko taki, że Kuba zostawił paszport w Częstochowie. Wsiadł jednak po treningu w auto, które przy tych wszystkich „furach” innych piłkarzy Wisły wyglądało na parking dość skromnie, i pojechał do domu. Sprawa została szybko załatwiona.

Błaszczykowski Wisłę kosztował grosze, jak na jej ówczesne

możliwości. Zapłaciła za niego 70 tysięcy złotych KS Częstochowa. - Miał do tego dojść jeszcze sprzęt, ale szczerze mówiąc nawet nie wiem, czy on ostatecznie do Częstochowy trafił - mówi Basałaj. Wspomina też, jak wyglądało podpisywanie kontraktu z piłkarzem: - Jurek Brzęczek, który reprezentował Kubę przy rozmowach kontraktowych, upierał się, żeby w umowie wpisać koniecznie premię, jeśli Kuba zadebiutuje w czasie gry w Wisłę w reprezentacji Polski. Trochę się śmialiśmy z tego uporu Jurka, ale życie pokazało, że klauzulę o premii

Kuba wyszedł na boisko, rzucił dwie piłki „na nos” do Brożka i nie było już nad czym się zastanawiać

Janusz Basałaj, były prezes Wisły

trzeba było uruchomić raptem rok po podpisaniu kontraktu (Błaszczykowski w pierwszej reprezentacji zadebiutował w marcu 2006 roku - przyp.). Do dzisiaj czasami z Jurkiem wspominamy z uśmiechem tamte nasze negocjacje.

Drużyna Wisły, naszpikowana w tamtych latach gwiazdami, dobrze przyjęła nowego, nikomu nieznanego piłkarza. Koledzy szybko zorientowali się, że mają do czynienia z talentem czystej

wody. - Gdy przyjechalśmy z wizytą na Cypr, dopadł nas Mauro Cantoro i aż za głowę się łapał, pytając gdzie znaleźliśmy tak świetnego chłopaka - wspomina Basałaj.

Również kapitan ówczesnej Wisły Maciej Żurawski potwierdza, że Błaszczykowski szybko znalazł uznanie w drużynie. - Kuba był cichym chłopakiem w szatni, nie robił wokół siebie zamieszania - opowiada „Żuraw”. - Do takiej drużyny nie było łatwo wejść zawodnikom, którzy już coś tam w lidze osiągnęli, a co dopiero chłopakowi, który grał na czwartym poziomie rozgrywkowym. Ale Kuba, cichy w szatni, szybko pokazał nam na boisku, że przyszedł do nas wartościowy zawodnik. Dlatego szybko został zaakceptowany.

Sporą rolę we wprowadzaniu Błaszczykowskiego w poważną piłkę odegrał też Marcin Baszczyński. „Baszczy” grał wtedy na prawej obronie, a przed nim - jako prawy pomocnik - biegali właśnie Kuba. Podpowiedzi starszego kolegi pomagały 19-latkowi w wejściu do ekstraklasy.

- Pamiętam Kubę z tamtych czasów. Siedział sobie spokojnie w szatni, nie udzielał się za bardzo, ale na boisku robił po prostu swoje - mówi Baszczyński. - To był chłopak mocno nastawiony na zrobienie kariery, dużej kariery. Widać to było w jego postawie, podejściu do treningów. My szybko zaakceptowaliśmy go, bo w piłce już tak jest, że jak ktoś potrafi dobrze grać, to zespół lepiej

go przyjmie. Kuba nie musiał się nam w jakiś szczególny sposób przypodobać. Może tylko czasami żartowaliśmy z niego, że jest piłkarzem z porcelany, bo jak wskoczył na nieco mocniejsze obciążenia, to dość często łapał kontuzje.

Wiosną 2005 roku Błaszczykowski zagrał w Wisłę 15 razy, łącznie z Pucharem Polski. Mało kto dzisiaj już pamięta, że Kuba miał spektakularne wejście do drużyny w oficjalnym meczu. 16 marca 2005 roku „Biała Gwiazda” zagrała w 1/8 finału Pucharu Polski z Polonią Warszawa, a Kuba potrzebował raptem trzech minut, żeby wpisać się na listę strzelców (wiślacy wygrali 5:0). Pierwsze ligowe trafienie zanotował natomiast we Wronkach w potyczce z Amicą i był to gol bardzo cenny, bo dla drużyny skromną wygraną 1:0. W czerwcu mógł natomiast cieszyć się z pierwszego dużego tytułu w karierze, Wisła zdobyła bowiem z przewagą jedenastu punktów mistrzostwo Polski.

Latem przyszyła pora na debiut w europejskich pucharach, i to debiut spektakularny. Prowadzący wtedy Wisłę Jerzy Engel wystawił Błaszczykowskiego w podstawowym składzie na mecz III rundy eliminacji do Ligi Mistrzów z Panathinaikosem Ateny na prawej obronie, bo grać nie mógł w tym spotkaniu Marcin Baszczyński.

- Kuba świetnie mnie wtedy zastąpił - wspomina „Baszczy”.

- Pokazał przy tym, jak wielki charakter sportowca w nim drzemie. Przecież on przez kilkadziesiąt minut grał w tym meczu ze zranioną nogą!

To prawda. Błaszczykowski na początku spotkania został mocno kopnięty w stopę, a jak się później okazało, zakończyło się to złamaniem jednej z kości. Mimo bólu wytrzymał aż do 75 minuty, wygranego przez Wisłę 3:1 meczu, otrzymując gromkie brawa od publiczności. W rewanżu „Biała Gwiazda” co prawda nie zdołała awansować do Ligi Mistrzów, ale Błaszczykowski już swoją pozycję w drużynie miał.

Przez kolejne dwa lata w Wisłę jego kariera rozwijała się harmonijnie. Notował udane występy w lidze, pokazywał się również w europejskich pucharach, jak choćby w Rotterdamie, gdy w meczu z Feyenoordem przeprowadził kapitalną akcję, zakończoną asystą przy bramce Pawła Brożka. Nic zatem dziwnego, że zainteresowanie Kubą zachodnich klubów rosło i w końcu w 2007 roku został sprzedany do Borussia Dortmund za około 3 mln euro. W Wisłę ostatni raz wystąpił w oficjalnym meczu 26 maja 2007 roku w spotkaniu z ŁKS-em Łódź. Gdy w 71 min opuszczał boisko przy aplauzie 10-tysięcznej publiczności, zdjął koszulkę. Pod spodem miał T-shirt z napisem „Jeszcze tutaj wrócę”... Jak widać, słowa dotrzymał. ©